

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
NR 32 (1090) 6 SIERPNIA 1972 ROKU

CENA 2 ZŁ

ROK XXVII

PLAN PERSPEKTYWICZNY

ANDRZEJ KARPIŃSKI

O D dawna nie notowane przyspieszenie rozwoju gospodarczego w pierwszym półroczu bieżącego roku, osiągnięte na wszystkich frontach — inwestycji, produkcji, obrotu towarowego i spożycia — budzi zrozumiałe zainteresowanie opinii publicznej. Superoptymiści skłonni byłiby już dzisiaj pomnożyć wszystkie wskaźniki planu rocznego przez dwa, pesymiści mówią o niepowtarzalnych, dogodnych warunkach, lekkiej zimie i w ogóle szczęściu, które spadło z nieba. Załogi robotnicze znają najlepiej trudny smak półrocznego sukcesu: złożyły się nań i dobra polityka, i ciężka praca, która — powiedzmy szczerze — nieraz jeszcze zastępowała dobrą organizację pracy. Osiągnięte tempo wzrostu gospodarczego jest jednak niezaprzeczalnym faktem, dowodem, że przy sprzyjających ogólnych warunkach Polak umie dobrze pracować. Ta kształtująca się nowa psychologia społeczna jest może większym osiągnięciem, niż przewyższające założenia planowe wskaźniki produkcyjne.

Czy można wobec tego osiągnąć na laurach? Czy, jak to niektórzy mówią, maszyna gospodarcza „zaskoczyła” i da-

NASZ KOMENTARZ

RELACJE EKONOMICZNE

lej obracać się będzie sama na przyspieszonych obrotach? Tak jak dotychczas, tak i na przyszłość nie będzie działać się samo. Odwrótnie, tryby gospodarki trzeba lepiej, niż dotychczas, remontować i modernizować.

Po pierwsze dlatego, że nie wszystkie funkcjonują sprawnie. Po drugie, z tego powodu, że to, co było zadowalające w stosunku do wczorajszych potrzeb, może nie być skuteczne na dziś i na jutro. A potrzeby zmieniają się błyskawicznie wraz z ożywieniem społeczno-gospodarczym. Popatrzmy, jakie towary sprzedaje się dziś po mocno obniżonych cenach w ramach wyprzedaży sezonowej. Niedługo wiele z nich pojawiło się w sklepach jako poszukiwane nowości.

Szybsze tempo rozwoju nie obniża wymagań jakościowych, lecz je potęguje. W szczególności zaś — jeżeli nie liczyć na krótki dystans — coraz więcej uwagi poświęcać trzeba relacjom ekonomicznym, to znaczy tym jakościowym wskaźnikom rozwoju gospodarczego, które charakteryzują jego efektywność społeczną.

WZROST poziomu życiowego traktowany jest przez nową politykę gospodarczą jako trwałe i naczelną kryterium oceny działalności gospodarczej. Podstawą zaś dla realizacji tego kryterium jest zarówno szybkie TEMPO rozwoju, jak i KOSZTY tego rozwoju. W warunkach stagnacji gospodarczej trudno jest uzyskać korzystne relacje ekonomiczne, na które składają się przecież nakłady, czy zastoso- wane zasoby (np. wartość majątku trwałego) oraz efekty (np. wartość produkcji czystej). Jeżeli jednak wzrostowi dynamiki towarzyszy wysokie tempo wzrostu nakładów, rezultaty tej dynamiki są częściowo „zjadane” przez wzrost nakładów na jednostkę produkcji. Wówczas rezultaty wyrażone w tempie wzrostu poziomu życiowego pozostają w tyle za ogólnym tempem rozwoju. Analizowanie relacji ekonomicznych w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach — a nie tylko w skali całej gospodarki — nie jest więc zabawą w liczbę, lecz sprawą jak najbardziej społeczną, chociaż fachową.

Najczęściej kiedy mówimy o relacjach ekonomicznych, myślimy o porównywaniu uzyskanych wielkości produkcji (globalnej, czystej, sprzedanej) z nakładami pracy żywej (np. stosunek przyrostu funduszu płac do przyrostu produkcji, udział wydajności pracy w przyroście produkcji itp.). Jest to jedna z istotnych miar efektywności, wywierająca ważki wpływ na kształtowanie się bieżącej równowagi w gospodarce, zwłaszcza równowagi rynkowej. Dodajmy, miara najłatwiej uchwytana w krótkim okresie czasu, dobrze „umiejscowiona” w tradycyjnej statystyce.

Troska o wzrost wydajności pracy żywej weszła już w krąg stałych zainteresowań naszych oficerów produkcji, co nie znaczy, że wszędzie gospodarowanie naszym najcenniejszym kapitałem — ludzką pracą — może zadowalać. Mniej natomiast uwagi poświęca się wydajności tzw. pracy uprzedmiotowionej (surowców oraz maszyn i urządzeń, czyli majątku trwałego), a więc efektywnemu wykorzystaniu już wytworzonych produktów. Trzeba zaś pamiętać, że wysoka wydajność górników czy hutników można faktycznie zmarnotrawić wówczas, gdy rezultaty ich pracy ugrzęzną np. w magazynach przemysłu lub — co gorzej — w maga-

DOKONCZENIE NA STR. 2

Uchwały VI Zjazdu Partii wysu-
nęły zadanie wydatnego podnie-
sienia rangi planowania długo-
falowego i wzmocnienia w roku
1972 prac nad planem perspek-
tywicznym i nad planem prze-
strzennego zagospodarowania
kraju. Zgodnie z tym obecny
etap charakteryzuje się prze-
jęciem, w oparciu o wykorzysta-
nie dotychczasowego, poważne-
go dorobku prac prognostycz-
nych i studiów nad ogólnymi
proponcjami rozwoju do bezpo-
średnich prac nad planem per-
spektywicznym do roku 1990.
Projekt tego planu ma powstać
do końca 1973 r.

W SZYSTKIE kraje socjalistyczne mają już za sobą okres dyskusji na temat roli i koncepcji planu perspektywicznego. Występowały bardzo różne i często kontrowersyjne poglądy. Obecnie w większości krajów przeważa przekonanie, że plan perspektywiczny nie może być jakkolwiek odmianną prognozą lub studium, lecz musi spełniać rolę planu strategicznego, stanowiącego narzędzie aktywnego przekształcania przez państwo socjalistyczne rzeczywistości gospodarczej, wytyczania celów społeczno-politycznych do realizacji oraz sterowania procesami społecznymi, ekonomicznymi, technicznymi i przestrzennymi.

Aby plan perspektywiczny mógł spełniać taką rolę, musi on nie tylko wytyczać wizję Polski za lat 20, ale również być nasycony konkretną treścią strategii ekonomicznej, nie tylko w skali makro, ale także głównych działów i gałęzi gospodarki. Stąd obecny etap poświęcony jest na opracowywanie celów i strategicznych kierunków rozwoju.

Zgodnie z przyjętą koncepcją opracowanie ma być konkretyzowane w trzech postaciach, a mianowicie, w postaci:

- a) perspektywicznych programów branżowych,
- b) programów problemowych dla wybranych zagadnień o decydującym znaczeniu dla planu perspektywicznego,
- c) kompleksowego planu perspektywicznego na okres do r. 1990.

PERSPEKTYWICZNE PROGRAMY BRANŻOWE, jak sama nazwa wskazuje, powinny służyć ustaleniu

dla poszczególnych branż najważniejszych problemów, wymagających rozwiązania, określeniu wariantowych dróg rozwojowych i niezbędnych w tym celu nakładów, określeniu koncepcji strukturalnej branży i kierunków specjalizacji międzynarodowej, wreszcie — określeniu głównych etapów i form postępu technicznego i technologicznego. Programy te z natury rzeczy koncentrować się będą na sprawach produkcji i rekonstrukcji technicznej. Ich zakres będzie odpowiadał zakresowi branży, bądź resortu.

Perspektywiczne programy branżowe nie muszą obejmować wszystkich działów i branż gospodarki narodowej. Problemy tych dziedzin, które wymagają niewielkiego okresu dla przedstawienia zdolności produkcyjnych, a powyżej na ich wyroby ulega szybkim zmianom, nie powinny być opracowywane z taką dokładnością jak te problemy, co do których podejmowane obecnie decyzje rzutują na szereg lat naprzód. Np. w przemyśle meblarskim czy odzieżowym nie zachodzi konieczność precyzowania programu produkcji asortymentu z tak długim wyprzedzeniem.

Tematyka perspektywicznych programów branżowych powinna jednak objąć wszystkie problemy, niezbędne dla opracowania planu perspektywicznego, przy czym dla podstawowych problemów konieczne jest opracowanie nie jednego, lecz kilku wariantów.

Jednocześnie tematyka perspektywicznych programów branżowych może — uwzględniając problemy i potrzeby specyficznie branżowe — wychodzić znacznie poza zakres, który będzie objęty planem perspektywicznym.

Jak wspomniano wyżej, drugą płaszczyzną konkretyzacji planu perspektywicznego powinny być PRO-

DOKONCZENIE NA STR. 6

POLITYKA WALUTOWA a TURYSTYKA

Rozmowa z Wiceministrem Finansów
MARIANEM KRZAKIEM



Fot. Z. Janowski

REDAKCJA: Panie Ministrze! Dla przeciętnego obywatela kształt polityki walutowej państwa wyraża się przede wszystkim w odpowiednim zapotrzebieniu w środki płatnicze na potrzeby turystyki zagranicznej. Zapotrzebowanie społeczne na wyjazdy poza granicę naszego kraju jest ogromne. Jakie kroki z punktu widzenia polityki walutowej poczyniono w ostatnim okresie w kierunku większego udostępnienia obywatelom tej formy wypoczynku?

M. KRZAK: W poprzednich latach turystykę zagraniczną traktowano jako sprawę marginesową. Zakładano, że wymiana turystyczna między Polską a poszczególnymi krajami socjalistycznymi powinna się bilansować w wyrazie wartościowym. Ze względu na dynamikę naszego eksportu do krajów socjalistycznych, wielkość ludności, a także z uwagi na zainteresowanie społeczeństwa wypoczynkiem w tych krajach — było to niesłuszne.

Od początku zeszłego roku odeszliśmy od tych zasad. Znieśliśmy limitowanie ogólnych kwot przeznaczonych na turystykę do krajów socjalistycznych, z wyjątkiem Jugosławii. W 1971 r. podnieśliśmy normę wysokości wymiany środków płatniczych do 7 tys. zł na osobę. Obniżyliśmy również w stosunku do wyjeżdżających na Węgry opłatę turystyczną z 30 proc. do 30 proc., co nie pozostało bez wpływu na wyjazdy. Liczba polskich turystów przybywających na Węgry w ub. r. wzrosła o około 40 proc. w stosunku do 1970 r.

W bieżącym roku dokonaliśmy dalszych, istotnych zmian. Przede wszystkim zniesiono normę przydziału dewiz w odniesieniu do NRD. Równocześnie obniżyliśmy opłatę turystyczną najpierw do 30 proc., a od maja — do 15 proc. Podniesiono z 60 do 80 dolarów wysokość przydziału dewiz dla wyjeżdżających do Jugosławii. Wydaje się, że w ten sposób stworzone zostały dogodne warunki dla wyjazdów turystycznych do krajów socjalistycznych.

Pozostawienie opłaty turystycznej uważamy w chwili obecnej za celowe. Zamierzamy z tego tytułu pieniądze przeznaczyć na fundusz rozwoju turystyki, w oparciu o który możliwe staje się rozwijanie baz dla turystyki przyjazdowej, na zasadach samofinansowania. Poprzednio środki na ten cel szły przez budżet, w którym kredyty są limitowane. Obecnie bardzo ważną sprawą jest inicjatywa instytucji turystycznych w zakresie właściwego wykorzystania tego funduszu.

REDAKCJA: A więc masowa turystyka to turystyka do krajów socjalistycznych...

M. KRZAK: Masowość tę potwierdzają liczby. W zeszłym roku do krajów socjalistycznych wyjechało około 820 tys. turystów polskich. W tym roku przewidujemy, że wyjedzie ich kilkakrotnie więcej, włączając w to NRD. Są to wyjazdy atrakcyjne, głównie ze względu na warunki klimatyczne, walory krajobrazowe, kulturalne itd. Również nasze obroty towarowe z tymi krajami zapewniają pokrycie wydatków na ruch turystyczny. Zresztą już w latach międzywojennych średniozamożni Polacy kierowali się w te strony, właśnie z uwagi na tę atrakcyjność i względną taniość wypoczynku.

REDAKCJA: Przykład wymiany turystycznej między Polską a NRD wskazuje, że nie tylko warunki klimatyczne decydują o atrakcyjności wyjazdów zagranicznych. Po otwarciu granicy między tymi krajami ruch turystyczny gwałtownie się nasilił. Wydaje się, że przyczyn należy upatrywać w zniesieniu wielu barier formalnych...

M. KRZAK: Otwarcie granicy między Polską a NRD to zupełnie odrębny rozdział. Rzeczywiście, zniesienie formalności paszportowych i limitów wymiany pieniężnej doprowadziło do wydatnego rozwoju turystyki między naszymi krajami. Jest to więc nie tylko duże wydarzenie polityczne, sprzyjające integracji społecznej i kulturalnej, ale również wydarzenie natury ekonomicznej. Wbrew początkowym obawom niektórych osób, otwarcie tej granicy nie przyniosło negatywnych następstw. Wręcz przeciwnie, przyczyniło się ono do tego, że wiele spraw na rynku wewnętrznym, w handlu, w komunikacji, w obsłudze komunalnej itd. nabrało cech problemów wspólnych. Rzucają to na procesy integracyjne między naszymi krajami. Z coraz większą siłą daje o sobie znać potrzeba prowadzenia wspólnej polityki ekonomicznej w rejonach przygranicznych, wspólnej polityki turystycznej w odniesieniu do obu krajów. Pośrednio wpływa to korzystnie na rozwiązywanie między Polską i NRD tych problemów

DOKONCZENIE NA STR. 2

zynach handlu w postaci niechodliwych towarów gotowych. Najbardziej kapitalne zaś znaczenie dzisiaj, kiedy szybko i dużo inwestujemy, ma stopień wykorzystania majątku trwałego. Jest to tym bardziej istotne, że od lat występują w tej dziedzinie gospodarki negatywne tendencje.

Przypomnijmy, że w roku 1965 majątek trwały produkcyjny brutto o wartości 2,23 złotego przynosił w przemyśle złotówkę dochodu narodowego, czyli, inaczej mówiąc, „wydajność” 1 złotówki majątku trwałego wynosiła ok. 45 groszy. W roku 1970 relacja ta uległa nawet pewnemu pogorszeniu (2,24 zł majątku na 1 zł dochodu narodowego). Znaczenie gorzej jednak kształtowała się sytuacja, jeśli brać pod uwagę nie cały majątek produkcyjny i cały dochód narodowy, lecz przyrost obu czynników (tzw. majątkochłonność przyrostowa). Otóż w latach 1962—1965 dla uzyskania dodatkowej złotówki dochodu narodowego trzeba było zwiększyć majątek trwały w przemyśle o 1,82 złotego, zaś w latach 1966—1970 już o 2,26 złotego. Koszt uzyskania przyrostu dochodu narodowego szybko więc wzrastał.

Tendencja ta nie została jeszcze przełamana i dlatego sprawa zastępuje na baczny uwagę. Chodzi po prostu o to, aby nie tylko szybko inwestować, ale i szybko w pełni wykorzystywać oddawane do użytku zakłady. Szacuje się, że w bieżącym pięcioleciu uzyskanie w terminach projektowanych zdolności produkcyjnych (zamiast ich przekraczania, jak poprzednio) powinno przynieść produkcję przemysłową o wartości ok. 25 mld zł, zaś skrócenie tych okresów o 10 proc. produkcję o wartości 30 mld zł. Wzrost produktywności (wydajności) majątku trwałego traktować należy jako jeden z ważnych filarów wykonania lub nawet przekroczenia programu zwiększenia płac realnych.

Powyższe uwagi sygnalizują oczywiście zaledwie złożoną problematykę relacji ekonomicznych, wymagającą nie tylko konkretyzacji w każdej branży, czy przedsiębiorstwie, ale i dalszych głębszych opracowań metodologicznych. Nie chodzi również o to, aby z oceny efektywności stosowania jednego z czynników produkcji np. majątku trwałego, czy surowców wyciągać pochopnie wnioski — jak się to zdarzało — decydujące o ogólnej ocenie danej jednostki gospodarczej. Ocena efektywności musi być prowadzona bardziej

kompleksowo, uwzględniać zasady tzw. substytucji, to znaczy możliwości zwiększenia nakładów jednych czynników (np. maszyn), po to, aby z nawiązką zaoszczędzić na innych (np. deficytowych surowcach).

W pracach Komisji dla unowocześnienia systemu funkcjonowania gospodarki zwrócono uwagę na potrzebę okresowej oceny działalności przedsiębiorstw przez organa państwowe. Ta kompleksowa ocena powinna mieć za przesłankę socjalistyczny, ogólnonarodowy charakter własności, środków produkcji, czyli opierać się na zasadzie kojarzenia interesów przedsiębiorstwa, jako jednostki gospodarczej i załogi z interesem ogólnospołecznym. Na tej podstawie można wyróż-

RELACJE EKONOMICZNE

nić następujące kryteria oceny: 1) postęp ekonomiczny (np. wzrost zysku lub zmniejszenie strat, obniżka cen wyrobów, sytuacja finansowa, wydajność pracy, surowców oraz stopień wykorzystania majątku trwałego); 2) postęp techniczno-organizacyjny (poziom techniczny wyrobów, nowe konstrukcje i technologie, organizacja zarządzania); 3) postęp produkcyjny (dynamika i struktura produkcji na tle zadań planowych oraz potrzeb odbiorców); 4) postęp socjalny (wzrost zarobków załogi, warunki socjalno-bytowe, poziom kwalifikacji pracowniczych, polityka kadrowo-awansowa); 5) stopień wykonania zadań centralnych (wynikających z kompleksowych programów rozwoju, ogólnych bilansów materiałowych, umów międzynarodowych, zwłaszcza z realizacją programu integracji socjalistycznej, czy z innych zadań dyrektywnych).

Nietrudno zauważyć, że zarysowany tu kierunek analizy ekonomicznej nie ogranicza się do relacji techniczno-ekonomicznych, lecz włącza w pełni w rozumowanie rolę czło-

wieka w produkcji, zgodnie z założeniami naszej polityki społeczno-ekonomicznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że potrzebna nam jest lepsza analiza ekonomiczna, prowadzona systematycznie, po to, aby decyzje produkcyjne i inwestycyjne miały bardziej zobiektywizowany, mniej doraźny charakter. Im lepiej się liczy, tym mniej trzeba improwizować, choć oczywiście lepsza jest dobra improwizacja, niż brak działania. Łącznie zaś musimy pracować lepiej.

SOCCJALIZM w ogóle, a minione półtora roku w szczególności, rozbudził ludzkie oczekiwania, nadzieje, potrzeby. Nie brak cierpliwości. Jak zawsze zdarzają się tacy, którzy z hasła „stać nas na więcej” chcieliby zachować dla siebie tylko jedną stronę — większego udziału w produkcji społecznej. Nie ma jednak praw bez obowiązków, a komu jest więcej dane, od tego trzeba więcej wymagać. Socjalizm nie buduje się tylko na entuzjzmie i tylko na ofiarności. Ludzie chcą lepiej żyć i mają do tego prawo. Lepiej żyć można jednak lepiej gospodarując. Ważne są właśnie tu i relacje ekonomiczne.

Sity napędowe rewolucji rosną wraz z niezadowolaniem z teraźniejszości, z samych siebie, z wytyczaniem celów coraz bardziej trudnych i dalekosiężnych, nawet takich, dla których dziś jeszcze nie sposób dostrzec konkretnych środków realizacji. Optyzmizm dziejowy czerpie swe siły nie z odśpiwiania „Te Deum laudamus”, lecz z rosnącego poczucia własnej wartości każdej jednostki, z przeświadczenia, że stać nas na więcej od strony celów i od strony pracy.

Mija półtora roku od VII Plenum. Można ujmować ten krótki przecież okres w różne miary: dynamiki produkcji, płac i dochodów realnych, rozwiązywania głębokich konfliktów społecznych. Najważniejsze jest jednak to, co niewymierne: odzyskanie wiary we własne siły. Jest ono wynikiem nie tylko materialnych efektów nowej polityki, czy założeń bieżącego pięciolecia, ale i generalnego uznania pozycji człowieka za nadrzędną w kreowaniu celów i metod polityki gospodarczej. Przywrócenie czynnikowi subiektywnemu pełnej rangi podmiotowej jest wyrazem rosnącego stopnia uspołecznienia naszej gospodarki, umacniania jej socjalistycznych treści.

J. G.

ekonomicznych, które z ruchem turystycznym bezpośrednio nie mają nic wspólnego.

Rozwój stosunków turystycznych między Polską i NRD jest zgodny z tą częścią kompleksowego programu rozwoju integracji socjalistycznej, która dotyczy ułatwień turystycznych. Jestem przekonany, że ten pozytywny przykład przyczyni się do tego, iż realizacja programu udogodnień turystycznych między wszystkimi krajami socjalistycznymi będzie przyspieszona.

REDAKCJA: Jakich dalszych kroków należy się spodziewać w przyszłości w zakresie udogodnień turystycznych dla przeciętnego Polaka wyjeżdżającego do krajów socjalistycznych?

M. KRZAK: Nie ulega wątpliwości, że będziemy dalej zmierzać do ułatwień w wymianie pieniędzy na cele turystyczne. Trudno obecnie wcho-

REDAKCJA: Jak kształtuje się popyt w dziedzinie wyjazdów indywidualnych do krajów przemysłowych i rozwijających się?

M. KRZAK: Oceniamy, że w roku bieżącym zaspokoiłoby popyt na wyjazdy do krajów rozwiniętych w 70 proc. i prawie w pełni pokrywamy go w stosunku do krajów rozwijających się.

REDAKCJA: Czy hamulec nie jest tu przypadkiem szczupłość przydzielanych środków dewizowych?

M. KRZAK: Zapewne. Zdajemy sobie sprawę z wielu ograniczeń w tym zakresie. Sądzimy, że przy obecnej wysokości środków dewizowych pełne zaspokojenie potrzeb osiągniemy w ciągu najbliższych 2—3 lat. W zależności od sytuacji w handlu zagranicznym i w zakresie turystyki przyjazdowej będziemy dążyli do podwyższenia wydawanych na ten cel środków. Wydaje nam się, że celowe byłoby rozważenie wprowadzenia stałej relacji między wpływami z turystyki przyjazdowej z krajów o wymiennej walucie a kwotami wydawanymi na wyjazdy turystyczne do

bytymi drogą legalną. W zasadzie dążyć będziemy do tego, aby ci, którzy zgromadzili dewizy z zarobków wewnątrz kraju lub poza jego granicami, ze spadków, przekazów itd., a także ci, którzy udokumentują w inny sposób legalność nabycia środków dewizowych, mogli swobodnie dysponować posiadanymi przez siebie walorami. Przepisy w tej sprawie będziemy kodyfikowali etap po etapie, fragmentarycznie, ale zawsze mając na uwadze ten uprzednio postawiony cel. Swobodniejsze dysponowanie środkami dewizowymi przez obywateli będzie tym łatwiejsze, im bardziej uda nam się ograniczyć zakres transakcji nielegalnych. To zaś zależy w dużej mierze od uporządkowania kursów walutowych i od prowadzenia konsekwentnej polityki importowej, która już została zapoczątkowana.

Będziemy stwarzać coraz większe możliwości realizacji walut na cele turystyczne i wewnątrz kraju, przede wszystkim w ramach Banku PKO. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały już uczynione. Przede wszystkim chcemy uprościć i usprawnić zasady dysponowania walutowymi rachunkami bankowymi obywateli. Również w zakresie cen w Banku PKO dążyć będziemy do ustalania ich na poziomie cen detalicznych, a w niektórych przypadkach na poziomie cen konkurencyjnych w stosunku do cen w krajach kapitalistycznych. Potrzebny jest jednak ogromny wysiłek organizacyjny i finansowy pozwalający na rozszerzenie asortymentu sprzedawanych towarów w PKO i pozwalający na zwiększenie sieci sprzedaży wykraczającej nawet poza sklepy specjalistyczne, do handlu wewnętrznego.

REDAKCJA: Dotychczas mówiliśmy o sprawach turystyki i środków dewizowych na ten cel. Jest to oczywiście fragment ogólnej polityki walutowej. Jakie są główne kierunki tej polityki?

M. KRZAK: Polityka dewizowa w stosunku do ludności jest tylko częścią ogólnego systemu gospodarki dewizowej. Tak jak i w stosunku do ludności, tak i w gospodarce uspołecznionej mamy wiele do zrobienia. Ważność spraw, ich skomplikowanie i rozległość wskazywały na potrzebę skonkretyzowania perspektywy usprawnień. Mamy już taki program. W skrócie mówiąc, dążymy do integracji naszej wewnętrznej gospodarki z gospodarką krajów socjalistycznych i do korzystnej współpracy z innymi krajami świata. Główną ideą jest powiązanie wewnętrznej obiegu pieniężnego z systemem gospodarki dewizowej, pełne zintegrowanie wyników handlu zagranicznego z wynikami działalności krajowej naszych organizacji gospodarczych.

Rozmawiał:

KAROL SZWARC

POLITYKA WALUTOWA a TURYSTYKA

dzić w szczególności, ale np. mogą stwierdzić, że dążyć będziemy do tego, aby w każdym z krajów socjalistycznych można było wymienić pewną, określoną ilość złotych.

REDAKCJA: Polacy wyjeżdżają nie tylko do krajów socjalistycznych. Duża część z nich, dysponująca relatywnie wyższymi dochodami, chciałaby również odwiedzić w celach turystycznych inne atrakcyjne kraje świata. Jakiego udogodnienia walutowe już wprowadzono i co się zamierza czynić dalej?

M. KRZAK: Pierwszy krok w tym kierunku już uczyniono. Wyrazem tego jest umożliwienie zakupu raz na trzy lata 100 dolarów na osobę przy wyjeździe turystycznym do rozwiniętych krajów kapitalistycznych i 250 dolarów do niektórych krajów rozwijających się. Z pierwszej formy zaopatrzenia w środki dewizowe mogło skorzystać w roku bieżącym ponad 15 tys. obywateli wyjeżdżających indywidualnie do krajów o walucie wymienialnej, głównie do krajów Zachodniej Europy. Równocześnie znacznie zwiększyliśmy środki na zorganizowaną turystykę do niektórych atrakcyjnych rejonów świata, np. do Egiptu, do Indii.

tych krajów. Ponieważ zaś w ostatnim okresie obserwujemy duże nasilenie turystyki przyjazdowej, to należy liczyć się z tym, że zamierzenia te są w pełni realne.

Będziemy również dążyć do tego, aby zmniejszyć niektóre inne koszty związane z wyjazdami turystycznymi za granicę.

REDAKCJA: Duża część Polaków dysponuje poważnymi walorami dewizowymi, pochodzącymi bądź z tytułu pracy, bądź też z tytułu darowizn, spadków itp. Dotychczasowe przepisy w zakresie wykorzystania tych środków dewizowych są bardzo skomplikowane. I choć niewątpliwie chodzi głównie o to, aby ukrócić wszelkiego rodzaju spekulacyjne manipulowanie tymi kwotami, to jednak wiele z tych norm w świadomości przeciętnego obywatela stanowi utrudnienie w swobodnym wykorzystaniu tych kwot. Jak zamierza się te sprawy rozwiązywać?

M. KRZAK: Przygotowujemy wiele posunięć, których celem jest ułatwienie gospodarowania przez obywateli ich zasobami dewizowymi na-

po 1975 roku proces porządkowania prawa powinien objąć zagadnienia, które obecnie regulacja prawną nie jest zadowalająca, lub które nie zostały dotąd uregulowane, lecz ze względu na ich mniejsze znaczenie społeczne i gospodarcze lub z uwagi na konieczność przeprowadzenia szerszych badań muszą być uporządkowane w późniejszym terminie.

Przewidywano, że w ramach porządkowania prawa powinien objąć zagadnienia, które obecnie regulacja prawną nie jest zadowalająca, lub które nie zostały dotąd uregulowane, lecz ze względu na ich mniejsze znaczenie społeczne i gospodarcze lub z uwagi na konieczność przeprowadzenia szerszych badań muszą być uporządkowane w późniejszym terminie.

Zmierzając do zapewnienia szerszego udziału ludzi w procesie tworzenia prawa oraz pełniejszego wykorzystania bazy naukowo-badawczej, postanowiono utworzyć Radę Legislacyjną, jako organ doradczy i opiniujący Prezesa Rady Ministrów. Jej zadaniem będzie m.in. dokonywanie ocen stanu prawa i opiniowanie kierunków prac legislacyjnych.

W związku z utworzeniem Rady Legislacyjnej zniesiona została Centralna Komisja do Spraw Porządkowania Ustawodawstwa Administracyjnego. — Prezydium Rady rozpatrzyło projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie dalszego rozwoju elektryfikacji rolnictwa. Uchwała w sposób kompleksowy reguluje całość problemów warunkujących szerokie wykorzystanie energii elektrycznej w produkcji rolniczej i zaspokojenie socjalno-bytowych potrzeb ludności wiejskiej. Przewiduje się dalsze rozbudowę i modernizację sieci energetycznej na wsi, dostarczenie rolnictwu sprawnych odbiorników energii elektrycznej, aparatury oraz potrzebnych materiałów i części zamiennych.

Za wskazane uznano ustalenie zasady, że do rekonstrukcji i modernizacji sił należy typować przede wszystkim te, które odznaczają się wysokimi wynikami produkcyjnymi i iniekcjami społecznymi.

Prezydium Rady rozpatrzyło projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie elektryfikacji organizacji i gospodarstwa finansowej przedsiębiorstwa międzynarodowych przewozów samochodowych „Pekanes”. Uchwała zmierza do uzyskania optymalnego modelu ekonomicznego przedsiębiorstwa, między in. przez zwiększenie jego samodzielności przy podejmowaniu decyzji ekonomiczno-financeowych, a także przez stwarzanie innych warunków do ulepszenia zarządzania tym przedsiębiorstwem.

Prezydium Rady rozpatrzyło sprawę rzeźniactwa za noclegi w podróży służbowych. Powzięto postanowienie rozciągające zasady wypłacania podwyższonych rzeźniactwa za noclegi w podróży służbowych, stosowane dotychczas na wsi i w małych miastach, na wszystkie miasta w kraju.

Spłęzanie prac żniwnych

— Rolnicy przeżywały gorący okres. Przy upalnej pogodzie z niebawym po-

spłęchem pracując dzień, a bardzo często i nocą przy sprzecznej zbież. Ponadto w tym czasie na skutek burz zboża już przestają chłwać, co dodatkowo utrudnia ich zbiór nie tylko naszymi, ale i kosiakami. Ostatnie opady deszczu spowodowały wywołanie zbież na dalszych sporych obszarach.

Ofiarna pomoc młodzieży i wojska, lepsze wyposażenie rolnictwa w sprzęt techniczny oraz jego wykorzystanie wszystko to sprawia, że prace żniwne postępują szybko. Z ok. 9 mln ha zbóż, roślin olejnych i strączkowych gospodarstwa chłopów i państwa zbierają dotychczas ok. 40 proc. zbóż, przy czym zaawansowanie prac żniwnych jest bardzo różne, w zależności od regionu i terminu ich rozpoczęcia.

Z. Wojtkowski — zastępca przewodniczącego Komisji Planowania

— Prezes Rady Ministrów mianował mgr Zbigniewa Wojtkowskiego zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Przygotowania do reorganizacji władz terenowych

— Odbędzie się posiedzenie Centralnej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych, w którym udział wzięli: ze strony KC PZPR — E. Giersek, P. Jaroszewicz, E. Babiuch, S. Kania; ze strony NK ZSL — S. Gucwa, D. Gala, F. Giesing, J. Ogza-Michalski; ze strony CK SD — J. Piłkorski, M. Grendys, P. Stefanski.

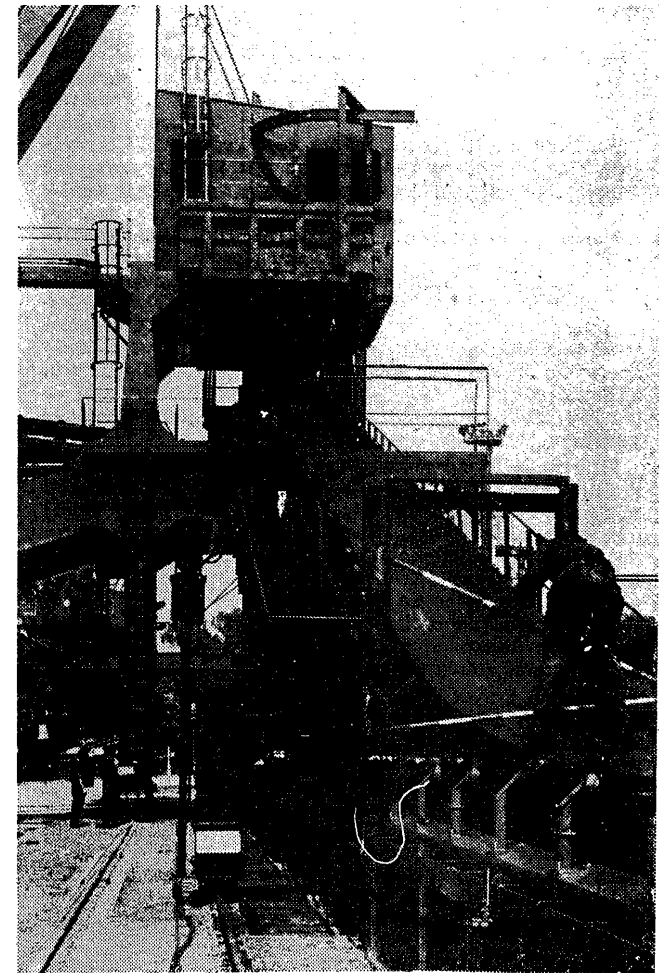
Omówiono całokształt zadań związanych z przygotowaniem i przeprowadzeniem reorganizacji władz terenowych na wsi i w małych miastach oraz zmian w podziale administracyjnym wsi.

Polska Żegluga Morska zwiększa stan posiadania

— Polska Żegluga Morska posiada aktualnie 100 statków o łącznej nośności ponad 1 200 tys. ton. W tym roku szefiński armator zwiększył swój stan posiadania o 6 jednostek tj. o dwa 32-tonniaki — „M/S „Steklerki” i „M/S „Torbruk”, dwa 50-tonniaki — „Polichnika Szczecińska” i „Uniwerytet Toruński” i dwa do przewozu siłki — „Kopalnia Grzybów” i „Kopalnia Machów”.

101 statkiem, który w najbliższym czasie wejdzie do eksploatacji w PZM będzie „M/S „Złota Białostocka” — 23-tonniak budowany w Warnie.

W jednej ze stoczni włoskich rozpoczyna się budowa 2 zbiornikowców do przewozu siłki płynnej, które do p.d. w PZM przysiądzą za dwa lata.



Wraz z rozwojem floty handlowej rozwijamy wyposażenie naszych portów. Fot. M. Stankiewicz

W UBIEGŁYM TYGODNIU

Z prac Biura Politycznego KC PZPR

— Na wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rady — 25.VIII.br. dokonano wzajemnej oceny realizacji Narodowego Planu Gospodarczego w I półroczu br. Rezultaty uzyskane w podwalowych dziedzinach gospodarki w I półroczu stwarzają podstawy dla korzystnej prognozy na II półrocze. O dobrych wynikach w dużym stopniu zadecydowała zwiększona aktywność produkcyjna załóg pracowniczych oraz narastające procesy intensyfikacji produkcji rolniczej. Do stworzenia klimatu wzmożonej aktywności przyczyniły się podjęte i zrealizowane już w dużym stopniu zobowiązania produkcyjne w odpowiedzi na apel Sekretariatu KC i Prezydium Rady oraz powzięte w ub. r. i w I półroczu br. decyzje zmierzające do poprawy efektywności gospodarowania i pełniejszego wykorzystania rezerw w różnych dziedzinach gospodarki.

Biuro polityczne zaleciło rządowi i terenowym instancjom partyjnym podjęcie niezbędnych środków dla przewyższenia niedomagań występujących w pracy niektórych przedsiębiorstw, umocnienia pozytywnych tendencji rozwojowych, utrzymania i dalszego podwyższania tempa wzrostu produkcji oraz jednoczesnej poprawy podstawowych relacji ekonomicznych, w tym zwłaszcza wykorzystania wszystkich rezerw dla podnoszenia wydajności pracy i obniżania kosztów produkcji.

Biuro Polityczne rozpatrzyło założenia rozwoju i nowej organizacji przemysłu szklarskiego i ceramicznego. Przyjęty program zakłada modernizację i znaczne przyspieszenie rozwoju tych przemysłów z uwagi zarówno na potrzeby wewnętrzne kraju, jak i możliwości zwiększenia eksportu.

— Biuro Polityczne omówiło i zaakceptowało program działania na rzecz poprawy porządku publicznego w kraju. Ma on na celu zapewnienie pełnego bezpieczeństwa obywateli oraz porządku na ulicach i miejscach otwartych, wzmocnienie ochrony mienia społecznego przed kradzieżami i marnotrawstwem, podniesienie dyscypliny pracy, zapobieganie pożarom oraz wypadkom drogowym i kolejowym.

2 ŻYCIE GOSPODARCZE

Nr 32 (1090) — 6.VIII.1972

Posiedzenie Rady Ministrów

— 24 ub. miesiąca odbyło się posiedzenie Rady Ministrów z udziałem przewodniczących prezydium wojewódzkich rad narodowych, dla których omówiono wykonanie zadań gospodarczych i budżetu państwa w I półroczu 1972 r.

Z dokonanej przeglądu sytuacji gospodarczej kraju wiele wskazuje na to, iż gospodarka osiąga wysokie tempo rozwoju. Korzystnie kształtuje się stopień zaawansowania zadań planu rocznego.

Na ile ogólnie pozytywnego obrazu realizacji zadań społeczno-gospodarczych w I półroczu, wystąpiły — jak stwierdzono na posiedzeniu — również tendencje niekorzystne, opóźniające postęp gospodarki. Nie osiągnięliśmy wszędzie zadowalającego stanu rytmiczności produkcji w przemyśle. Znaczne straty ponosi gospodarka z powodu opóźnień w dochodzeniu do planowanych zdolności produkcyjnych nowo oddawanych obiektów inwestycyjnych. Wiele przedsiębiorstw, zakładów przemysłowych, choć liczą ich zmniejszenia się w porównaniu z ub. rokiem, nie wykonuje w pełni planów produkcyjnych. W rolnictwie niepokojący jest słaby stosunkowo przyrost, a nawet spadek pogłowia bydła w niektórych województwach. Poważnym problemem jest nadal pełne podopieczowanie produktów rolnych, zwłaszcza dużych, ponadplanowych ilości mleka.

Pewne nierównowagi zarysowały się również w realizacji planu inwestycyjnego. Nie wszystkie budowy mają zadowalający stan zaawansowania robót. Znaczne opóźnienia w realizacji wykazują inwestycje nadzorowane przez rady narodowe.

Rada Ministrów powzięła szereg postanowień zmierzających do wyeliminowania negatywnych zjawisk i zalecia podjęcie energetycznych działań.

Posiedzenie Prezydium Rządu

— 28.VIII.br. na posiedzeniu Prezydium Rządu rozpatrzono problem usprawnienia procesu tworzenia prawa oraz wstępne założenia prac nad podporządkowaniem prawa.

Prezydium Rządu ustaliło dwa etapy porządkowania systemu prawa. W pierwszym etapie, obejmującym okres do 1975 roku, zamierza się uporządkować obowiązujący system prawa oraz usunąć zeń akty prawne i postanowienia nie odpowiadające zadaniom współczesnego państwa. W tym czasie powinno także nastąpić wypełnienie istniejących luk w regulacji prawnej ważnych problemów oraz opracowanie dalszych aktów prawnych typu kodyfikacyjnych.

BADANIA OPERACYJNE

TADEUSZ KASPRZAK

Badania operacyjne (BO) należą do zespołu nauk o zarządzaniu i organizacji i stanowią dziś samodzielną, znajdująca się w stadium rozwoju naukę o własnym przedmiocie badań, dysponującą stale wzbogacającym arsenalem metod badawczych i charakterystycznym podejściem do badanych zjawisk.

PRZEDMIOTEM zainteresowania BO są decyzje, szczególnie decyzje kierownicze o różnym zasięgu oddziaływania, o charakterze strategicznym lub taktycznym. Rosnący zasób metod badawczych procesu decyzyjnego to przede wszystkim metody matematyczne, a następnie heurystyczne i symulacyjne, zaś właściwym podejściem znamionującym BO jest analiza systemowa.

Często uważano, że jedną cechą wyróżniającą BO spośród nauk o zarządzaniu, są używane przez BO metody matematyczne służące do rozwiązywania zadań decyzyjnych. Okazało się jednak, że obok metod matematycznych używa się w BO metod heurystycznych, a nawet tworzy się wyspecjalizowane metody mieszane — algorytmiczno-heurystyczne. Utożsamianie BO z komputerową techniką obliczeniową polega po prostu na nieporozumieniu. Technika obliczeniowa znajduje swoje miejsce najczęściej w ostatniej obliczeniowej fazie opracowania zadania decyzyjnego. Nie lekceważąc bynajmniej sprzętów, jakie istnieją między ETO, a sposobami modelowania — należy stwierdzić pewną odrębność BO wobec informatyki.

Podejście systemowe, tak charakterystyczne dla BO wiąże się znową z problematyką optymalizacyjną. Jak się szybko okazało, sprowadzanie BO do sporządzania zadań decyzyjnych, mających na celu optymalizację pewnych wielkości, wyklucza coraz szybciej rosnącą, coraz bogatszą klasę zadań generujących warianty dopuszczalnych rozwiązań, klasę zadań symulacyjnych. W miejsce wyróżnika BO zwanego optymalizacją wstawiono więc podejście systemowe.

Polega ono po prostu na tym, że w badaniach operacyjnych, przyjmując zamówienie na optymalizację danego wyniku działalności jednostki gospodarczej, należy rozpatrzyć wnioski „zleconego” do badań podkultury z innymi elementami układu. Należy przy tym zazwyczaj ustalić i rozwiązać zadanie optymalizacyjne w myśli zasad suboptymalizacji.

Przy aktualnym stanie wiedzy można ustalić niezbyt łatwe do obalenia wyróżniki BO:

- w zakresie przedmiotu badań decyzje na poziomie strategicznym i taktycznym;
- w zakresie metod BO charakteryzuje się modelowaniem decyzji;
- w zakresie podejścia — analizą systemową modelowania i przygotowania decyzji.

Przyjmując podane określenia BO, unikamy niebezpieczeństwa dla zamknięcia, z zarzutem dla uprawiania danej nauki zawężenia jej zakresu, konieczności ciągłej modyfikacji. Zauważymy pole zbytnich sporów kompetencyjnych przedstawicieli dyscyplin działających na tym samym terytorium lub używających analogicznych metod.

Badania operacyjne rozwijają się w postaci nauki modelującej bez względu na przedmiot danego procesu decyzyjnego. Ponieważ wyodrębnionymi aspektami procesu decyzyjnego zajmują się również inne dyscypliny na czele z prakseologią, zrozumiałe, że interdyscyplinarny charakter BO możemy w skrócie opisać tylko jako przecięcie obszarów wielu nauk: teorii decyzji, teorii systemów, matematyki stosowanej, ekonometrii i informatyki.

W ten sposób udało się nam określić stosunek partnerski BO w całej rodzinie nowoczesnych nauk i uniknąć sporów kompetencyjnych powstających na tle prób podporządkowania różnych dyscyplin i tworzenia swoistych „słupów tematów naukowych”.

Znamy także słup: oto np. w naukach społecznych na czele stoi ekonomia polityczna — i jej są podporządkowane nauki szczegółowe... Trzeba stwierdzić, że stanowią one przeszłość w pracy w zakresie rozwoju, a w szczególności nowych dziedzin interdyscyplinarnych.

Szukamy przyczyn niskiego poziomu BO w Polsce na styku teorii i praktyki gospodarczej. Należy jednak wskazać na trudności występujące po stronie samej nauki. „Jeżeli chodzi o moje doświadczenie — pisze R. L. Ackoff, to główną przeszkodą w wydaniu poprawy niedoświadczony jest snobizm naukowy. Ma on korzenie w pewnej złożonej hierarchii dziedzin uzasadnionej przez powoływanie się na tak zawodne kryteria, jak ściśnięcie i obiektywizm”.

*

GŁÓWNYM NARZĘDZIEM BO w zakresie sterowania procesami wszelkiego typu jest model. Po wszechnie przyjmujemy, że model służy dla celów optymalizacyjnych. Oczywiście, jak bowiem inaczej moglibyśmy sprawdzić, i to w sytuacji ex ante, że dana decyzja jest właśnie ekstremalna? Warto jednak wskazać, że opracowane przez BO modele służące, ogólnie rzecz biorąc, sterowaniu, w szczególności wyznaczające optymalne strategie postępowania, są niezbędnym warunkiem przerobienia olbrzymiej ilości informacji sformułowanej — np. w postaci wariantów technologicznych, wariantów nowej produkcji, nowych rozwiązań administracyjnych itp. — w decyzje. Po- step techniczny i technologiczny wyklucza wszelką choćby w przybliżeniu racjonalną decyzję podmiotu postawionego przed współczesnym dylematem wyboru.

Lawina informacyjna, kompleksowy charakter rozwiązań, zmusza nas przede wszystkim do modelowania procesu decyzyjnego, następnie do jego algorytmizacji i, ogólnie, do podania zasad pozwalających na znajdowanie rozwiązań. Przy okazji mogą to być rozwiązania najlepsze z możliwych, ale to jest niejako dodatkowy warunek nałożony na modelowanie procesu decyzyjnego. Spośród wielu nauk zajmujących się w ten czy inny sposób decyzjami i modelowaniem, BO wyróżniają się nastawieniem na realne polepszenie funkcjonowania rozpatrywanego systemu. Rezultaty BO powinny być wdrożone do praktyki podejmowania decyzji. Badań nie wdrożonych po prostu nie możemy zaliczyć do BO. I tak jak ekonometria służy ekonomice dla sprawdzenia hipotez teoretycznych, tak efektywność podjętej decyzji, polepszenie funkcjonowania systemu czy podsystemu, jest empirycznym sprawdzianem BO. Oceny badań operacyjnych przyjętego modelu, algorytmu nie możemy podjąć na żadnej innej podstawie jak tylko na tej czysto empirycznej.

Nim jednak dojdziemy do końcowego etapu BO, do oceny efektów wdrożenia modelu, zaczniemy od analizy problemu. I tak, jak wskazuje logika postępowania przyjęta w badaniach operacyjnych, w każdym zadaniu operacyjnym znajdujemy pięć etapów:

- rozpoznanie sytuacji problemowej i na jej gruncie postawienie zadania decyzyjnego;
- opracowanie modelu sytuacji decyzyjnej;
- rozwiązanie postawionego zadania na podstawie odpowiednio dobranych zasad postępowania algorytmicznego, symulacyjnego lub heurystycznego;
- sprawdzenie poprawności uzyskanych rozwiązań w świetle wymogów modelu i ocena realności uzyskanych rozwiązań;
- wdrożenie rozwiązań lub modelu i kontrola funkcjonowania systemu według przyjętych rozwiązań.

Należy stwierdzić, że eksperci posługujący się BO prawie od samego początku, od narodzin BO próbowali stosować zasady modelowania i algorytmizacji decyzji w różnych dziedzinach, począwszy od zagadnień militarnych, taktycznych i operacyjnych zadań wojskowych, do zadań typu przemysłowego, do zastoso-

owań we wszystkich dziedzinach gospodarki, nie wyłączając takich dziedzin jak sterowanie i optymalizacja działalności szkół wyższych, wydziałów, szpitalnictwa czy programów telewizyjnych.

Z punktu widzenia przedmiotu, którego dotyczy system decyzyjny, BO stanowią dziedzinę niewątpliwie szerszą, tak jak szersza jest wszelką systemową działalność ludzka wymagającą podejmowania decyzji. Ponieważ wysunęliśmy, podobnie jak w cybernetyce czy w analizie systemowej, na czoło strukturę problemu kształtującą się bez względu na sam przedmiot badania, czy to będzie rolnictwo czy przemysł lub transport, zasady modelowania i rozwiązywania, dalsza charakterystyka BO powinna być prowadzona na tym właśnie szczeblu abstrakcji.

A więc problem decyzyjny, postawiony na gruncie określonej sytuacji decyzyjnej powinien być punktem wyjścia BO. Trzeba zdać sobie sprawę, że wyrażenie „przedmiot danej nauki” jest dwuznaczne. Mówiąc „przedmiot danej nauki” w pierwszym znaczeniu mamy na myśli zbiór wszystkich obiektów w danej nauce badanych, w tym właśnie znaczeniu przedmiotem geometrii elementarnej jest zbiór wszystkich tworów geometrycznych (punktów, linii, figur i brył) trójwymiarowej przestrzeni euklidesowej.

W drugim znaczeniu „przedmiot danej nauki” to ogół własności rozważanych w danej nauce lub też ogół procesów rozważanych w danej nauce, przy czym mowa o własnościach obiektów badanych w tej nauce lub procesach, w których te obiekty uczestniczą. W tym drugim znaczeniu przedmiotem geometrii elementarnej są własności topologiczne, rzutowe i metryczne własności ciał geometrycznych, o których była mowa 2).

*

PRZEDMIOTEM BADAŃ OPERACYJNYCH są procesy zarządzania, a celem — stworzenie naukowych podstaw optymalizacji decyzji kierowniczych.

Moment zastanowienia nad zadaniami strategicznymi w stosunku do taktycznych wskazuje na bezwzględną przewagę tych ostatnich w BO. Prawdopodobnie duże naciski na uzyskanie rozwiązań na drodze algorytmicznej w początkowym okresie rozwoju BO, spowodowały ich koncentrację w przestrzeni taktycznych decyzji, a więc w przestrzeni mniej efektywnej. Włączenie analizy systemowej, metod heurystycznych, modelowania struktur systemowych i symulacji do BO tworzy, mówiąc językiem wojskowym, przedpole ataku na zadania i sytuacje strategiczne. Zresztą trudności ze strony nadawcy — eksperta BO oraz odbiorcy, zwiększają się znacznie przy przejściu do zadań strategicznych. Wystarczy pomyśleć, że w tym miejscu na komplikację występującą przy stosowaniu analizy systemowej, aby uzyskać właściwy obraz równoległych trudności w zakresie naukowego przygotowania decyzji strategicznych.

Szczegół, na którym są podejmowane decyzje — jest moim zdaniem — dla wzrostu efektywności obowiązywania, oczywiście pomijając całkowicie aspekt systemowy podejmowania decyzji. Mam tu na myśli kontrowersję sformułowaną w postaci alternatywy: **rozwiązać BO na szczeblu centralnym, preferować racjonalność makroekonomiczną, czy, w dużym uproszczeniu, na szczeblu mikroekonomicznym w przedsiębiorstwie?** Dysponując odpowiednią ilością standardowych zadań typu taktycznego, odpowiedniej mocy techniką obliczeniową, będziemy skłonni preferować szczebel mikroekonomiczny.

Uważam, że BO w gospodarce socjalistycznej, ze względu na potencjalne możliwości zwiększenia efektywności w skali całej gospodarki, posiadają wyjątkowo warunki rozwoju również na szczeblu makro.

Niemalą zasługą **PROFESORA HENRYKA GRENIEWSKIEGO** jest postawienie na porządku dziennym sprawy formalizacji planu gospodarczego w artykule „Logika i cybernetyczne prolegomena do teorii planowania” (Biuletyn Naukowy Wydziału Ekonomii Politycznej U.W. 1969). Publikacja ta dała początek dla nowego nurtu poszukiwań optymalizacyjnych. Warto odnotować w tym miejscu pracę wybitnego ekonomisty francuskiego E. Malinvaud³⁾, kręgu anglosaskiego⁴⁾, radzieckiego uczonego W. Pugaczowa i grupy badań cybernetycznych Instytutu Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego⁵⁾.

To są prace dopiero rozpoczynające, ale ze względu na rozmiar problemu i wagę rozstrzygniętych zagadnień stałe atakowane z wielu stron. Sadzę, że kierunek badań nakreślony przez Profesora Greniewskiego, mimo pesymistycznego akcentu — „Cybernetika będzie miała trudność przekonania się, że potoczne pojęcie planu jest nader odporne na analizę logiczną, i że trzydziestoletnie wysiłki autora nie zostały uwiecznione wynikiem nazbyt wartościowym pod względem praktycznym”⁶⁾ — jest jego dużym osobistym osiągnięciem.

O dostatecznym rozwiązaniu problemu optymalizacji procesów planistycznych decyduje — moim zdaniem — nie aspekt przerobki informacyjnej, lecz poznanie struktur i własności procedur planistycznych oraz optymalizacja decyzji podejmowanych w skomplikowanej wieloszczeblowej ekonomii.

*

POWIEDZIELIŚMY już, że model powinien dotyczyć określonej sytuacji decyzyjnej. W modelu BO nie unikamy wartościowania naszych działań i to jest ich cechą charakterystyczną, wyróżniającą ten kierunek od innych — powiedzielibyśmy — „filozofujących” na temat optymalizacji decyzji takich jak ekonomia, prakseologia czy socjologia. W imię możliwości stosowania badań operacyjnych żąda się u nas tylko jednego celu działania np. przedsiębiorstwa, uważając, że zadeklarowany (odgórnie) przez władzę zwierzchnię⁷⁾ jedyny cel działania umożliwi natychmiastową i w dodatku w oparciu o najprostsze znane modele programowania liniowego — optymalizację efektów działania. Obserwacja rzeczywistego działania przedsiębiorstwa wskazuje na wielkość celów i można wskazać na szczególne metody ustalenia kryteriów działania w warunkach większej ilości celów.

Jeżeli chodzi o badania stosowane — pisze na temat wielorakości celów i „wartościowania” czołowy metodolog badań operacyjnych R. L. ACKOFF — to niechęć ta przejawia się w tendencji do brania pod uwagę tylko jednego ewentualnie najważniejszego — celu przy poszukiwaniu rozwiązań. Oznacza to — pisze dalej R. L. Ackoff — „ogólnie, że miara wydajności w celu znalezienia „rozwiązania”, nie są miarami wartości. Ważne jest to, że tego rodzaju „uproszczenie” nie eliminuje problemu ceny. W istocie uproszczenie to polega na ukrytym przypisywaniu maksymalnej wartości jednemu z celów, a zerowej wszystkim pozostałym.

Procedura tego rodzaju zniekształca oczywisty problem badań w większym stopniu niż niekontrolowane przypisywanie „na oko” przez decydenta względnych wartości poszczególnym celom⁸⁾.

Zauważamy też, że analogiczny kierunek reprezentują gry przemysłowe, w których zasadą jest wykorzystanie modelu do ujawnienia ocen „pełniących rolę dyktatorów” jednostek gospodarczych. W tradycyjnym świecie nauki i administracji naukowej ocenianie postępowania podlegało kwalifikacyjnemu procedurze ekspertów, wagi 6-punktowej pojęciem kławkowym i odpowiednio wagi 1-punktowej pojęciem artykułowym, musi budzić w pierwszym momencie zdziwienie, albo odruch niechęci ludzi wychowanych w duchu opisu funkcjonowania obiektów w praw społecznych: przecież te wagi i cała pręta optymalizacja na nich zbudowana są także subiektywne! Wiadomo jednak, że w praktyce zawsze się wartościuje, że oceny nie są bynajmniej wynikiem systematycznych procedur kwalifikacyjnych i wręcz ocena konkretnej działalności tak mało posiada cech obiektywnego procesu historycznego.

W badaniach operacyjnych staramy się ulepszyć konkretne warunki działania: jeżeli dysponujemy „tylko” prawdopodobieństwami tak zwanymi subiektywnymi i nie mamy żadnych danych wynikających z obserwacji zjawisk masowych i powtarzalnych, nie gardzimy subiektywną oceną prawdopodobieństwa efektów naszego działania, tak zresztą, jak to aplikują nam procedury PERT.

Badania operacyjne — ta „obrzydlivo stosowana” praca, jak pisze amerykański ekspert W. J. BAUMOL⁹⁾ — podejmują problematykę sądów wartościujących, ocen, praktycznego działania grup społecznych, racjonalizacji działania wielkich jednostek gospodarczych, militarnych i administracyjnych, tworzą nowe warunki stosowania i rozwoju nauk teoretycznych, takich jak zarządzanie, ekonomia i socjologia.

„Konfrontacja teorii z praktyką — pisze S. ŻURAWICKI¹⁰⁾ — szczególnie w zakresie badań ekonomicznych, nie może jednak prowadzić do wąskiego praktycyzmu. Niedługo nie wyrażała on poważne szkody, a występujący u wielu ekonomistów lekceważący stosunek do rozwiązań filozoficznych i społecznych często sprowadzał badania ekonomiczne do czysto rachunkowych kalkulacji.”

Czyż to raczej w Polsce nie dominuje, jeżeli już zastanawiamy się nad stosunkiem teorii do praktyki gospodarczej i luki potencjalnie wypełnianej przez BO — typ uczonego teoretyka — który zdaniem W. Leontiewa¹¹⁾, „nie ma potrzeby bezpośrednio weryfikować faktycznych założeń, na których się opierał, ale jedynie empirycznie wyraża je poprawnie. Przewagę tego punktu widzenia należy w dużej mierze uważać za przyczynę wspaniałej izolacji, w jakiej się obecnie znajduje nasza dyscyplina wiedzy...”.

Zauważmy, że BO kształtują badania na dość wysokim poziomie abstrakcji i dopiero adaptacja standardowego modelu dla określonej sytuacji decyzyjnej, dla określonej technologii, wyliczenie i wdrożenie wyników modelu, cały pilotaż adaptacji rozwiązań BO do praktyki decyzyjnej jednostki gospodarczej obniża „poziom abstrakcji”.

Filozofia BO zaczyna się od modelu reprezentującego rzeczywistość i kończąca się na weryfikacji zgodności tegoż modelu z rzeczywistością, wymaga, jak wiadomo, dobrego rozeznania w sytuacji decyzyjnej będącej przedmiotem badań.

Zależnie więc od sytuacji decyzyjnej wyróżnimy modele odpowiadające sytuacji:

- **DETERMINISTYCZNEJ** — gdy nasze działanie prowadzi do jednego pewnego wyniku;
- **RYZYKA**, tj. sytuacji niepewnej ale wycenialnej, przy czym wycena niepewności może być obiektywna lub subiektywna;
- **NIEPEWNOŚCI**, tj. sytuacji, w której nie znamy wyceny naszych działań, ale znamy własny zbiór dopuszczalnych strategii i naszego przeciwnika.

Bogactwo podejść reprezentowanych w ramach BO dla poszczególnych sytuacji decyzyjnych nie pozwala na zawężenie BO do programowania matematycznego (a nawet ściśle biorąc do programowania liniowego — patrz np. T. PALACZ¹²⁾) i akcentowanie tylko programowania liniowego w ślad za O. LANGE¹³⁾. Warto jednak popatrzeć na wzrost, jaki się dokonał w matematyce stosowanej, na rozwój teorii prawdopodobieństwa i matematyki dyskretnych. Należy tylko załować, że doskonała praca przeglądowa dotycząca serii gier strategicznych z wymienionych kierunków autorów G. KEMENEGO¹⁴⁾ nie została jeszcze polskiemu czytelnikowi udostępniona.

Z zasady wdrożenia modelu do praktyki wynika modyfikacja czysto teoretycznej kategorii matematycznej — istnienia rozwiązania. Przez rozwiązanie dopuszczalne „rozumiemy” dziś nie tylko rozwiązanie, nie sprzeczne, ale takie, które możemy uzyskać w określonym przedziale czasu i przy koszcie nie przewyższającym spodziewanego wzrostu efektu w wyniku zastosowania rozwiązania w praktyce gospodarczej.

Wymienione zadania stawiane rozwiązaniom pozwalają zrozumieć kształtujące się tendencje w poszukiwaniach algorytmów metod heurystycznych czy metod symulacji z jej koronną metodą Monte Carlo na czele. Podobnie jak w przypadku klasyfikacji modeli BO opartej na koncepcji standardowych sytuacji decyzyjnych, tak samo postąpimy z procedurami rozwiązań stosowanymi w ramach BO.

Wszelkie procedury rozwiązujące możemy podzielić na dwie zasadnicze klasy: analityczną, generującą jedno rozwiązanie i klasę rozwiązań typu iteracyjnego, generującą całą rodzinę rozwiązań dopuszczalnych, z których ewentualnie wybieramy rozwiązanie optymalne.

Zasób pierwotnej informacji, jego przetwarzanie i procedury rozwiązywania ze szczególnym uwzględnieniem procedur iteracyjnych i symulacyjnych są ściśle sprzężone z elektroniczną techniką obliczeniową (ETO).

Warto wskazać na sprzężenie zwrotne występujące między techniką obliczeniową, jej zdolnościami przerobowymi i do stopnia rozwoju procedur rozwiązywania. Notowana ostatnio kariera metod symulacyjnych, dotycząca zarządzania zasobami, optymalizacji produkcji, zasobów i siły roboczej z punktu widzenia minimalizacji kosztów, sugerująca wprost stosowanie symulacji na ETO dla uzyskania wartości odpowiednich reguł decyzyjnych, jest nie tylko prostym potwierdzeniem ogólnej tendencji rozwijania symulacyjnych procedur rozwiązywania, ale środkiem umiejętnego zastosowania ETO dla zwiększenia efektywności działania dużych organizmów gospodarczych.

Ze względu na strukturę matematyczną i na kryterium podziału na modele i procedury rozwiązywania, przedstawione prace układają się w dwa bloki: modeli opartych na grafach oraz procedur rozwiązywania typu symulacyjnego lub procedur mieszanych: algorytmiczno-heurystycznych.

Podejście charakterystyczne dla badaczy występujących w obu blokach jest zarazem znamiennie dla tendencji oparcia się coraz mocniej o analizę systemową: chodzi o analizę wielkich organizacji, o „lokalizację” decyzji w skomplikowanych systemach.

Widoczny jest też związek BO z ETO. W niektórych przypadkach maszyna cyfrowa występuje w postaci niezbędnego członu algorytmu, jak to ma miejsce w „Grafach zadań wielokryterialnych T. Kasprzaka” oraz we wszystkich zadaniach korzystających z zakładających symulacje.

*

UWAŻAM, że początkowo stadium rewolucji naukowo-technicznej w Polsce wyznacza miejsce naszej nauki: z dwóch tytułów ostatnich artykułów omawiających stan BO w Polsce: „Dlaczego tak mało zastosowań”¹⁵⁾ oraz „Czy kryzys Badań Operacyjnych”¹⁶⁾ wybieram tytuł pierwszy. W Polsce BO na tyle się jeszcze nie rozwinęły, by już przerywać kryzys.

- 1) R. L. Ackoff — Decyzje optymalne w badaniach sterowych.
- 2) H. Greniewski, Cybernetyka, „Nowe Drogi” nr 2/1968.
- 3) E. Malinvaud, „Procédure decentralisées pour la préparation de plans”.
- 4) E. Malinvaud, Cambridge.
- 5) E. Malinvaud, „Cybernetika zarządzania w systemach ekonomicznych”.
- 6) Ze wstępu do „Sprawy wszystkie i jeszcze inne” KIW 1970.
- 7) R. L. Ackoff — „Decyzje optymalne w badaniach sterowych”.
- 8) W. J. Baumol — „Analiza działalności w jednym wykładzie” (Wykłady Ekonomii Politycznej, wybór tekstów, PWN Warszawa 1965, str. 586).
- 9) S. Żurawicki — „Metodologiczne problemy nauk ekonomicznych”, PWE, Warszawa 1969, str. 108.
- 10) W. Leontiew — „Założenia teoretyczne i nie obserwowane fakty”, „Zycie Gospodarcze” nr 9/1972.
- 11) T. Palacz — „Czy kryzys badań operacyjnych?”, „Zycie Gospodarcze” nr 15/1972.
- 12) O. Lange — „Ekonomia Polityczna”, Warszawa PWN, 1959, str. 1969.
- 13) J. G. Kemeny — H. Mirkil, J. L. Snell, G. L. Thompson — „Finite Mathematical Structure” — Prentice Hall 1959.
- 14) „Zycie Gospodarcze” nr 2/1972.
- 15) „Czy kryzys badań operacyjnych?”, T. Palacz, „Zycie Gospodarcze” nr 15/1972.

W wiosce Chałupy na Helu można rzeczywiście odpocząć. Wygrali ci, którzy w lipcowe upały znaleźli się nad morzem. A co wygrali? Słońce, orzeźwiająca woda — to jest za darmo. Co jeszcze w owych Chałupach dostaną?

Przed wszystkim poprosi się ich o zapłacenie podatku od tego słońca, powietrza morskigo, o postaci opłaty turystycznej, przy zameldowaniu (sic!) w kąpielisku. Co w zamian? Nic! Na plaży, ani nawet w jej pobliżu nie ma tzw. miejsc ustronnego. Ludziska chodzą na wydmy, bo potrzebny fizjologiczny okazują się często bardzo silne. Zabrudzone są więc wydmy, zapaskudzone lasy na cyplu.

Przenieśmy się do Warszawy. Nad Wisłą Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej urządza plażę „Rusalka” się zwaça. Sytuacja identyczna. Są co prawda budyneczki do wiadomości celów, ale także opłakany stan one przedstawiają. Strach uchodzić, zwłaszcza boso. Kłopot do tego z kupieniem czegośkolwiek do jedzenia bądź picia. A jeśli są paczki, to muchy po nich lażą. Pełno śmieci...

Czego ja u licha chcę? Czego chcą ludzie? Przecież szanowni działacze zrobili swoje: wybudowali jakieś tam pawilony, postawili jakieś tam ogrodzenie, uruchomili ileś lat temu jakieś tam obojętne — więc o co chodzi?

Albo ogródki jordanowskie. Sytuacja podobna. Kiedyś nasypano piasku do piaskownicy. Piasek od tego czasu całkiem ciemny się zrobił, zatłoczył się w nim luzem puszczane pieski, pijący naurzucali szkła. Ale co to kogo obchodzi? Karuzela nieremontowana? No to co! „Myśmy już to kiedyś przekazali i basta!”

A ludzie jednak zaczynają się domagać czegoś więcej. Nie przyjmują do wiadomości wieści o jakichś tam akcjach — chcą mieć wygodę na co dzień, stałą, zapewnioną, nie pogarszającą się, lecz stale na wyższym poziomie podnoszoną.

Wczujemy się w mentalność niektórych działaczy. Zrobili to i tamto. Koniec, kropka. Do głowy im nie przychodzi, że troska o jakiś wyzinek naszego codziennego życia musi być stała, permanentna, stale pogłębianą. W ich głosach natomiat rodzi się permanentne pytanie: „Czego ci ludzie chcą... zrobiliśmy przecież dla nich już tyle!”

Obserwując pouszednięte obrazki w sklepach, na dworcach, w jadłodajniach, kinach i gdziekolwiek, można czasem dojść do bardzo smutnych wniosków. Ze wszyscy bossowie od produkcji i dystrybucji butów myślą podobnie: „tyle butów mają ci ludzie w sklepie i jeszcze im się nie podoba!” Tyle potraw, tyle pocichów, tyle wychodków, tyle różnych różności...

Zajrzyjmy do fabryk. Po grudniu ruszyło się... Podjęto szereg starań o przysnycie, o świetlikach

O SŁOŃCU, WODZIE, OBOWIĄZKU...

w zakitowanych na stałe dachach, estetyczne pokoje śniadaniowe, zamykające się szafki na ubranie prywatne i robocze. Rzeczywiście zrobiono sporo, ale były to sprawy stosunkowo łatwe do realizacji.

Byłem ostatnio w kilku fabrykach przemysłu lekkiego i dwóch hutach. Wierzę mi się nie chce: kupuję się w jednym zakładzie dla robotnic ładne chustki na głowę, wybrane na plebiscyte w hali produkcyjnej. W drugim zakładzie dociekuję się, że zamówiono dla pracowników lekką odzież roboczą z kretonu na okres letni. Coś takiego było nie do pomyslenia jeszcze kilkanaście miesięcy temu!

A oto inny obrazek z naszej, polskiej rzeczywistości. Jedna z fabryk obuwia gumowego zaawila poważnie dostawy na rynek. Polecono zakupić je z importu i obciążyć resort, któremu fabryka podlegała. To są z pewnością zdrowe objawy.

Zastanówmy się teraz całkiem serio nad postawą przeciętnego obywatela, który zaczyna coraz śmielej upominać się o dbanie o jego interesy. Czyżby nie miał racji? Ma rację, i to nie podlegając właściwie dyskusji. Nie chodzi tu przecież o zadania wygórowane — o wille, luksusowe samochody, sterty biletów Narodowego Banku Polskiego przy stolek wypłat.

Nie, nie chodzi o luksusy, ale o właściwe traktowanie obywatela jako konsumenta, turystę, przechodnia, pasażera, czy wręcz plażowicza. Chodzi o to by go nie lekceważono, nie traktowano jako zło konieczne, jako natręta.

Ow przeciętny obywatel jest także przez 1-3 dnia „pracownikiem”. Jego miejsce pracy powinno być, jeśli już nie wygodne, to choć znośne. Jest szereg przykładów, że w ostatnim okresie poprawiono mu te warunki pracy. To fakt. Ale są też sygnały, że odpowiedzialni za ten „odcinek” dyktatorzy d s socjalnych, a nawet niektórzy przedstawiciele rad zakładowych, społecznej jakby na laurach.

Zrekapitulujemy. Sprawy, a których mowa, leżą w interesie całego społeczeństwa, wszystkich bez wyjątku. Jeśli dyrektor potraktuje jak natręta swojego pracownika dopinającego się np. lepszego oświetlenia stanowiska pracy, to przecież ten sam pracownik za pół roku czy rok (po przekwalifikowaniu się na malarza pokojowego kolor ściany i powie: „O co chodzi? Jest pomalowane, jest świeższe? Forsa na stół i czółko!”

Zaczęliśmy uresznie na serio mówić i myśleć o standardzie naszego życia na co dzień. Zostala pokonana bariera wysokiego horyzontu, poświęcamy się dla celów perspektywicznych i myślenia i działania wyłącznie im podporządkowanego. Ujrzała światło dzienne zapomniana argumentacja: „nain też od życia się coś należy”. Najwyższy więc czas, by zdobyć się na udziałowienie sobie faktów, że troszczyć o siebie wzajem powinniśmy się cały czas, a nie od wielkiej parady...

A. N-J.

W 1968 r. Zakład Prakseologii PAN, nawiązując do prac wykonanych 9 lat wcześniej w toku przygotowania konferencji PAN-NOT na temat wydajności pracy, zwrócił się do szeregu specjalistów z prośbą o przeprowadzenie badań na identyczny temat. Specjaliści podjęli inicjatywę Zakładu, zorganizowali 10 zespołów (8 przemysłowych, 1 budowlany i 1 rolniczy) i przedstawili Zakładowi 10 zbiorowych referatów o charakterze surowych materiałów, które oddano innemu specjalistom do recenzji. Recenzje udośćniono zespołom, te uzupełniły czy poprawiły materiał, po czym kierownictwo Zakładu wybrało (nie podając kryterium takiego wyboru) 6 opracowań i przedstawiło je w książce: „DYNAMIKA WYDAJNOŚCI PRACY W ŚWIETLE PRAKSEOLOGII” (PWN, Warszawa 1972).

Publikacja liczy 389 stron, z czego 6 wspomnianych opracowań zajęło 255 stron. Resztę uzupełnili prof. S. CHAJTMAN, który publikację przygotował i wniósł do niej własny artykuł, oraz prof. J. ZIELEŃSKI, którego broszura napisana 10 lat wcześniej została z niewielkimi zmianami powtórzona w „Dynamice wydajności pracy” jako artykuł wstępny, zajmujący blisko 100 stron.

RECENZJE

WYDAJNOŚĆ PRACY A PRAKSEOLOGIA

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

„Ale nie w proporcjach czy dysproporcjach zewnętrznych (liczba stron) należy doszukiwać się nie trafności koncepcji „Dynamiki wydajności pracy”. Tkwi ona w rozdźwięku we wnętrzu, pomiędzy tym, co napisali profesorowie, a tym, co przedłożyły zespoły. Złaziła się pomiędzy artykułem prof. Zieleniewskiego a główną częścią książki nie ma wewnętrzne go związku. Zespoły badawcze niewiele skorzystały z prakseologicznego ujęcia tematu przez prof. Zieleniewskiego, zaś prof. Chajtmann napisał dużo ciekawych uwag, ale uczynił to ex ante, kiedy zespoły badawcze zakończyły już swe analizy.

W ZAJMUJĄCYM artykule wstępnym prof. Zieleniewski dał przede wszystkim wyraz nurtującemu go zawsze poszukiwaniom i formułowaniu jednoznacznych terminologii, rozważaniom terminologicznym, stworzeniu nowych terminów. Tymczasem do istniejących i powszechnie używanych terminów w rodzaju: przedmioty pracy, techniczne uzbrojenie pracy, kapitałochłonność, efektywność (produktywność) majątku trwałego itp. autor zdaje się nie przywiązywać większego znaczenia, zastępując je własnymi. Przemawiające w języku prakseologicznym, a nie ekonomicznym, musiał on chyba założyć, że tłumaczenie z jednego języka na drugi zajmie ekonomistom, którzy podjęli się badań i analizy, sporo czasu i wysiłku. Nic więc dziwnego, że tego broszura nie okazała się adekwatna do możliwości i, co więcej, do zadań, jakie im postawiono. Musiał ich przy tym zaskoczyć także ujęcie, jak np. „suma kosztu” (s. 15) lub „czas trwania przedziału procesu pracy” (T — na s. 28).

O tendencji do komplikowania świadczy również piktore strony petitem na ss. 28–29, gdzie prof. Zieleniewski przedstawił aż 28 symboli, które częściowo znamy i używamy, ale częściowo są one nowością, jak np. produkt nieprzeznaczony, koszt wykorzystania powierzchni roboczej, ułożony z rentą (?), braki nieaprawialne lub rentow-

ność, która, gdy się odnosi do ogółu zasobów, jest przeciwnością opłacalności, odnoszącej się do danego rodzaju zasobów. Ponieważ przy tak licznej symbolice zabrakło liter alfabetu, autor wprowadził literę podkreślone weżykiem, oznaczające „stosunki tego samego rodzaju”.

Dopiero w dalszych partiach swej broszury prof. Zieleniewski zbliża się do zadań i możliwości zespołów badawczych. Rozważania o miernikach składników (produktu, pracy i jej czasu) wydają się interesujące (rozdział 5). Czy je wykorzystano? Raczej nie. Podobnie jak rozważania na temat „okoliczności wymagających uwzględnienia przy porównawczych badaniach wydajności i produktywności pracy” (rozdział 6); tylko nieliczne „okoliczności” zostały zastosowane w 6 opracowaniach przedmiotowych.

METODOLOGIA analizy i mierzenia dynamiki wydajności pracy zajął się prof. Chajtmann. Stara się on rzekomy brakiem danych informacyjnych usprawiedliwić skromność czy nienowoczesność sposobów ustalania przez zespoły wpływu różnych czynników na tę dynamikę. Wspomina o dyskusji na temat mierzenia tychże czynników, ale jej nie wykorzystuje. Ponadto prezentuje własne mierniki wydaj-

WBREW OCZEKIWIANIOM referaty branżowe wnoszą lub stosują kilka nowych czy odmiennych pomysłów mierzenia czynników. Pierwszy z nich, zastosowany przez wszystkich 6 autorów, polega na przyjęciu określonego roku za 100 i na porównaniu z nim różnych wielkości w kolejnych latach; jeżeli porówna się (czego nie zrobiono) współczynniki trendu, okaże się, iż np. techniczne uzbrojenie pracy rośnie szybciej, a usprawnianie organizacji pracy rośnie wolniej od wydajności pracy. Metoda ta jest prosta i skuteczna, ale pod warunkiem, że za punkt wyjścia bierze się nie określony rok, którego dane mogą być przypadkowe, nietypowe itp., lecz okres kilkuletni lub stosuje średnie ruchome. Nawiasem mówiąc, w 6 opracowaniach za rok wyjściowy przyjęto 4 różne lata, przez co porównywalność wyników jest wątpliwa.

Drugim pomysłem jest poszukiwanie sposobów mierzenia wpływu wzrostu kwalifikacji zawodowych na wzrost wydajności pracy. Autorzy większości opracowań zadowolili się procentami pracowników z odpowiednim wykształceniem, co niewiele posuwa sprawę naprzód. Jedynie autorzy opracowania w rolnictwie sięgnęli do badań Z. Malanica, który podzielił około 1000 gospodarstw indywidualnych na 3 grupy w zależności od stopnia wykształcenia rolniczych właścicieli i wykazał wyraźną (aciz liczbowo nie ustaloną) korelację między tym wykształceniem a wydajnością pracy i produktywnością ziemi. Próby Denisona, Kluczyńskiego i innych nie znalazły w referowanej tu publikacji żadnego zastosowania.

Trzeci pomysł (składający nienowale bardzo rzadko stosowany), to wyrażanie wydajności pracy we wskaźnikach naturalnych. Metody tej użyciu w opracowaniu o budownictwie oraz o rolnictwie, gdzie mowa o jednostkach zbożowych, które n. b. objaśniono niewłaściwie (ta jednostka przeliczeniowa to nie odpowiednik „średnio 1 q czterech zboż”, jak objaśniono na s. 309, lecz „równoważność skrobi i białka pomnożonych przez 2,5, zawartych w 100 kg zboża”, jak podaje Mała Encyklopedia Rolnicza, Warszawa 1963, s. 255).

Autorzy 6 opracowań poszerzyli katalog terminów związanych z wydajnością pracy o nowe sformułowania. Tak np. w opracowaniu o rolnictwie znajdujemy technologiczną wydajność pracy (produkta dzielona przez liczbę pełnozatrudnionych) obok społecznej wydajności pracy (produkta dzielona przez liczbę zawodowo czynnych), a technologiczną wydajność pracy (produkta globalna dzielona przez liczbę zatrudnionych) obok względnej (produkta końcowa...) i absolutnej „produkta czysta...”. Podobnych ujęć nie znajdujemy ani u Zieleniewskiego, ani u Chajtmanna.

W opracowaniach branżowych próbowano dokonywać porównania wydajności pracy „w PRL i w innych krajach. Próby te są interesujące, ale z uwagi na różnorodność ustrojów, warunków przyrodniczych, społecznych i organizacyjnych itp. baza porównawcza jest niejednorodna, toteż wnioski z porównań muszą być traktowane cum grano salis.

PUBLIKACJA Zakładu Prakseologii PAN, wewnętrznie nie zespólna, stanowi zbiór luźnych, nie mniej ciekawych i pożytecznych przyczynków tak teoretycznych, jak i praktycznych. (Z opracowań wynika wiele wniosków do dalszej realizacji, np. w zakresie bodźców (płac), koncentracji przedsiębiorstw, wykorzystania mocy produkcyjnych, skali i przyczyn strat czasu pracy etc. Wszystko to jeszcze przed nami). Daje ona pewien (ograniczony) pogląd na zjawiska towarzyszące dynamice wydajności pracy w Polsce i na uściłowania znalezienia adekwatnych do rzeczywistości metod pomiarowych wydajności pracy i czynników, które ją kształtują. Wiele opracowań i artykułów, zawartych w omawianej książce, kończy się wnioskiem, że należy podjąć badania nad... wydajnością pracy i jej czynnikami sprawczymi, czyli że książka ta stanowi niewielki krok naprzód w porównaniu z 1959 r.

Świadczy o tym również zdanie na s. 305, że nowatorstwem w badaniach nad wydajnością pracy jest jej analiza „w skali dłuższego okresu”, tj. aż 10 lat. Albowiem dla celów praktycznych resorty i zjednoczenia zadawały się tylko krótkimi okresami, nie oglądając się na siebie, aby uczynić zadość wymogom planu 5-letniego i bieżących potrzeb administracji. Naukowcy operują okresami dłuższymi, ale działają w sferze teorii, wzorów, równań, formuł i pomysłów terminologicznych. Rozdział był tu i pozostałe zbyt duży, aby można było przejść nad nim do porządku dziennego.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW • TRYBUNA

„PROKOR” czy „AMPER-13”

FUNKCJONUJĄCE systemy informacyjne, tworzone na różnych szczeblach, nie spełniają w zasadzie połączonych wymagań pełnego i kompleksowego ujmowania zagadnień związanych z procesem inwestycyjnym. Przykładem tego jest hierarchiczny, trzyszczeblowy system sterowania realizacją inwestycji „Prokor”.

System „Prokor”, ujmujący wyliczkowo i jednostronnie proces inwestycyjny, zakłada następujący cykl uzgadniania realizacji inwestycji:

● W FAZIE KONCEPCJI dokonuje się ostatecznego zbliśniania zagadnień i możliwości realizacyjnych (z wyprzedzeniem 12–18 miesięcy), na podstawie uzgodnień z resortami, a następnie przygotowuje się harmonogram cyklu inwestycyjnego zawierający terminy rozpoczęcia i zakończenia zadań inwestycyjnych wraz z zestawieniem środków.

● W FAZIE KONCEPCJI dokonuje się dalszego uzgodnienia terminów wykonania poszczególnych etapów przez generalnego wykonawcę i rozdziela czas wykonania zadania między podwykonawców (z zachowaniem rezerwy czasowej dla generalnego wykonawcy). Dopiero w wyniku takiego ustalenia terminów wykonania i rozkładu mocy produkcyjnych określa się terminarz dostaw maszyn i urządzeń, splot dokumentacji oraz opracowuje się sieć zależności.

● W FAZIE REALIZACJI prowadzi się w sposób ciągły (na podstawie informacji telefonicznych o zaawansowaniu robót) kontrolę harmonogramu i „wyprowadza harmonogramy operacyjne” w formie wydruków czysnosci.

Zaprezentowany cykl uzgadniania realizacji inwestycji pozwala na stwierdzenie, że system „Prokor” podporządkowuje całość procesu inwestycyjnego wykonawcy, czyli resortowi budownictwa. Na tym ile nie jest zaskoczeniem czas trwania pełnego cyklu inwestycyjnego — 3–6 i więcej lat, które upływają od momentu podjęcia decyzji inwestycyjnej do rozpoczęcia normalnej produkcji. System „Prokor”, stawiając na naczelnym miejscu możliwości wykonawcy resortu budownictwa, podporządkowuje temu celowi projektowanie i dostawy, co jest **stawianiem sprawy na głowie**. W żadnym przypadku interes resortu budow-

nictwa nie może mieć nadrzędnego charakteru, gdyż, jak wskazuje praktyka, resort ten w minimalnym zakresie przejmując odpowiedzialność, jak też i zamierzania koordynacyjne dotyczące projektowania i dostaw.

Doświadczenia dużych budów wskazują, że długie cykle budowy mają swe „wąskie gardła” głównie w dotychczasowych sposobach kompleksowego projektowania oraz długich cyklach dostaw urządzeń. Tu, tak też tkwią duże możliwości skrócenia cykli inwestycyjnych, ale wymaga to kompleksowego ujęcia zadania inwestycyjnego, co umożliwi skrócenie poszczególnych faz procesu inwestycyjnego, a w rezultacie i całego cyklu oraz przyspieszy zwrot poniesionych nakładów. Niestety nie gwarantuje tego systemu „Prokor”.

Nosicielem krajowego systemu informatycznego w przygotowaniu i realizacji procesów inwestycyjnych może być jedynie taki system, który spełnia w sposób kompleksowy warunki optymalnego i współczesnego inwestowania, czyli ujmując w sposób zintegrowany:

- projektowanie w układzie sukcesyjnej dostawy dokumentacji,
- dostawy urządzeń, konstrukcji itp. na place budowy,
- wykonawstwo robót,
- zagwarantowanie środków finansowych, materiałów, kadry, zaplecza, warunków socjalnych itp.,
- zadania inwestycyjne w aspekcie tzw. minimum rozruchowego,
- inwestycje pomocnicze i towarzyszące,
- prawidłową, dynamiczną kontrolę realizacji procesu wraz z koordynacją rozkładu środków w przestrzeni i w czasie dla uzyskiwania optymalnych efektów.

Założenia te spełnia system „Programowania, koordynacji i kontroli realizacji inwestycji Amper-13” opracowany w Biurze Projektów Przemysłu Syntezy Chemicznej „Pro-

synchem”. Zakłada on opracowanie w ramach założeń techniczno-ekonomicznych przedsięwzięcia czy zadania inwestycyjnego sieci zależności uwzględniającej technologiczne i organizacyjne warunki realizacji inwestycji. Opierając się na sieci zależności, opracowuje się programy sukcesywnego splotu dokumentacji, dostaw urządzeń, zapewnienia mocy wykonawczych, robót budowlano-montażowych oraz organizuje się gromadzenie i analizę danych statystycznych i kosztów budowy.

Zalety systemu AMPER-13 można przedstawić w sposób następujący:

- programowanie, koordynacja i kontrola obejmuje cały proces realizacji, tzn. projektowanie, kompletację dostaw, zagwarantowanie potencjału wykonawczego, roboty budowlano-montażowe itp.;
- programowanie, koordynacja i kontrola ujęte są w jeden system; stanowią podstawę zarządzania budową;
- system ten umożliwia i uwzględnia zasadę decentralizacji decyzji w zakresie operatywnego działania nadzoru budów;
- daje możliwość odpowiednio wczesnego rozpoznania zagrożeń planowanej działalności inwestycyjnej;
- eliminuje dublowanie działalności poszczególnych służb GRJ;
- działanie systemu nie jest uzależnione od większej ilości danych i kompletowania informacji z wielu źródeł;
- system stanowi jedyną i niepodważalną podstawę informacji o stanie budowy, gdyż kontrola działalności oraz informacja o procesie sporządzana jest w oparciu o obowiązujący program i wymierne wskaźniki;
- precyzyjnie steruje całością etapu przygotowawczego budowy i robót w celu najszybszego uzyskania pełnej zdolności produkcyjnej, przy możliwie najmniejszej koncentracji środków.

System ten umożliwia realizację inwestycji w optymalnych warunkach jej przebiegu, z bieżącym rozpoznanem zagrożeń, ich przyczyn i skutków.

WOJCIECH BERTISCH
WIKTOR KASPRZYK

ZŁODZIEJE ENERGII ELEKTRYCZNEJ

W URZĘDOWEJ terminologii określa się to jako „nielegalne pobieranie energii elektrycznej”. Czyżby dlatego, by bronić Boże, nie obrazić sprawcy, kradnącego mienie społeczne? Czyżby bowiem, jeśli nie najpospolitszą kradzieżą jest owo „nielegalne pobieranie energii”? Przecież — i to chyba oczywiste — to taka sama kradzież, jak przywłaszczenie sobie przez sprawcę innego mienia!

Zresztą, nie wnioskujmy w nomenklaturę. Zatrzymajmy się nad kwestią, nie wiadomo dlaczego to i tam bagatelizowaną i pomniejszaną.

Nieporozumienie! W samej tylko Warszawie wykryto w zeszłym roku kradzież bez mała 2,2 mln kWh energii wartości blisko 2 mln zł!

A Warszawa, gdzie przyłapano na gorącym uczynku 681 sprawców, nie jest bynajmniej miastem pod tym względem wyjątkowym. Amatorów „niczyjej” energii nie brak bowiem i w innych miastach, miasteczkach, a nawet na wsi. Dowodzą tego sprawozdania i meldunki, składane przez kontrolerów w Łodzi, Krakowie, Wrocławiu, Rzeszowie. Przykładowo: w Łodzi ujawniono w zeszłym roku 302 kradzieże na sumę z górą 800 tys. zł. Nasilenie, jak widzimy, mniejsze, co należy tłumaczyć zapewne niższą ceną energii w Warszawie ceną energii (w Warszawie 1 kWh kosztuje 90 gr, w Łodzi, Katowicach, kilku innych miastach — 60 gr).

Zrozumiałe, że ponoszone z tego tytułu straty sięgają dziesiątków milionów złotych. Oto gdy w roku 1965 ujawniono kradzież 18,1 mln kWh, a w roku 1968 nieco ponad 18,3 mln, to w roku 1970 aż 26,3 mln kWh.

Lista złodziei jest długa, przy czym znaleźć można na niej i nazwiska robotników, i inteligentów, i nazwy zakładów pracy. Co gorsze, przestępstwa popełniają — i to wcale nierzadko — ludzie dobrze sytuowani, zajmujący poważne stanowiska. Jednak najczęściej spotykamy wśród przestępców ludzi z marginesu społecznego, notowanych już w kronikach milicyjnych za różne przewinienia, bądź też notorycznie uchylających się od pracy.

Większość sprawców nie zadaje sobie trudu, by kraść energię w jakis niezabudowany sposób. Robią to więc zazwyczaj przez wywiercenie dziury w obudowie licznika, poprzez którą wtykają kawałek drutu, obmierza ją kilowatogodziną.

Nie brak jednak chytrusów, podłączających swoje instalacje wprost do sieci. Są też tacy, którzy nie zadają sobie trudu, by zatrzymać tarczę obrotową licznika, ale za to tak go zmieniają, że nie łączy pobieranie prądu. Personel jednej ze złowni mleka w powiecie łęczyckim podłączył własną sieć odbiorczą do syreny alarmowej, zorientowawszy się uprzednio, że urządzenie alarmowe pożera stosunkowo niewiele energii i że płaci się za nią ryczałtem.

Przykład z powiatu łęczyckiego świadczy, że kontrolerzy naszych elektrowni nie siedzą z założonymi rękami. Ale ich siły są nader szczupłe. Oto w Warszawie, gdzie mamy blisko 500 tys. odbiorców energii, pracuje raptem 6 kontrolerów. Nie lepiej w Łodzi, która ma tylko 4 kontrolerów. W dodatku kontrolerzy chodzą zawsze we dwójkę, ponieważ w razie czegoś musi być świadek. A trzeba dodać, że zdarzają się dość często przypadki pobicia kontrolera, szcuczka psami.

A skoro o kontrolerach, to jeszcze jedna istotna uwaga: dlaczego nie mają oni prawa wymierzania kar administracyjnych tak, jak konduktorzy PKP czy MKZ? Dlaczego kontroler może ukarać tylko (symbolicznie zresztą, bo 25 złotych) za zerwanie plomb licznika? Wydaje się, że lepiej by było, gdyby kontrolerzy mogli wymierzać mandaty karne do wysokości 300 zł, to sumy, której w przypadku wykrycia kradzieży nie chcą rozpatrywać sądy, motywując, iż szkoda jest niewielka.

Jak wynika z materiałów, które udośćniono niżej podpisanemu, w Warszawie i innych miastach prokuratorzy obecnie energiczniej niż kiedyś biorą się do tepienia nadużyć. Co się jednak dzieje z chwilą, gdy prokuratora przekaze sprawę sądowi? W tym miejscu należy przypomnieć, że kontrolerzy, zgodnie zresztą z zarządzeniem Ministra Górnictwa i Energetyki, obliczają należność za cały rok, poprzedzający ujawnienie kradzieży. Nie ma przecież możliwości, żeby określić jakąś datę, chyba że sprawca się przyniósł i powie, od kiedy zaczął kraść. Ale sąd domaga się zawsze, by ową roczną kradzież udowodnić. Jak to zrobić? Oczywiście, jest to niemożliwe, sprawa przeciąga się, obrona zaczyna wykorzystywać sytuację. A co robić, gdy sąd żąda, aby kontrolerzy udowodnili, że winowajcą jest ten, kogo o czyn przestępstwa się oskarża, a nie ktoś z członków jego rodziny? Jak udowodnić, że sprawcą jest, powiedzmy, mąż a nie żona?

W świetle prawa są to kwestie istotne. Ale w tym miejscu nie od rzeczy zapewne będzie zapytać: czy ktoś, kto nie zatrzymał osobiste licznika, ale korzysta z kradzieżnej energii, nie jest współwinnym kradzieży?

Właśnie luki w przepisach, nie do końca jasne, sprawiają, że nierzadko sądy wymierzają łagodne, niekiedy wręcz symboliczne wyroki, bądź też zawieszają ich wykonanie. Jasne, tego rodzaju liberalizm zachęca sprawców, rozluźnia ich, działa antywychowawczo. I tu właśnie dotykamy drugiej, równie istotnej strony zagadnienia, mianowicie kwestii społecznej, którą zresztą ma każda z przestępstw gospodarczych. A jeśli ktoś nie poniesie kary przy owych „drobiazgach”, to jasne, że nie zważa się tam, gdzie stawka będą miliony.

Stąd też spraw tych bagatelizowanych nie można.

ANDRZEJ WIELOPOLSKI

SZKOŁA AKTYWU ROBOTNICZEGO PRZY STOLECZNYM OŚRODKU PROPAGANDY PARTYJNEJ

SZKOŁA AKTYWU ROBOTNICZEGO jest organizowana przez Stoleczny Ośrodek Propagandy Partyjnej (ul. Senatorska 38, tel. 27-65-39 lub 21-04 w. 108). Jej zadaniem jest podniesienie ogólnego poziomu wiedzy społeczno-politycznej aktywistów partyjnych-robotników. W toku szkolenia chodzi także o stworzenie platformy wymiany doświadczeń w pracy polityczno-społecznej robotniczych organizacji partyjnych.

Szkola przeznaczona jest dla aktywistów partyjnych-robotników, pełniących

funkcje m. in. członków egzekutyw KZ, POP, OOP i grupowych oraz aktywistów ZMS.

Warunkiem przyjęcia jest posiadanie co najmniej zasadniczego przygotowania zawodowego. Rekrutację prowadzi komitet dzielnicowy PZPR. Odbywać się ona będzie w okresie od 1 czerwca do 31 sierpnia br.

Delegowany przez egzekutywy POP Towarzysz wypełnia ankietę kandydata (można ją otrzymać w Dzielnicowym Ośrodku Propagandy Partyjnej), ankietę personalną oraz życiorys, które składa w właściwym Komitecie dzielnicowym PZPR do końca sierpnia br.

Przedmiotem nauczania będą zagadnienia następujących grup tematycznych:

● Kierownicza rola PZPR w procesie budownictwa socjalistycznego.

● Polityka gospodarcza i społeczna Polski Ludowej.

● Społeczne problemy zakładu pracy.

● Zasady efektywnego gospodarowania w przedsiębiorstwie.

● Informacje polityczne.

Proces nauczania realizowany będzie w ciągu 8 miesięcy (od października 1972 r. do maja 1973 r.) w oparciu o szkolenie prowadzone z częściowym zwolnieniem od pracy. Zajęcia odbywać się będą w tygodniu, w godzinach od 14.30 do 19.30 w Stolecznym Ośrodku Propagandy Partyjnej (ul. Senatorska 38). Będą je prowadzić w formie wykładów, konsultacji i seminariów specjalistów z poszczególnych zagadnień — pracownicy wyższych uczelni, Instytutów naukowo-badawczych oraz działacze polityczni i gospodarczy.

STOLECZNY OŚRODEK PROPAGANDY PARTYJNEJ

4 ŻYCIE GOSPODARCZE

Nr 32 (1090) — 6.VIII.1972

INWESTYCJE LEKKIE A WAŻĄCE

NA POCZĄTKU JEST... SŁÓD

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Współczesny Polak wypija około 34 litrów piwa rocznie. Nie jest to dużo, zważywszy, że w Belgii na głowę mieszkańca przypada 130 l, w NRF 122 l, a w Austrii 90 l. Pomijając sprawy kultury picia piwa w naszym kraju stwierdzić trzeba, że obecny poziom produkcji nie zaspokaja potrzeb rynku.

JEDNA z istotnych przyczyn, stojących na przeszkodzie wzrostowi produkcji piwa, był brak słoju (wykalkulowany jęczmień browarniany odsuszony do około 4 proc. wody, który stanowi produkt wyjściowy w procesie technologicznym produkcji piwa). Wprawdzie w Zjednoczeniu Przemysłu Piwowarskiego znajduje się 81 zakładów słodowniczych, a ponadto kilka słoju prowadzi Państwowe Zakłady Zbożowe i przemysł terenowy, mimo to łączna produkcja słoju nie zaspokaja potrzeb przemysłu piwowarskiego.

Dużą część zakładów to stare obiekty o bardzo niskiej wydajności. Np. 22 słodownie są prawie ze XVII-wiecznymi manufakturami, o produkcji poniżej 600 ton rocznie każda. W przeważającej mierze praca w nich odbywa się przy pomocy najprostszymi narzędziami ręcznymi, stąd też wielkość produkcji nie przekracza 50—60 ton rocznie na jednego pracownika.

W takiej sytuacji powstała pilna konieczność budowy kilku nowoczesnych, o dużej wydajności zakładów słodowniczych, które pokryłyby zapotrzebowanie krajowe, przy jednoczesnym zrezygnowaniu z zakładów najmniej efektywnych.

OTO JEDEN Z NICH: zakład, który jest właśnie w trakcie dochodzenia do pełnej mocy produkcyjnej — słodownia w Fordonie k. Bydgoszczy. Pierwsze koncepcje dotyczące budowy tego obiektu powstały w latach 1961/62. Zgodnie z założeniami słodownia powstała w dwóch etapach.

W pierwszym okresie (lata 1965—1969) zbudowano słodownię w oparciu o dokumentację i wyposażenie pochodzące z NRD. Jej zdolność produkcyjna osiągnęła 10 tys. ton słoju rocznie. W tym czasie zbudowano również elewator, w którym można magazynować jednorazowo ponad 12 tys. ton jęczmienia oraz 6 000 ton słoju. Jednocześnie zaś przygotowywano się do realizacji II etapu budowy, który rozpoczęto w 1969 r. Maszyny i urządzenia zakupiono w NRF, u znanej firmy „Stainacker”, z kredytów udzielonych przez Bank Handlowy.

Realizacja budowy nie przebiegała bez kłopotów. W pierwotnych planach głównym inwestorem były Państwowe Zakłady Zbożowe. Nagle w 1969 roku, a więc tuż przed zakończeniem prac I etapu słodownia zmieniła „właściciela”. Bezpośrednim inwestorem zostały Bydgoskie Zakłady Piwowarskie. Taka nagła zamiana inwestorów, choć — być może — wpływała z

uzasadnionych przesłanek, nie wpływa dodatnio na prawidłową realizację cyklu budowlanego. I rzeczywiście. Rok 1970 zamknął się na budowie zaległościami rzędu 7 mln zł. Suma ta przeszła „poślizgiem” na następny rok.

Główny wykonawca — Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego — fakt ten tłumaczył napiętym harmonogramem prac na innych ważnych budowach. Ale to opóźnienie postawiło przed inwestorem wiele trudnych problemów. Nie otworzono frontów robót, w związku z czym nie mogli wkroczyć na teren budowy podwykonawcy, harmonogram się rwał i przesunął w czasie. Termin planowego oddania do użytku naglił, bowiem jego niedotrzymanie wiązało się z przekroczeniem okresu gwarancyjnego udzielonego przez firmę zachodniemiecką.

Z pomocą przyszła dopiero uchwała rządu, zaliczająca ten zakład do priorytetowych.

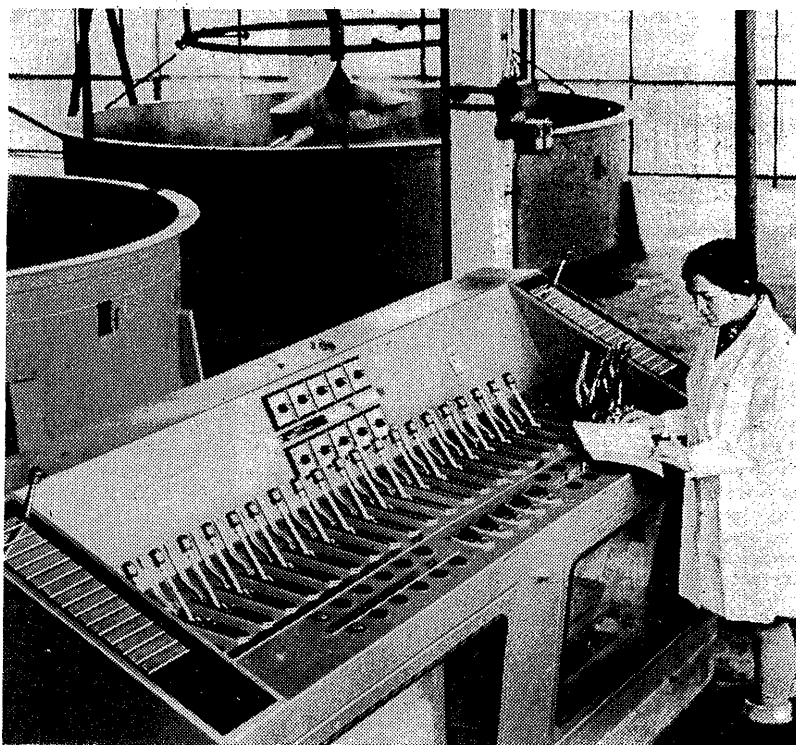
Wszystko nabrało od razu odpowiedniego tempa. Skoordinowano wysiłki generalnego wykonawcy z podwykonawcami, a nie należało to do zadań najłatwiejszych, zważywszy fakt, że oprócz wymienionego już przedsiębiorstwa, słodownię budowało: Bydgoskie Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych, Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych z Gdańska, Bydgoskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich, „Spomaz” Łódź, „Organika” Pionki itp.

Ale mimo to z niektórymi podwykonawcami nadal nie można dojść do porozumienia. Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych z Katowic dostarcza aparaturę do kotłowni. Mimo że dokumentacja przewiduje zainstalowanie automatycznych silowników do zaworów pary, PIP Katowice dostarczyło pneumatyczne, co zmusza pracowników kotłowni do ręcznego sterowania zaworami.

LOKALIZACJA słodowni w tym rejonie była decyzją przemysłową i uzasadnioną z kilku powodów. Obok słodowni znajduje się magazyn (elewator) jęczmienia, co pozwala na zapewnienie niezbędnej ilości ziarna dla ciągłości produkcji. Oprócz tego województwo bydgoskie daje 40 proc. produkcji krajowej jęczmienia browarnianego, a więc jest to naturalne zaplecze surowcowe dla zakładu.

Łączny koszt budowy obiektu wynosi 230 mln zł, w tym I etapie kosztował ponad 137 mln, drugi 94 mln. Docelową produkcją już po pełnym uruchomieniu drugiej części zakładu osiągnie 35 tys. ton słoju, co będzie stanowiło około 20 proc. produkcji krajowej.

Inwestycję zrealizowano w rekordowym czasie — 28 miesięcy. Tak samo jest zresztą w przypadku dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej. Normatyw w przemyśle piwowarskim przewiduje okres 9 miesięcy, tu skrócono go do sześciu, a już obecnie słodownia pracuje na 90 proc. pełnej mocy wytwórczej.



Gabriela Golaś przy pulpicie sterowniczym

Fot. L. Stanisławski

Zwiedzam zamacalnie jęczmienia, gdzie rozpoczyna się cykl produkcyjny słoju. Ołbrzymia hala, w której stoją 24 zbiorniki po 12,5 tony każdy. Jęczmień jest bezpośrednio doprowadzany z elewatora specjalnymi urządzeniami transportowymi. Jednorazowy cykl produkcyjny wynosi 100 ton. A cała ta hala jest obsługiwana tylko przez jedną osobę, która kieruje procesami produkcyjnymi zza pulpitu sterowniczego.

Tak zresztą jest w pozostałych wydzielach w zakładzie: hali skrzyni kielkowniczych, gdzie na 1 m² powierzchni dojrzewa 600 kg jęczmienia (w porównaniu do 30—40 kg w starszych typach słodowni), hali suszarniczej itp. Cykl produkcyjny 100 ton słoju trwa około 18 dni, później produkt trafia do elewatora, skąd jest dostarczany odbiorcom. Trafia m. in. do browarów w Sierpcu, Żywcu, Gdańsku.

Słód fordonski odznacza się wysoką jakością. Właśnie tym słodem splacamy kredyty zaciąganie w NRF, i jak do tej pory, nie notowano żadnej reklamacji.

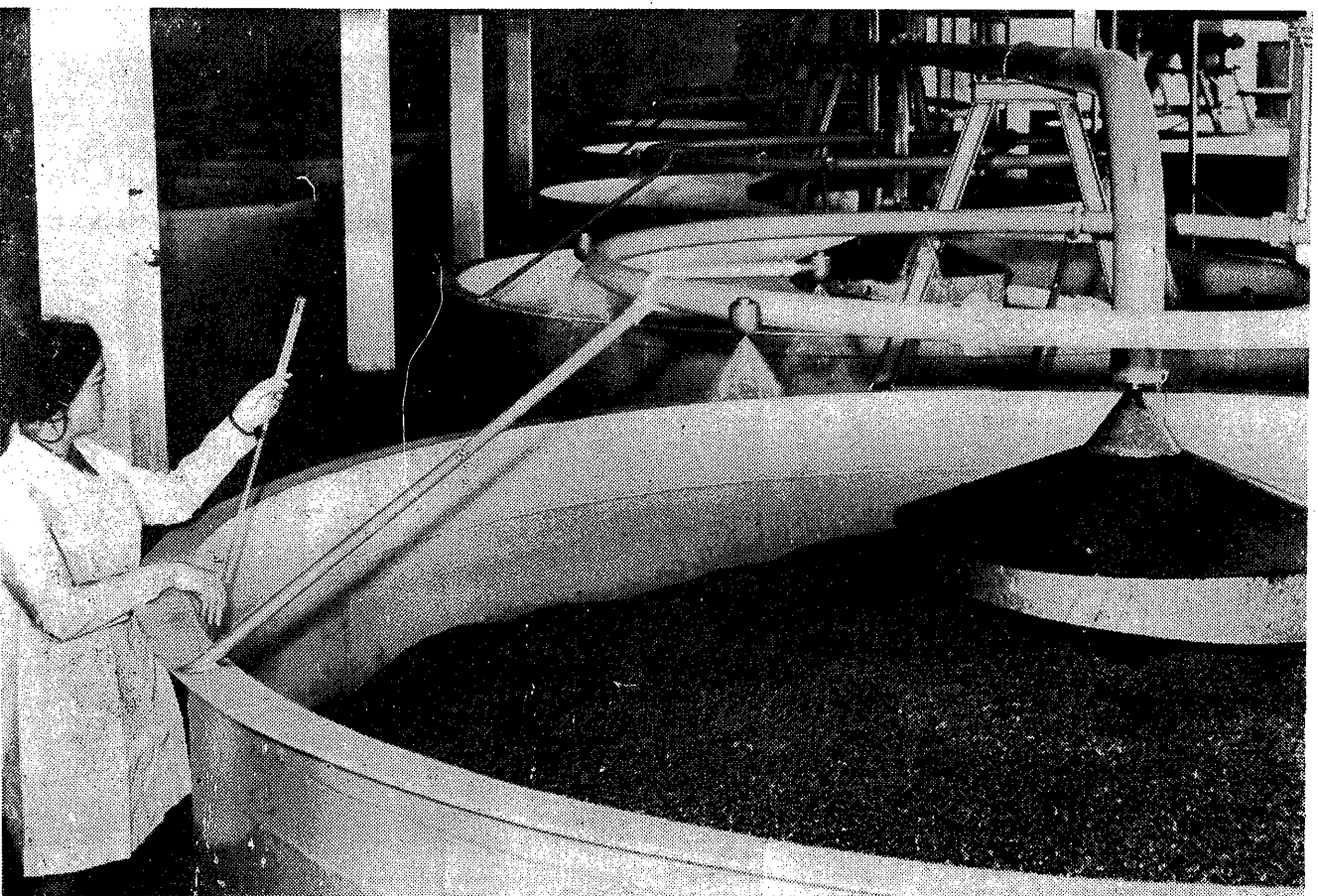
Zakład jest nowoczesny, ale nie pomyślano o budowie budynku socjalnego dla pomocy, gdzie powinna się znaleźć stołówka, świetlica, czy chociażby bufet. W pierwotnym planie przewidziano nawet budowę drugiego etapu, ale już kosztorys budowy drugiego etapu nie zawierał funduszy na ten cel. Wytłumaczenie tego faktu można znaleźć chyba w tym, że kosztorys planowano jeszcze przed grudniem 1970 r.

Kierownictwo Bydgoskich Zakładów Piwowarskich nie chce przekroczyć kosztorysu zdecydowanie się więc na odkupienie baru po przedsiębiorstwie budowlanym, w którym są obecnie biuro i skromne zaplecze socjalne. W tej sytuacji na pewno i to jest dobre, ale rozwiązanie to przypomina kwiatek przy kożuchu.

SŁODOWNIA w Fordonie, wraz z innymi zakładami tego typu wznoszonymi obecnie w Poznaniu i Sierpcu, pozwoli na pełne pokrycie zapotrzebowania na słód oraz wyeliminowanie mało wydajnych starych zakładów.

Jakkolwiek inwestycja w Fordonie została w zasadzie ukończona, jest jeszcze sporo do zrobienia. Kierownictwo Bydgoskich Zakładów Piwowarskich od dość dawna żąda od generalnego wykonawcy (Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego) przeprowadzenia prac wykończeniowych, tzw. ostatecznej kosmetyki obiektu. Jak na razie apele te pozostają bez odpowiedzi.

W słodowni pocieszają się faktem, że zakład w czasie tegorocznych dożynek może będzie zwiedzany przez kogoś z władz. A to będzie „bodźcem” dla budowlanych, aby prace te zostały wreszcie zakończone. Ale czy trzeba rzeczywiście czekać aż na takie uroczystości, czy umowy?



1. przy mierzeniu temperatury zamoczonego jęczmienia

Fot. L. Stanisławski

aktualności

ZATRUDNIENIE I PŁACE W PRZEMYŚLE

WYSOKIEMU WZROSTOWI produkcji globalnej przemysłu w I półroczu br. w porównaniu z r. ub. (o 12,5 proc.) towarzyszyło wyższe niż w poprzednich latach tempo wzrostu zatrudnienia (4,7 proc.).

Pomimo to tempo wzrostu produkcji okazało się na tyle wysokie, że zapewniło wyższy niż w poprzednich latach przyrost produkcji globalnej przypadającej na 1 zatrudnionego (7,1 proc. wobec 5,3 proc. w 1968 r., 4,6 proc. w 1967 r., 6,7 proc. w 1970 r., 4,3 proc. w 1971 r.). W konsekwencji przyrost przeciętnej płacy na 1 proc. wzrostu produkcji globalnej w I półroczu br. (0,86) jest bowiem nieco niższy niż w 1968 r. (0,91), 1969 r. (0,91) i 1971 r. (1,16), chociaż wyższy niż w 1970 r. (0,57).

W ocenie tych wszystkich relacji uwzględnienia wymaga fakt, że w I półroczu br. 33,5 proc. przyrostu funduszu płac nastąpiło w wyniku wzrostu zatrudnienia, a 56,5 proc. w wyniku wzrostu indywidualnej płacy. Tymczasem np. w 1971 r. 71,2 proc. przyrostu funduszu płac nastąpiło w wyniku wzrostu indywidualnej płacy, a tylko 28,8 proc. w wyniku wzrostu zatrudnienia. Uznać więc wypada, że w br. mamy do czynienia ze zbyt silną tendencją wzrostu zatrudnienia. (Sb)

WYDOBYCIE I ZAGOSPODAROWANIE WĘGLA KAMIENNEGO

O WZROŚCIE WYDOBYCIA WĘGLA kamiennego w I półroczu br. (o 4,7 proc. powyżej I półroczu ub. r.) zdecydował przede wszystkim wzrost wydobywania gazu kokowego (3 proc. powyżej I półroczu ub. r.). Ten wzrost wydobycia pozwolił na zwiększenie eksportu węgla (o 5 proc.) i jego wykorzystanie w przemyśle (o 4,4 proc.) przy utrzymaniu stanu zapasów na koniec czerwca na poziomie o 85 proc. wyższym niż przed rokiem.

Wzrostowi zapasów węgla sprzyjał — poza wzrostem wydobycia — spadek zużycia na cele transportowe (o 2,8 proc.) i na cele bytowo-komunalne (o 2 proc.). W tej sytuacji spadek 7 proc. niż w I półroczu ub. r. były dostawy węgla na potrzeby wsi.

Częściowo jest to związane z tegoroczną stosunkowo wcześniejszą wiosną i łagodniejszą zimą, co ograniczyło zużycie węgla na cele komunalno-bytowe. Również po zniesieniu ograniczeń sprzedaży węgla dla wsi nie nastąpiło wyjątkowo wysokiego nie sprzedaży (sprzedaż węgla dla wsi w czerwcu br. była tylko o 2,2 proc. wyższa niż przed rokiem).

Charakterystycznym cechem zapasów na rynku opałowym jest więc obecnie dość wysoki poziom zapasów i brak tendencji zwiększającej sprzedaży dla ludności. W tej sytuacji zwiększającej uwagi wymaga stan jakościowy zgromadzonych zapasów rynkowy węgla. Istnieje bowiem obawa, że przy wysokim poziomie zapasów wiele punktów sprzedaży oferuje na bytowo-jedynie węgiel gorszego gatunku (złazowany). Dotyczy to zwłaszcza handlu wiejskiego. (Sb)

ELEMENTY BILANSU ENERGETYCZNEGO

PIERWSZE PÓŁROCZE br. przyniosło wyższy niż w poprzednich latach przyrost produkcji energii elektrycznej (8,8 proc.). Szczególnie wydajnie wzrost ten przebiegał w przemyśle (12,2 proc.), przy relatywnie słabszym wzroście zużycia na cele przemysłowe (8,5 proc.). Tempo wzrostu produkcji globalnej przemysłu (12,3 proc.) jest więc w br. znacznie wyższe od tempa wzrostu zużycia energii. Okazuje się więc, że tegoroczny wzrost produkcji bazuje raczej na lepszym wykorzystaniu czasu pracy maszyn i urządzeń niż na wydajniejszej poprawie technicznego uzbrojenia pracy. (Sb)

OSIĄGNIĘCIA I TRUDNOŚCI TRANSPORTU TOWAROWEGO

W CZERWCU BR. nastąpiło pewne osłabienie wysokiej i poprzednich miesiącach aktywności transportu kolejowego (wzrost przewozów w czerwcu br. w porównaniu z czerwcem ub. r. o 8,3 proc. wobec 9,3 proc. wzrostu w okresie całego półroczu). W znacznej mierze jest to związane z dalszym pogorszeniem dyscypliny usług odbiorców PKP. Łączna liczba wagonogodzin przewożenia wagonów ponad czas wolny od kar umownych w czerwcu br. średnio na dobę wyniosła 37,1 tys., tj. o 1,7 tys. więcej niż w maju br. Dotyczy to głównie przedsiębiorstw rezerwu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz górnictwa i energetyki. Są to zarządy dziedziny, które odczuwały w br. największe trudności spowodowane opóźnieniami przewozów.

Wydzielając (o ok. 13 proc. w I półroczu br. i o 8,3 proc. w czerwcu) wzrost przewozów ładunków transportem samochodowym (publicznym i branżowym). Szczególnie wydajnie w I półroczu br. przebiegał wzrost przewozów w transporcie branżowym (o ponad 17 proc.). W znacznej mierze związane jest to jednak ze wzrostem przewozów masowych na stosunkowo krótkich odległościach (na budowie nowych dużych obiektów), a tylko częściowo z ograniczeniem przebiegu samochodów bez ładunków. (Sb)

SKUP TRZODY MIĘSNO-SŁONINOWEJ

OD 1 MAJA BR. zniesiona została reglamentacja węgla dla rolników indywidualnych za dostawy zwierząt rzeźnych. W związku z tym skorelowano też system klasyfikacji i cen na trzode mięsno-słoninową preferując sztuki lekkie (typu mięsnego) wadze 100—120 kg. Zmiana systemu klasyfikacji trzody mięsno-słoninowej spowodowała masowe przesunięcie dostaw zakontraktowanych sztuk z czerwca na maj, zwłaszcza na jego I dekadę. W tym okresie przeciętny skup zwierząt rzeźnych wahał się w granicach 11—12 tys. ton, co stanowiło około 200—220 proc. w porównaniu do analogicznego okresu ubiegłego roku.

W drugiej połowie maja oraz pierwszej połowie czerwca podaż zwierząt rzeźnych do punktów skupu wahała się w granicach 7—9 tys. ton dziennie, osiągając poziom około 150 proc. w porównaniu do analogicznego okresu ub. roku. Zakładanie dostaw zwierząt, a zwłaszcza trzody, wystąpiło w trzeciej dekadzie czerwca. Spowodowane to zostało przesunięciem terminów dostaw zwierząt z czerwca na lipiec w związku z sezonową podwyżką cen (o 1 zł na kg) obowiązującą od 1 lipca. Z tych też względów w pierwszej dekadzie lipca nastąpiło — po-

dobnie jak na początku maja — spiętrzenie dostaw.

W sierpniu w związku ze zniżkami mogą wystąpić zakłócenia w równowadze dostaw zwierząt rzeźnych do punktów skupu gminnych spółdzielni. W tym bowiem okresie czynnikami decydującymi o dostawach będzie pogoda, a nie uzgodnione terminy dostaw.

Do końca roku — a zwłaszcza w czwartym kwartale — przewiduje się wzrost dostaw zwierząt rzeźnych do około 1,3 mln sztuk miesięcznie. Tym samym dzienne skup zwierząt w wym. kwartale będzie się wahał na poziomie 10—11 tys. ton. Dlatego gminne spółdzielnie już obecnie uzgadniają z rolnikami naradę wyników przemysłu mięsnym ilość spódów, jakie będą organizowane, uzupełniając wyposażenie techniczne punktów skupu tak, aby przed rozpoczęciem wzmożonych dostaw żywcia punkty te były przygotowane zarówno pod względem technicznym, jak i organizacyjnym. (msk)

SKUP ZBOŻ I RZEPAKU Z TEGOROCZNYCH ZBIORÓW

GMINNE SPÓŁDZIELNIE „Samopomoc Chłopska” zakończyły przygotowania do kampanii skupu zbóż i rzepeku ze zbiorów 1972 roku. Sieć punktów skupu pionu CRS obejmuje 3375 magazynów o łącznej pojemności 714 tys. ton. W porównaniu z kampanią ubiegłoroczną pojemność ta powiększyła się o ok. 27 tys. ton, co jest wynikiem oddania do użytku w 1971 roku 61 magazynów o pojemności 30 tys. ton. W bież. sezonie skupu przewiduje się do eksploatacji dalsze 63 magazyny i 15 silosów.

Równocześnie nastąpiła dalsza mechanizacja zbóżowych i nasienicznych magazynów gminnych spółdzielni. 684 punkty skupu zmechanizowano całkowicie, 212 częściowo. Nie zmechanizowanych pozostało tylko 628. Poprawiło się również wyposażenie w sprzęt i urządzenia.

W maju CRS i Centrala PZPiP zawarły nowe porozumienie w sprawie bezpośredniego odbioru zbóż oraz odciepów przewożenia z dostaw 3-tonowych transportem kolejkami rolniczymi. Bezpośredni odbiór zbóż — dogodna dla producenta forma skupu — będzie nadal rozwijana. W ramach tegorocznej kampanii odbiór bezpośredni powinien osiągnąć 700 tys. ton zbóż.

W tym roku skup przebiegać będzie po raz pierwszy po zniesieniu obowiązków gminnych magazynów i nacisków administracyjnych, a więc w warunkach całkowicie odmiennych od dotychczasowych. Trudno jeszcze przewidzieć, czy zniesienie dotychczasowych warunków spowoduje odczuwalne zmniejszenie późniejszej podaży zbóż. Zakłada się jednak, że w związku ze wzrastającą mechanizacją sprzętu zbóż podaż powinna być wysoka.

W związku z tym aparat skupu musi być przygotowany do szybkiego i sprawnego przyjęcia zbóż i rzepeku.

1 lipca wszedł w życie nowy, uproszczony cennik skupu. Pozwoli to zwrócić szczególną uwagę na odbiór jakościowy i rzetelną ocenę ziarna. (msk)

WIECEJ PIECZYWA, WĘDLIN I NAPOJÓW DLA WSI

LATO — to szczególnie trudny i gorący, dosłownie i w przenośni — okres dla wieloletniej handlowej i gastronomicznej, a także dla wszystkich producentów, zaopatrujących wies. Do wzmożonych prac polowych, które sprawiły, że zapotrzebowanie rolników na żywność wzrosło, ogromnie wzrasta, należy dodać konieczność nakarmienia i napojenia turystów, którzy spędzają urlopy „pod gruszą”, na wsi. Dlatego przygotowania do lata rozpoczynają się w pionie CRS już pół roku temu ze względu na fakt, że wszystkie branże spożywcze CRS cechują duże wahaniami sezonowe. Np. w piekarnictwie CRS w skali kraju wahaniami te sięgają średnio 30 proc., a w niektórych mikroregionach wznowo-turystycznych i rolnych nawet 200—300 proc. W tej sytuacji piekarnie latem muszą pracować na dwie, a gdy trzeba i na trzy zmiany. Należy pamiętać, że udział CRS w całej krajowej produkcji pieczywa wynosi 38 proc., co świadczy o skali ich zagadnienia.

Mimo to pokrycie zapotrzebowania na pieczywo wyniesie w okresie III kwartału średnio 84 proc. Pełne pokrycie potrzeb w dziedzinie dostaw pieczywa będzie możliwe dopiero w 1973 roku, po oddaniu do użytku nowych inwestycji: 314 piekarni, które wypieka 2 334,7 ton w ciągu dwóch zmian rolniczych. Trudności obecnie pogłębiają zresztą nie tylko na braku odpowiednich zakładów, ale także na braku kadry. W sezonie angażuje się do pracy w zakładach wytwórczych CRS nawet uczniów szkół zawodowych, co rzecz jasna nie może w wysokim stopniu wpłynąć na zwiększenie sezonowej produkcji.

Sezonowość jest kłopotliwa także dla przemysłu maszynowego. Ten produkt szybko psujący się wymaga właściwych przechowywań, odpowiednich środków transportowych, wyposażenia wszystkich sklepów w chłodniarnie i lodówki. A przecież i w tej dziedzinie produkcji CRS wytwarza 22 proc. wszystkich przetworów w skali kraju.

Plan na trzeci kwartał br. zakłada dostarczenie 25,8 tys. ton mięsa w elementach, 5,6 tys. ton tuszów, 29,1 tys. ton wędlin oraz 10,1 tys. ton wyrobów wędlinarskich z kasz. Oznacza to we wszystkich tych asortymentach znaczny procentowy wzrost w porównaniu z ubiegłorocznym sezonem, choć rzecz jasna, dostawy te nie zaspokoją w pełni zapotrzebowania. Jeśli idzie o wody gazowane, których produkcja w pionie CRS sięga 35 proc. produkcji krajowej, spożycie wzrasta w III kwartale tak bardzo, że pokrycie potrzeb w tej branży wylecie w miesiącach letnich 80 proc. Przy konieczności zapewnienia zwiększonych dostaw jest to jednak produkt, którego nie można wytworzyć na zapas, gdyż przechowywany dłużej traci swoje wartości smakowe. Są to niezbędne jest zapewnienie rezerw w postaci innych zimnych napojów, jak soki owocowe, czy wody mineralne, produkowane w głównej mierze przez przemysł państwowy. (msk)

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

ŻYCIE GOSPODARCZE 5

Nr 32 (109C) — 6.VIII.1972

GRAMY PROBLEMOWE. Potrzebę opracowania tego rodzaju programów i ich integralnego włączenia do praktyki planistycznej podkreśliła mocno komisja partyjno-rządowa do spraw unowocześnienia gospodarki i państwa. Postulat opracowania programów problemowych zawarty jest w uchwałach VI Zjazdu Partii.

Potrzeba opracowania takich programów wynika przede wszystkim z konieczności nakierowania uwagi wszystkich organów planujących na te zagadnienia, od których rozwiązania zależy w znacznym stopniu rozwój naszego socjalistycznego społeczeństwa, nasze aktywne uczestnictwo w rewolucji naukowo-technicznej, a w rezultacie nasze miejsce wśród krajów socjalistycznych i na świecie za lat dziesięć czy dwadzieścia.

Programy problemowe różnią się od perspektywicznych programów branżowych m. in. tym, że obejmować będą w szczególności te zagadnienia, które nie mogą być prawidłowo rozwiązywane w ramach branży czy resortu, ale wymagają kompleksowego współdziałania wielu branż i resortów.

Tak np. w programie motoryzacji chodzi nie tylko o ustalenie tempa rozwoju parku samochodowego, ale także związane z tym rozwoju sieci punktów naprawczych, zaplecza, dróg itp. oraz zadań, które w realizacji tego programu przypadają na poszczególne resorty. Poza tym programy problemowe muszą obejmować nie tylko sferę produkcji, ale także — i to w silnym stopniu — sferę użytkowania oraz zadania dotyczące upowszechniania określonych rozwiązań. Innym przykładem: niezależnie od programu rozwoju produkcji środków techniki obliczeniowej, czy obrabiarek sterowanych numerycznie, musi być opracowany etapowy program wprowadzenia ich do użytkowania w poszczególnych gałęziach gospodarki.

Od różnego rodzaju modeli, jak np. model spożycia, czy model kształcenia, programy problemowe odróżniać się muszą znacznie większą konkretyzacją strony wykonawczej, a przede wszystkim bardziej szczegółowym sprecyzowaniem potrzeb inwestycyjnych, importowych, licencyjnych, naukowych itp. oraz określe-

niem obowiązków ciążących na poszczególnych resortach w zakresie realizacji tych programów.

Okres, dla którego opracowywane będą programy problemowe powinien w zasadzie pokrywać się z okresem planu perspektywicznego. Dla niektórych jednak problemów, których rozwiązanie może być osiągnięte w okresie krótszym, czasokres programów może być krótszy (np. program wprowadzenia powszechnego szkolnictwa na szczeblu średnim, czy skracania czasu pracy).

Określenie w ramach programów problemowych niezbędnych nakładów powinno być dokonane w podziale na poszczególne okresy pięcioletnie.

Jeżeli chodzi o kryteria selekcji programów problemowych to obecnie w krajach socjalistycznych wykształciły się dwa podejścia.

Pierwsze można określić jako **systemowo-funkcyjne**. Przyjmuje się za punkt wyjścia funkcje spełniane wobec człowieka i społeczeństwa i dla każdej dziedziny opracowuje się odpowiedni program problemowy. Podejście to prowadzi do bardzo wielkiej liczby programów problemowych, co nie jest zjawiskiem korzystnym z punktu widzenia wymogów ich realizacji.

Drugie podejście ma charakter **strategiczny**. To znaczy programy problemowe ustala się dla tych zagadnień, które mają zasadnicze strategiczne znaczenie dla realizacji planu perspektywicznego.

Dobra ilustracja obu podejść do selekcji programów problemowych może być w naszej praktyce odcinek wyżywienia. W I podejściu tworzyć się będzie program wyżywienia, w II program białka lub mięsa, bo w tym zakresie jest to główne zagadnienie wymagające rozwiązania. W naszym planie perspektywicznym przyjmujemy to drugie podejście.

Zgodnie z tym widzimy obecnie potrzebę opracowania ok. 30 takich programów, wśród których można przykładowo wymienić: rozwój energii atomowej, kompleksowa automatyzacja przemysłu, elektronizacja gospodarki, rozwój petrochemii i nowych tworzyw, zwłaszcza tworzyw sztucznych, rozwój informatyki i zastosowania elektronicznej techniki obliczeniowej, rozwój budownictwa mieszkaniowego i rozbud-

owa miast, motoryzacja kraju, konteneryzacja transportu, budowa autostrad, rozwój nowych materiałów dla budownictwa, rozwój zasobów wodnych i regulacja Wist, ochrona środowiska naturalnego, rozwój turystyki międzynarodowej, rozwój telekomunikacji, skrócenie czasu pracy, rozwiązanie problemu zwiększenia spożycia białka zwierzęcego, usprawnienia gospodarki remontowej, walka z patologią społeczną, nowe techniki nauczania itp.

Programy problemowe powinny być opracowane przez właściwe resorty, przy czym dla każdego programu powinien być ustalony resort wiodący oraz resorty współdziałające.

Przy takim ujęciu programy problemowe powinny stać się podstawowym twórczym budowy planu perspektywicznego.

*

Trzecią, a zarazem główną płaszczyzną konkretyzacji długofalowych zamierzeń rozwojowych jest samo opracowanie **PLANU PERSPEKTYWICZNEGO W UJĘCIU KOMPLEKSOWYM**. Plan perspektywiczny nie może być tylko sumą perspektywicznych programów branżowych ani programów problemowych. Plan perspektywiczny może powstać jedynie w drodze świadomego wyboru określonych koncepcji branżowych i problemowych oraz przyjęcia określonej koncepcji strukturalnej gospodarki narodowej.

Dotychczasowy etap dyskusji wskazuje, że plan perspektywiczny będzie musiał rozwiązać 5 zasadniczych zadań strategicznych.

PIERWSZE z nich — to stworzenie dobrobytu w skali społecznej, a więc takiego poziomu zaspokajania potrzeb materialnych i kulturalnych jednostki, aby stworzyć warunki dla rozwoju osobowości ludzkiej i przekształcenia świadomości społecznej odpowiednio do potrzeb rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Chodzi tu m. in. o stworzenie modelu konsumpcji w uzasadnionym stopniu odbiegającego od historycznie znanych modeli konsumpcji wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, a więc o **model socjalistyczny**. Będzie to oznaczało konieczność rozwiązania szeregu specyficznych problemów.

Np. w przypadku potrzeb, które mogą być zaspokajane alternatywnie na płaszczyźnie indywidualnej lub społecznej model nasz będzie musiał zapewnić **wysoką preferencję dla społecznego zaspokajania potrzeb**. Model nasz powinien charakteryzować się zarazem **wysokim, w skali jakiej nie osiągnął dotychczas żaden kraj kapitalistyczny, udziałem dóbr i usług kulturalnych w całości spożycia**. Socjalizm ma wszelkie dane aby zdecydowanie przewyższyć największe osiągnięcia krajów kapitalistycznych w dziedzinie konsumpcji. Tylko socjalizm stworzyć może bowiem w pełni racjonalny model konsumpcji, czego nie udało się rozwiązać krajom kapitalistycznym. Szczególne znaczenie będzie miał problem mieszkaniowy, rozwiązanie problemu służby zdrowia oraz program socjalny.

DRUGIE zadanie planu perspektywicznego, to ugruntowanie i dalsza realizacja przemian o charakterze socjalistycznym. Oznaczać to musi nie tylko zmiany struktury gospodarki w tym kierunku, jak np. m. in. rozwój socjalistycznych stosunków produkcyjnych na wsi, ale także **odpowiednie zmiany w motywarci i postawach społecznych**. Równocześnie oznaczać to musi wykorzystanie możliwości, których nie ma kapitalizm, w zakresie świadomego ukształtowania rozmieszczenia sił wytwórczych kraju, odpowiednio do potrzeb społeczeństwa socjalistycznego, zapewnienie równowagi pomiędzy człowiekiem a środowiskiem, wytworzenie modelu socjalistycznego miasta przyszłości itp.

TRZECIE problem planu perspektywicznego — to **zasadnicze podniesienie jakości życia i pracy**, jakości czynnika ludzkiego, sprawności systemu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, a na tej podstawie osiągnięcia jakościowo nowego poziomu ogólnospołecznej wydajności pracy. Oznacza to konieczność osiągnięcia w głównych gałęziach gospodarki jeszcze w bieżącym 10-leciu takiego poziomu jakości i standardu nowoczesności wyrobów, aby były one eksportowalne w warunkach konkurencji na rynkach światowych. Od osiągnięcia tego zadania w bardzo silnym stopniu zależy powodzenie w realizacji całego planu perspektywicznego, nasza pozycja na rynkach światowych i dalszy przebieg integracji socjalistycznej.

Jest to więc wielkie zadanie społeczne i polityczne, które stoi przed załogami wszystkich zakładów pracy w kraju. Człowiek i jakość czynnika ludzkiego będzie elementem decydującym o powodzeniu planu perspektywicznego. Wymaga to rozwiązania nie tylko problemu ilościowego zwiększenia kadry z wyższym wykształceniem, według obecnej oceny, z 5 proc. do 12 proc. ogółu zatrudnionych w gospodarce, ale przede wszystkim opracowania i wdrożenia systemu szkolenia o charakterze ciągłym, uzupełnienia technologii nauczania przez zastosowanie środków audiowizualnych, szkolenia programowanego, a w przyszłości również szkolenia z komputerem.

CZWARTE problem planu perspektywicznego, to stworzenie bazy materialno-technicznej dla **zbudowania społeczeństwa rozwiniętego socjalizmu**. Oznaczać to musi zasadniczą modernizację naszej gospodarki pod kątem dostosowania jej do wymogów rewolucji naukowo-technicznej. Chodzi tu przy tym nie tyle o wskaźnikowe określenie tempa rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki i techniki, ale przede wszystkim o nakreślenie ogólnej wizji naszego społeczeństwa i gospodarki za lat dwadzieścia i określenie na tej podstawie węzłowych problemów, które decydować będą o naszym miejscu w świecie. Szczególne znaczenie z tego punktu widzenia ma podporządkowanie planu perspektywicznego kierunkom rewolucji naukowo-technicznej. Można dziś uznać za pewne, że w ciągu najbliższych trzydziestu lat przemysł światowy znajdzie się w zasięgu rewolucyjnych zmian na 4 odcinkach:

- 1) **TECHNOLOGICZNYM** — w związku z fazą kompleksowej automatyzacji,
- 2) **MATERIALOWYM** — w związku z opanowaniem produkcji nowych tworzyw konstrukcyjnych,
- 3) **ENERGETYCZNYM** — w związku z wykorzystaniem nowych źródeł energii,
- 4) **OPERACYJNYM** — w związku z wykorzystaniem elektronicznej techniki obliczeniowej i informatyki w zarządzaniu przemysłem i w technologii.

Określenie koncepcji i etapów rozwiązywania tych problemów w naszej gospodarce ma w planie perspektywicznym zasadnicze znaczenie.

Istotnym zagadnieniem jest określenie problemów strategicznych, wyrobów strategicznych, branż strategicznych i technologii strategicznych, dla których powinny być budowane założenia planu perspektywicznego.

Dla tego ogromnego zadania w pracach nad planem perspektywicznym nabiera określenie tego, co reprezentuje dziś nowoczesność, i to nie w sposób ogólny, ale konkretny, w każdej branży. Dlatego odpowiedź na pytanie, co jest nowoczesne w świecie aktualnej wiedzy i perspektyw jej rozwoju oraz jak zaprogramować wprowadzanie nowoczesnych procesów i rozwiązań — musi być jednym z podstawowych metodycznych ujęć planu perspektywicznego w każdym dziale gospodarki. Jest to szczególnie ważne m. in. dlatego, że na świecie (wg obecnego rozpoznania) w 1990 r. 30 proc. wyrobów przemysłowych stanowić będą wyroby obecnie nieznanne.

PIĄTYM zasadniczym problemem planu perspektywicznego jest określenie długofalowej koncepcji specjalizacji naszego kraju w ramach RWPG i na rynku światowym. Rozpatrując ten problem w długiej perspektywie, specjalizacja oznaczać może nie tylko szczególnie szybki rozwój niektórych dziedzin, ale także rezygnację z rozwoju innych, które są w naszym kraju mniej opłacalne lub wręcz nieopłacalne (rezygnacja zależy oczywiście od tego, czy istnieją alternatywne źródła pokrycia zapotrzebowania).

Koncepcja specjalizacji międzynarodowej naszej gospodarki nie może opierać się wyłącznie na asortymencie produkcji wytwarzanej obecnie. Szczególnie istotne znaczenie ma analiza możliwości specjalizacji naszej gospodarki w produkcji tych wyrobów i w rozwoju tych branż, które pojawiają się obecnie i gdzie możemy korzystać w zasadzie z **równego startu**. Z tego punktu widzenia szczególnej analizy wymaga np. możliwość przyszłościowej specjalizacji naszego kraju w produkcji takich wyrobów, jak kompletne układy automatyzacji całych procesów w poszczególnych gałęziach, urządzenia dla elektroniki atomowych, urządzenia dla ochrony środowiska, nowe środki techniki obliczeniowej, środki dla nowych technik nauczania, kontenery itp. Dotyczy to zwłaszcza tych wyrobów, w zakresie których istnieją możliwości szybkiego rozwoju opłacalnego eksportu. Koncepcja specjalizacyjna powinna być z kolei podstawą polityki naukowej, importu, polityki licencyjnej, kooperacyjnej itp.

Kolejną obiektywną przyczyną istniejącą wśród dyrektorów tendencją do osobistego wykonywania szeregu drobnych czynności jest brak sprawnych współpracowników, którym można spokojnie przekazać kompetencje. Oczywiście, w dłuższym okresie winniśmy dyktować, że nie wychował odpowiednio przydatnego aparatu współpracujących. W grę mogą tu wchodzić jednak również czynniki obiektywne, takie jak nieatrakcyjność zakładu pracy, trudność doboru kadr ze względu na istnienie rynku pracownika. W tej sytuacji kierownik zmuszony jest osobiste załatwiać szereg spraw, co i tak jest mniej pracochłonne niż korygowanie spraw załat-

Niezależnie od rozwoju produkcji i eksportu towarów, zupełnie nowe perspektywy rysują się w dziedzinie usług. Plan perspektywiczny musi przykładowo rozwiązać problem przygotowania naszego kraju do przyjęcia w przyszłości masowej turystyki ze Związku Radzieckiego, co może się stać dużą szansą dla naszej gospodarki. Zupełnie nowe problemy stają także w dziedzinie handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi. Plan perspektywiczny stawia konieczność wyjścia z szerokiego zakłamu surowców w krajach III świata, co wymaga nowej koncepcji rozwoju wymiany z tymi krajami.

*

REALIZACJA PLANU PERSPEKTYWICZNEGO będzie przebiegać w nowych, pod pewnymi względami zupełnie odmiennymi warunkach w naszej gospodarce. Można to zilustrować na przykładzie zagadnień demograficznych.

Już wstępne rozpoznanie warunków demograficznych tego okresu, a mianowicie przewidywane zasadnicze zmniejszenie w latach 1981—1990 tempa przyrostu zasobów siły roboczej wskazuje na rangę problemu. Zmniejszenie przyrostu biologicznych zasobów ludności w wieku produkcyjnym z około 3,0 mln w latach 1971—1980 do 750 tys. w latach 1981—1990, przy założeniu skrócenia czasu i liczby dni pracy w tygodniu, wydłużenia okresu urlopu macierzyńskiego itp. wskazuje, że utrzymanie obecnego tempa wzrostu dochodu narodowego będzie możliwe tylko pod warunkiem **radikalnego przyspieszenia w latach osiemdziesiątych tempa wzrostu wydajności pracy**. Przyspieszenie wzrostu wydajności pracy może być osiągnięte tylko w drodze istotnych zmian strukturalnych w przemyśle, zmierzających w kierunku rozwoju gałęzi charakteryzujących się najwyższą wydajnością pracy.

Dla ilustracji tego problemu można stwierdzić, że o ile efekty zmian strukturalnych w naszym przemyśle w latach 1961—1983 ocenić można per saldo oszczędnością około 54 tys. zatrudnionych, to w latach 1980—1990 dla utrzymania dotychczasowego tempa wzrostu produkcji i realizacji programu socjalnego musimy wygospodarować na tej drodze co najmniej oszczędność 500—600 tys. osób. Oznacza to również konieczność znacznie szybszego postępu w zakresie mechanizacji transportu wewnątrzzakładowego w przemyśle, kompleksowego usprawnienia gospodarki remontowej i gospodarki częściami zamiennymi, które dziś wiążą znaczne ilości siły roboczej, a także szybszego niż dotychczas tempa mechanizacji i automatyzacji.

W związku z tym w latach osiemdziesiątych stanemy nieuchronnie w obliczu konieczności nowej oceny rozwoju efektywności przemysłów wysoko pracochłonnych, a tym bardziej przemysłów wysoko pracochłonnych i wysoko materiałochłonnych równocześnie.

Realizacja tak głębokich zmian strukturalnych w przemyśle wymagać będzie **przesunięcia środków na najbardziej atrakcyjne z tego punktu widzenia gałęzi przemysłu przetwórczego**. Wobec konieczności przyspieszonego rozwoju sfery konsumpcji zgodnie z założeniami nowej polityki społeczno-gospodarczej, przesunięcie środków inwestycyjnych wymagać będzie względnie ograniczenia tempa wzrostu nakładów w przemyśle bazowych (przemysłach dostarczających surowców i podstawowych półfabrykatów). Narzuca to strategii gospodarczej potrzebę **silnego preferowania gałęzi materiałochłonnych i obniżenie ogólnej materiałochłonności w naszej gospodarce**.

Dlatego w pracach nad planem perspektywicznym szczególnego znaczenia nabiera kształtowanie struktury i jej zmian pod kątem widzenia obniżenia pracochłonności i materiałochłonności.

*

ROK 1973 nie zakończy prac nad planem perspektywicznym. Plan ten musi być w przyszłości stale aktualizowany, a jego horyzont przedłużany o kolejne 5 lat. Stąd też już obecnie zachodzi konieczność **opracowania systemu informacji** dla potrzeb planu perspektywicznego, obejmującego zestawienie podstawowych założeń i parametrów przyjętych w planie perspektywicznym. Powinno to w przyszłości umożliwić aktualizowanie planu perspektywicznego przy wykorzystaniu elektronicznej techniki obliczeniowej.

Jak wynika z powyższego przeglądu, prace nad planem perspektywicznym będą do końca r. 1973 odcinkiem najbardziej intensywnego wysiłku w organach planowania wszystkich szczebli. Zgodnie z podjętymi decyzjami następuje poważne przesunięcie potencjału aparatu planowania do prac dotyczących planu perspektywicznego i planu przestrzennego zagospodarowania kraju.

Prace te otwierają przed aparatem planowania wszystkich szczebli możliwości wysuwania nowych, śmiałych koncepcji, stosowania nowego sposobu myślenia i opanowania nowych metod i narzędzi pracy. Pomyślnie wykonanie tego zadania ma ogromne polityczno-ekonomiczne znaczenie dla przyszłości naszego kraju i realizacji zadań ustalonych przez VI Zjazd Partii.

ANDRZEJ KARPINSKI

(6)

JAK DYREKTOROWAĆ?

WITOLD KIEZUN

W większości przeprowadzonych badań stwierdzono, że dyrektorzy wykonują szereg czynności przewidzianych statutem dla niższej kadry kierowniczej. Dotyczy to również podejmowania operacyjnych decyzji w bieżących sprawach. Dyrektorzy starają się trzymać „rękę na pulsie” codziennego toku działania, chcą być informowani bieżąco o tym, co się dzieje w przedsiębiorstwie i chcą utrzymać w swoim ręku maksimum decyzji.

Ten centralistyczny styl kierownictwa jest przyczyną przepracowania „zagonienia dyrektora”; zwiększa on liczbę interakcji, stwarzając przy tym sytuację pewnej rytualizacji podejmowania decyzji na najwyższym szczeblu. Styl ten jest zasadniczą przyczyną nadmiernego rozdrabniania dnia pracy, wykonywania kilkunastu czynności dziennie. Czy wynika on jednak zawsze z przyczyn czysto subiektywnych?

WEWNĘTRZNE ŹRÓDŁA NIESPRAWNOŚCI

Powszechność tego stylu świadczą o potrzebie szukania przyczyn obiektywnych. Pierwszą podstawową przyczyną jest kwestia odpowiedzialności. Kierownik, formalnie bardzo ograniczony dyrektywami władz nadrzędnych (wskaźniki ekonomiczne), ograniczony w swobodzie działania całym mechanizmem rozczłonkowanej władzy wewnątrz swojego zakładu pracy, jednocześnie odpowiada za wszystko, co się w nim dzieje.

Nie rozporządzamy, niestety, materiałem wskazującym na przyczyny obiektywne. Pierwszą podstawową przyczyną jest kwestia odpowiedzialności. Kierownik, formalnie bardzo ograniczony dyrektywami władz nadrzędnych (wskaźniki ekonomiczne), ograniczony w swobodzie działania całym mechanizmem rozczłonkowanej władzy wewnątrz swojego zakładu pracy, jednocześnie odpowiada za wszystko, co się w nim dzieje.

J. ZIELEŃIEWSKI jest zdania, że „po przekazaniu podwładnemu obowiązków i odpowiedzialności w zakresie uprawnień do decydowania przekazujący pozostaje w przekazanym zakresie spraw odpowiedzialny tylko za dokonany wybór podwładnego i za określenie zakresu przekazanych mu obowiązków i uprawnień (ze względu na odpowiedzialność moralnych i fachowych kwalifikacji podwładnego do przekazanego mu zakresu spraw)”. Jednocześnie jednak „pozostaje ponadto odpowiedzialny za swój nie nadający się do przekazania nikomu obowiązek dopilnowania wykonania przez podwładnego jego zadań w granicach posiadanych możliwości takiego dopilnowania”.

J. LUTOSŁAWSKI natomiast twierdzi, że przekazanie części swych uprawnień „nie zwalnia (...) delegującego od odpowiedzialności przed swym zwierzchnikiem za zadania, które ma wypełnić delegowany”.

Trzeci punkt widzenia, to przyjęcie zasady całkowitego zwolnienia przełożonego z odpowiedzialności za przekazane sprawy. W zakresie karnej odpowiedzialności istnieje orzeczenie Sądu Najwyższego, które w pewnym sensie potwierdza to ostatnie stanowisko. Orzeczenie to zostało opisane w prasie codziennej:

„W jednym z zakładów, na skutek nieopracowania norm zużycia materiałów, powstała strata sięgająca kilkuset tysięcy złotych. Prokurator oskarżył dyrektora o przestępstwo z art. 38 § 1. Sąd wojewódzki wydał wyrok skazujący. Sąd Najwyższy jednak wyrok uchylił, wskazując, że dyrektor tak wielkiego przedsiębiorstwa nie może być odpowiedzialny za uchybienia popełnione przez osoby, do których nieleży czuwanie nad prawidłową gospodarką jednostki gospodarczej. Dyrektor wydał polecenie opracowania norm. Polecenia tego nie wykonał kierownik zakładu”.

Kolejną obiektywną przyczyną istniejącą wśród dyrektorów tendencją do osobistego wykonywania szeregu drobnych czynności jest brak sprawnych współpracowników, którym można spokojnie przekazać kompetencje. Oczywiście, w dłuższym okresie winniśmy dyktować, że nie wychował odpowiednio przydatnego aparatu współpracujących. W grę mogą tu wchodzić jednak również czynniki obiektywne, takie jak nieatrakcyjność zakładu pracy, trudność doboru kadr ze względu na istnienie rynku pracownika. W tej sytuacji kierownik zmuszony jest osobiste załatwiać szereg spraw, co i tak jest mniej pracochłonne niż korygowanie spraw załat-

wianych niedbale, bez znajomości rzeczy przez niekompetentnych podwładnych.

W grę może również wchodzić obawa o niepełną pracę, którą kierownik przekazuje do kompetencji, a który wykorzystuje je w celu obniżenia autorytetu dyrektora. Zjawisko to dość często występuje w stosunkach między kierownikami a ich zastępcami; wytwarza się tu nieprawidłowa forma rywalizacji, której kierownicy chcą uniknąć i dlatego decydują się na osobiste podejmowanie decyzji w większości spraw.

Spśród subiektywnych przyczyn tendencji do osobistego załatwiania wszystkich spraw ważną jest chyba wiara we własną sprawność oraz przeświadczenie, że kierownik musi ją manifestować po to, aby utrzymać autorytet. Jest to błąd organizacyjny określany jako wykonywanie przez kierownika prac zbyt trudnych dla niego, które powinien wykonywać specjalista lepiej znający zagadnienie niż ich kierownik. Tendencja ta ma niezwykle starą tradycję, sięgającą pierwotnych formacji gospodarczych, a wyraźnie ukształtowaną w systemie cechowym. Nie jest przypadkiem, że kierownik zakładu rzemieślniczego nosił nazwę „mistrza”, był to zawsze najlepszy fachowiec, ktoś, kto mistrzowsko znał rzemiosło i obok funkcji kierowniczych spełniał w zespołach pracowników (cechalników) rolę nauczyciela zawodu. W ten sposób utrwalili się wzorce autorytetu kierownika w środowiskach przemysłowych, oddziałując również na inne środowiska zawodowe. Jest rzeczą oczywistą, że w obecnym etapie rozwoju technicznego, przy wstrząsającym komplikowaniu się zagadnień zawodowych, koncepcja — dyrektor i jednocześnie najlepszy specjalista w zakładzie, jest nierealna. Niemniej jednak tendencja do takich mistyfikacji obserwuje się u wielu kierowników.

Zjawisko to jest szeroko omawiane w literaturze przedmiotu. Na przykład autor holenderski, H. LUIJK, osobiste rozwiązywanie przez dyrektora specjalnie trudnych problemów fachowych zalicza do najpoważniejszych błędów organizacyjnych. Twierdzi on, że osoby na kierowniczych stanowiskach niechętnie korzystają z pomocy specjalistów, gdyż obawiają się o utratę swojej pozycji zawodowej. Wydaje się, że w naszych warunkach częściej występuje jednak zjawisko odwrotne. Pisze o tym J. RUDNIAŃSKI: „Zwierzchnik,

OD AFIRMACJI DO OSTREJ KRYTYKI

ZDZISŁAW BRODA

UŻ w okresie wyzwania kraju spod okupacji społeczeństwo polskie, oceniając olbrzymie zniszczenia majątku narodowego, zdawało sobie sprawę z potrzeby aktywnej uczestnictwa w przedsięwzięciach zmierzających do przyspieszenia odbudowy kraju i uruchomienia nieczynnych obiektów. Znalazło to wyraz w samorządnej inicjatywie ludności, zwłaszcza miejskiej, podejmującej się spontanicznie odgruzowywania kraju. Dobrowolne świadczenia ludności, początkowo głównie w formie nieodpłatnej robocizny przy odgruzowywaniu dużych miast, gmachów użyteczności publicznej, fabryk, mostów i dróg, z czasem rozprzestrzeniły się na cały kraj, obejmując ludność miasteczek, osiedli i wsi.

Przez dość długi okres żywiołowa rozwijająca się akcja nie była w pełni koordynowana i ewidencjonowana. Dopiero w latach 1951-1952 dokonano istotnych zabiegów koordynacyjnych, wprowadzając najpierw jednolite zasady ewidencji czynów społecznych w dziedzinie budownictwa drogowego, a następnie wdrażając Uchwałę Prezydium Rządu do planu inwestycyjnego na rok 1953 budowy obiektów szkolnych ze środków własnych ludności. W roku 1954 - stosownie do zarządzenia Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego - podjęto prace nad rejestracją, niedokonywanych budowlanych i opracowaniem programu ich dokończenia w następnych latach.

Reasumując, można stwierdzić, że przez co najmniej lat dziesięć, bo do końca 1955 r., nie było jednolitego systemu organizacji czynów społecznych. Do tego momentu były one w zasadzie lokalną sprawą każdego samorządu terytorialnego oraz rad narodowych niższych szczebli, mimo iż bez nich nie do pomyślenia byłaby ogólnokrajowa akcja odgruzowania miast, uruchomienia fabryk, transportu itp.

RAMY PRAWNE

Punktem zwrotnym w zakresie tworzenia podstaw prawno-organizacyjnych czynów społecznych było wydanie dwu aktów prawnych (Uchwały nr 1021 Prezydium Rządu i Zarządzenia nr 59 Przewodniczącego PKPG i Ministra Finansów), które uściśliły zasady, zakres i tryb udzielania pomocy państwa dla realizacji czynów społecznych. Przez okres następnego pięcioletnia akty te tworzyły podstawy prawno-organizacyjne dobrowolnych świadczeń ludności na rzecz społeczeństwa i określały warunki dotowania czynów społecznych przez państwo. Obejmowały też niektóre praktyczne problemy wchodzące w zakres działalności realizowanej w ramach czynów społecznych.

Jednakże dopiero Uchwała Rady Ministrów nr 366 z 20 września 1961 r. w sprawie czynów społecznych oraz pomocy państwa w ich organizowaniu i realizacji stworzyła dostatecznie szerokie ramy organizacyjne dla koordynacji i rozwoju czynów społecznych. Jej uzupełnienie stanowiło zarządzenie Prezesa Rady Ministrów nr 72 z dnia 23 maja 1963 r. w sprawie zadań prezydentów rad narodowych w organizowaniu i realizacji czynów społecznych.

Oba te akty doprowadziły do stworzenia systemu planowania, finansowania i realizacji czynów społecznych oraz objęcia całokształtu czynów społecznych jednolitymi zasadami ewidencji i statystyki. Ponadto umożliwiły pełne powiązanie czynów społecznych z planami inwestycyjnymi oraz budżetami terenowych rad narodowych.

Akty te przyczyniły się do szybkiego rozwoju czynów społecznych w ciągu następnych kilku lat. Niemniej jednak ujawniły się w tym czasie także pewne luki i niedopracowania w przepisach. Ponadto w praktyce wystąpiło szereg - znanych, ale nie poddanych dotychczas kompleksowej analizie - nieprawidłowości. Zarzynała się ponadto konieczność wzmocnienia kierowniczej roli terenowych organów władzy w ukierunkowywaniu czynów społecznych. Postulowano zwiększenie roli czynów społecznych, które miały w pewnej mierze uzupełniać plany inwestycyjne terenowych rad narodowych w nowym planie pięcioletnim, w szczególności w dziedzinie budownictwa dróg oraz urządzeń kulturalnych i socjalnych. W związku z tym okazała się konieczna dalsza nowelizacja przepisów.

Uchwałą Rady Ministrów z dnia 13 września 1966 r. w sprawie czynów społecznych oraz pomocy państwa w ich organizowaniu i realizacji dokonano kompleksowego uregulowania działalności w zakresie czynów społecznych.

Przepisy te ustaliły zasady programowania, planowania i koordynacji czynów społecznych, finansowania i udzielania pomocy państwa, zaopatrzenia i wykonawstwa. Sprezyowały także zadania prezydentów rad narodowych i społecznych komitetów budowy w zakresie inicjowania, organizowania, kierowania, koordynacji i kontroli realizacji czynów społecznych. Stworzyły także ramy prawne, dzięki którym czyn społeczny mógł stać się aktywnym instrumentem polityki państwa i zapewnić mu kierowniczą rolę w zakresie inspirowania i pobudzania inicjatyw lokalnych w tej dziedzinie, a w szczególności zagwarantowania priorytetu pomocy państwa dla najbardziej potrzebnych rodzajów i kierunków czynów społecznych.

System ten umożliwił mobilizację wewnętrznych rezerw i koordynację społecznych działań dla realizacji rozwoju kraju, pozwolił na właściwe ich ukierunkowanie w okresie budowy podstaw industrializacji kraju, a także umożliwił osiągnięcie ogólnonarodowym wysiłkiem połączonych efektów ekonomicznych i pozaekonomicznych.

FIKCA CZY DOROBK?

Jednakże pozytywna ocena dotychczasowych efektów nie może przysłonić faktu, że system ten związany był przede wszystkim z mobilizacją czynników właściwych dla etapu rozwoju ekstensywnego. Były okresy, kiedy zachłystywały się ilościowymi wskaźnikami w tej społecznej działalności. Eksploatowaliśmy liczbę

uczestników akcji, z nadmiernym optymizmem szacując ilość robocizny świadczonej przez ludność, koncentrowaliśmy się na uznanych za reprezentatywne efektach czynów - liczbie zbudowanych szkół, kilometrach nawierzchni dróg itp. W cieniu pozostawiali natomiast sprawy jakościowe, często wystylizowane, nadmierne wydłużanie się budowy obiektów realizowanych w trybie czynów społecznych, niewłaściwe zabezpieczenie robót, straty materiałowe, niedostateczne wykorzystywanie obiektów typowych, przekraczanie nakładów na typowe obiekty szkolne czy komunikacyjne w różnych regionach kraju. A przecież tych nieprawidłowości - mimo niezaprzeczalnych osiągnięć w zakresie czynów społecznych - było i wciąż jest jeszcze wiele.

Spotykaliśmy się w związku z tym z bardzo skrajnymi postawami: entuzjastów bezkrytycznie afirmujących czynny społeczny i „likwidatorów”, domagających się zaniechania wszelkich ich form. Nie są to postawy bynajmniej typowe, ale dosyć wyrażające się rysujące. Doszło nawet do tego, że naukowcy nie podejmują tego tematu, traktując go jako „niepoważny”, a czasopiśmielnicy niechętnie udostępniają swe łamy na publikacje poruszające problematykę czynów społecznych. Nasuwa się pytanie, czym są więc czynny społeczny w naszej rzeczywistości: fikcją czy dorobkiem, kandydatem do likwidacji czy rehabilitacji?

Na te pytania nie można odpowiedzieć bez przeprowadzenia odpowiednich badań. Nie można też podejmować decyzji nie opartych na analizach funkcjonowania dotychczasowego systemu.

Któż ma podjąć i przeprowadzić te badania? Organizatorami czynów społecznych są organizacje młodzieżowe, związki zawodowe, stowarzyszenia społeczne, szkoły, rady narodowe: całej akcji patronuje Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodowej, centralnie statystykę opracowuje Główny Urząd Statystyczny, propagandę prowadzi „Biuletyn Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodowej”, „Gospodarka i Administracja Tereńowa”, „Rada Narodowa”. One posiadają pełną informację, kadre organizatorów i realizatorów, one mogłyby więc wyłonić zespół ekspertów, który podjąłby się kompleksowej oceny aktualnej sytuacji, opartej na szerokich badaniach.

Instytut Nauk Społecznych Akademii Górniczo-Hutniczej podjął się przeprowadzenia ankiety wśród niewielkiego kręgu osób studiujących (i przede wszystkim pracujących), która m.in. pozwoliła dotrzeć do źródeł motywacji postaw uczestników w stosunku do czynów społecznych. Ankieta przyniosła bogaty zestaw wypowiedzi w rozmaitych odcieniach: od form uznania po bardzo ostrą krytykę.

EFEKTYWNOŚĆ NAJWAŻNIEJSZA

Przedmiotem krytyki ze strony respondentów nie była bynajmniej zasada dobrowolnego udziału ludności, czy pomocy państwa przy realizacji czynów społecznych. Nie program zadań czy charakter obowiązków prezydentów rad narodowych, bądź społecznych komitetów budowy w zakresie organizacji i realizacji czynów społecznych stały się też przedmiotem krytyki. Oceniano negatywnie wykonywanie przez te podmioty nałożonych na nie obowiązków, niewłaściwa ich interpretacja, nieodpowiedni sposób realizacji.

Zarówno w wywiadach bezpośrednich, jak i swobodnych, dopełniających wypowiedziach w

ankiecie, respondenci mocno atakowali naruszanie zasady dobrowolności udziału w czynach społecznych, nieudolną organizację, marnotrawstwo materiałów, niezdrowe współzawodnictwo organizatorów, fikcyjność zapisów robocizny itp. W nowych warunkach czynny społeczny nie mogą być domeną spotykanych jeszcze niekiedy - kompromitujących i szkodliwych praktyk ze strony nieodpowiedzialnych organizatorów, wulgaryzujących ideę czynów społecznych.

W obecnym okresie porządkowania liczących spraw związanych z naszym codziennym życiem, przechodzenia do gospodarki typu intensywnego - problematyka czynów społecznych staje się znowu przedmiotem dyskusji w różnych środowiskach społecznych.

Na czoło zaczynają się wysuwać aspekty jakościowe w zakresie organizacji i realizacji czynów społecznych.

Wynika to także z przesuwania się w naszej polityce społeczno-ekonomicznej akcentów z jednego problemu na inny.

Dlatego też przedmiotem dyskusji powinien się stać problem zwiększenia efektywności dobrowolnych świadczeń ludności w ramach czynów społecznych. Trzeba wdrożyć i kompleksowo połączyć te wszystkie czynniki, które na poszczególnych etapach planowania, przygotowania do realizacji, wykonawstwa i finansowania zasadniczo wpływają na efektywność czynów społecznych. Nie można jednakże pominąć w dyskusji także działalności informacyjno-propagandowej oraz inicjatorsko-organizacyjnej, które wymagają wzbogacenia metod. Wydaje się jednakże, że dyskusja musi się skoncentrować na problematyce wykonawstwa i zaopatrzenia na najniższym szczeblu komitetów społecznych. Byłoby to niewątpliwie wielką pomocą dla prowadzących politykę w zakresie czynów społecznych.

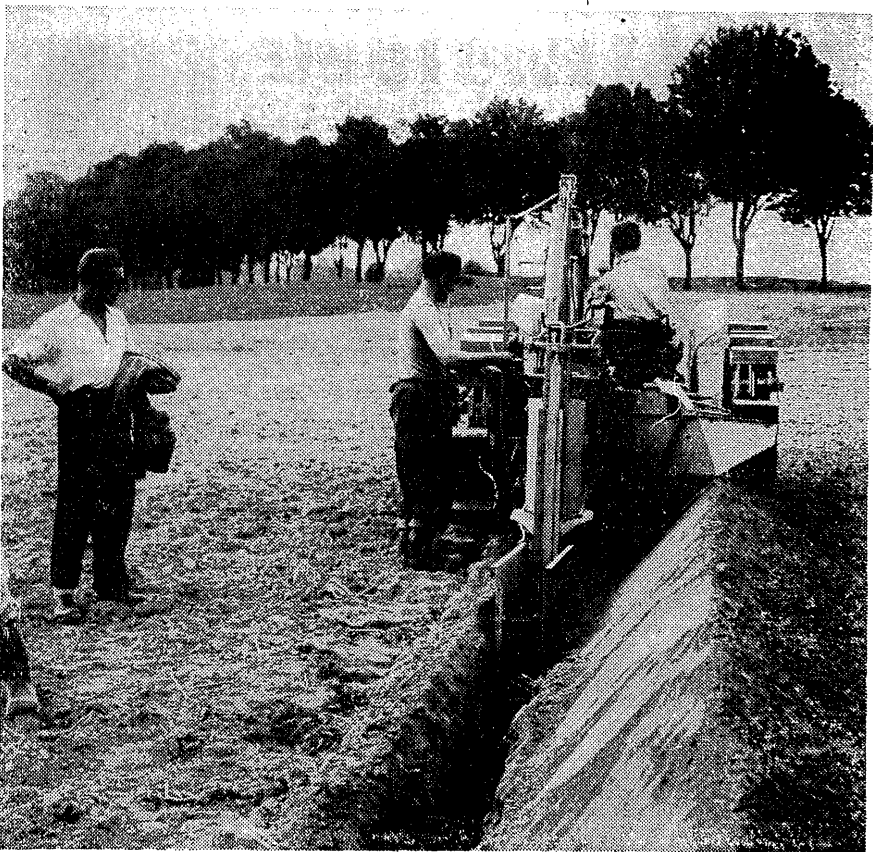
CO ZBADAĆ, CO ZMIEŃC?

Nasuwa się pytanie, jakie aspekty czynów społecznych w samym ich systemie prawno-organizacyjnym powinny być zweryfikowane i udoskonalone oraz co należy zmienić, poprawić w praktycznej działalności?

Wspomniana ankieta pozwala wysunąć zagadnienia do dyskusji oraz zasygnalizować kierunki pożądanych modyfikacji, dopełnień, usprawnień. Można by je ująć w kilka grup problemowych dotyczących:

- kompleksowości informacji i form propagandy przedsięwzięć w zakresie czynów społecznych;
- przygotowania zadań do realizacji (dokumentacja techniczna, zasobów materiałowych);
- systemu organizacji wykonawstwa i jego efektywności (zakresu wykorzystania dokumentacji obiektów typowych, organizacji zespołów ludzkich, form transportu, badania relacji nakłady-efekty);
- zasad ewidencji, statystyki oraz kontroli czynów społecznych;
- warunków użytkowania i opieki nad obiektami powstałymi w ramach czynów społecznych;
- form społecznej uznania dla organizatorów i realizatorów czynów społecznych;
- funkcji czynów społecznych w socjalistycznym społeczeństwie i gospodarce.

Na wszystkich tych odcinkach nagromadziło się wiele pozytywnych doświadczeń, ale ujawniły się także pewne niekonsekwencje, czy braki. Ich konkretyzacja powinna stanowić punkt wyjścia do tak pożądanej - ze społecznych i ekonomicznych względów - dyskusji.



Fot. CAF

który z powodu lęku nie podejmuje decyzji należących do jego kompetencji, wyżywa się w decyzjach drobnych należących do kompetencji jego podwładnych, tu bowiem czuje się bezpieczny”⁴).

I w tym też można by szukać wytłumaczenia dialektycznej sprzeczności między tendencją do zbiorowego dyskusowania (a tym samym poważnego „rozrzedzenia” odpowiedzialności), a tendencją do centralizowania decyzji w sferach drobnych. W tej sytuacji zagadnienia istotne, wchodzące w zakres osobistych kompetencji dyrektora, są przedmiotem niezmiennej pracochłonnej rozprawy kolektywnej, natomiast zagadnienia prostsze, które z powodzeniem mogły być rozstrzygnięte samodzielnie przez podwładnych, są załatwiane przez dyrektora.

Ogólnie można powiedzieć, że umiejtność rozmieszczenia uprawnień, nieinierowania w drobne codzienne sprawy z jednoczesną dobrą orientacją w jakości problematyki zawodowej wymaga od kierownika odpowiedniego poziomu kultury organizacyjnej i stąd też wypływa obawa przed „wypanięciem z obiegu” na skutek przekazywania uprawnień.

Ważna jest również sprawa nacisku oddolnego, opinii załogi. Dyrektor nie pracujący operatywnie, nie demonstrujący swojej pracowitości ciągłą aktywnością, często spotyka się z zarzutem ze strony podległych pracowników, że „nie robi” lub że „robia za niego inni kierownicy”. W grę wchodzi tu oczywiście tradycyjne stereotypy wyrosłe z braku zrozumienia dla pracy kierowniczej, utożsamianej z bieżącą operatywnością typu dyspozytorskiego.

Dalszym wewnętrznym źródłem niesprawności jest nieumiejętność planowania pracy własnej. Niektórzy kierownicy nie potrafili dokładnie przewidzieć i zaprogramować czynności w odpowiednim długim okresie. Dzień jest nieustannie matyzowany. Kierownik wielokrotnie wyżywa swoich pracowników, odrywając ich od pracy, i stwarzając tym samym atmosferę niepewności i nieplanowości w całej instytucji. Znany jest typ dyrektora, który natychmiast po jakimś impulsie zewnętrznym czy wewnętrznym uruchamia cały apa-

rat dyrektywny, przekazując „na gorąco” polecenia. Ta „nerwowość” kierownika, często błędnie określana jako „operatywność”, jest źródłem wielu niesprawności. To samo dotyczy nieplanowości w organizowaniu pracy kolektywnej: nagle zwalnianie zebrania, narady potrafią wytrącić całą instytucję z planowego spokojnego rytmu pracy. Długotrwałe zebrania, narady, na których każdy z zebranych czuje się w obowiązku zabrać głos i które ostatecznie nie doprowadzają do rozwiązania jakiegokolwiek konkretnego zagadnienia, są źródłem przedłużania czasu pracy kierowników.

Fakty te wskazują, że występuje w tej dziedzinie powszechne zjawisko przerosło, które zmniejsza efektywność działania. Dyrektor, który w godzinach służbowych nie ma dostatecznie dużo czasu na indywidualne studiowanie materiałów, pracując metodą ekstensywną przedłuża swój dzień pracy, nadmierne się eksploatuje fizycznie. Ten styl pracy jest nieefektywny. Także dla kadry wykonawczej. Długotrwałe zebrania, charakteryzujące się gadulstwem, „pacię słów” gubiące nieraz istotę zagadnienia, zniechęcają pracowników do operatywnego działania, zamiast mobilizować, demobilizują do pracy.

I tu dochodzimy do istoty zagadnienia - którą jest gadulstwo w procesie umysłowej pracy zespołowej, gadulstwo w czasie konferencji, gadulstwo w gabinecie szefa.

Skąd to się bierze, dlaczego ten styl nadaje piętno organizacji pracy? Jak się wydaje, jedną z głównych przyczyn jest nagminna nieumiejętność krótkiego formułowania swoich myśli, a ta nieumiejętność, lub inaczej - umiejtność długiego mówienia, wynika z naszej rodzimej tradycji kulturowej.

Dziś, kiedy kulturowe w tej dziedzinie nie jest konsekwentnie korygowane świadomym procesem dydaktycznym w szkoleniu. Nie ma w szkoleniu zorganizowanego systemu uczenia pisania i mówienia konkretnie, zwięźle, rzeczowo. Nie znana jest metoda ćwiczeń w określaniu wypowiedzi przez eliminację słów niepotrzebnych czy zbliżonych. Powszechnie uznaje się natomiast opis obszerny, wypowiedź gładką i rozwiniętą.

Wszystkie te elementy składają się na obraz ekstensywnego gospodarki słowem pisanym i mówionym. Wynikająca z tego skala marnotrawstwa jest trudna do skwantyfikowania w przekroju społecznym, znamy jednak wyniki niektórych badań, które uobecniają nam możliwą skalę oszczędności pracy przy bardziej skróconym przekazywaniu swoich myśli.

Na przykład z badań psychologicznej struktury czynności dyrektorów oddziałów banku wynika, że dyrektorzy większych jednostek poświęcają na mówienie 20% czasu, czytanie 21%, pisanie 5%, obserwację 4%, a na tzw. czynności łączne, stanowiące różne warianty połączeń pozostałych czynności - 41%. Biorąc pod uwagę, że w tej ostatniej grupie występuje również mówienie, nieodparcie nasuwa się wniosek, że tu właśnie należy między innymi szukać źródeł oszczędności czasu i usprawnienia organizacji pracy kierowników. Tym bardziej że praktyka krótkiego formułowania myśli jest dziedziną, w której daliśmy się bardzo wyprzedzić wielu krajom.

Ilustracją omawianej dysproporcji stylu nlech będzie autentyczna anegdota o polskim profesorze, który przygotował na międzynarodową konferencję naukową w Szwajcarii 45-minutowy referat, szczerze się przed wykładem swoją skrupulatnością w zamierzonym nieprzekroczeniu czasu godzin lekcyjnej, i który dowiedział się od organizatorów, że limit czasu na wygłoszenie referatu wynosi 10 min., a na głos w dyskusji 5 min. Zdumiony zapytał: a podsumowanie? - a to już znaczenie dłuższe, bo 20 min. Dodać należy, że konferencja ta trwała dwa dni po 3,5 godz. obrad dziennie.

Można być pewnym, uzasadniając to masą argumentów z zakresu higieny pracy umysłowej, metodologii nauk, psychologii itd., że konferencja ta dała znacznie lepsze rezultaty niż szereg „nasiadówek” dziesięcio- a nawet kilkunastogodzinnych.

- 1) J. Zieleniewski - Organizacja zespołów ludzkich, Wstęp do teorii organizacji i kierowania, wyd. III, PWN, Warszawa 1967.
- 2) J. Lutosławski - Człowiek w przedsiębiorstwie przemysłowym, wyd. II, WNT, Warszawa 1962.
- 3) Item 1).
- 4) J. Rumiński - O myśleniu skutecznym, Wydawnictwo Związkowe CRZZ, Warszawa 1964.

ORZECZNICTWO

KORZYSTANIE Z UMOWY LICENCYJNEJ NA WYNALEZEK PO JEJ WYGAŚNIĘCIU

Józef M. był wraz z innymi osobami współwłaścicielem niepracowniczego, opatentowanego wynalazku pt. „Sposób wytwarzania tlenku chromu polerowniczego”. Na podstawie umowy licencyjnej oraz aneksów do niej, z wynalazku korzystała Wytwórnia Chemiczna - Spółdzielnia Pracy w B. w okresie od dnia 12 kwietnia 1957 r. do dnia 1 kwietnia 1966 r. i wypłaciła licencjodawcom z tego tytułu łącznie kwotę 583 000 zł.

Ponieważ wspomniana Spółdzielnia korzystała ze wspomnianego wynalazku także po 1 kwietnia 1966 r., przeto Józef M. wystąpił przeciwko Spółdzielni na drogę sądową, domagając się zasądzenia na jego rzecz dalszej kwoty 38 230 zł tytułem wynagrodzenia za eksploatację wynalazku w okresie od dnia 1 kwietnia 1966 - 31 marca 1970 r.

Pozwana Spółdzielnia nie uznała żądań pozwu i zarzuciła, że z uwagi na postanowienia art. 117 ust. 1 prawa wynalazczego, jednostka gospodarki uspołecznionej może zawierać umowy o przeniesienie na jej rzecz prawa własności lub ustanowienie dla niej prawa korzystania z wynalazku nie będącego wynalazkiem pracowniczym tylko na warunkach określonych dla ustalania wysokości efektów i obliczania wynagrodzenia za pracownicze projekty wynalazcze. Obowiązujące w tym zakresie postanowienia uchwały nr 74 Rady Ministrów oraz uchwały Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy nr 138 z dnia 31 sierpnia 1964 r. przewidują jako łączną kwotę wynagrodzenia dla twórców projektu wynalazczego, wypłaconego z tytułu zastosowania projektu w jednym lub kilku przedsiębiorstwach za jeden rok lub więcej lat wykorzystania projektu, wynagrodzenie w wysokości do 500 000 zł. W razie osiągnięcia tej granicy dalsze wypłaty podlegają wstrzymaniu, a uzyskane kwoty wpłaceniu do budżetu Państwa. Ponadto zgodnie z przepisem art. 102 ust. 1 prawa wynalazczego prawo do wynagrodzenia przysługujące twórcom jedynie za okres 5 lat stosowania wynalazku i tylko w uzasadnionych wypadkach okres ten może być przedłużony do lat 10, przy odpowiednim zmniejszeniu wynagrodzenia. Ponieważ powód, jak również pozostali współwłaściciele wynalazku otrzymali już kwoty przekraczające powyższe limity, brak było podstaw - zdaniem pozwanej Spółdzielni - do uznania roszczeń powoda.

Sąd Wojewódzki w Katowicach wyrokiem z dnia 15 września 1970 r. zasądził na rzecz powoda kwotę 27 900 zł tytułem wynagrodzenia za korzystanie z wynalazku w okresie od 1 lipca 1967 r. do 31 marca 1970 r., oddalając dalsze roszczenia, jako przedawnione. Wyrok ten uprawomocnił się. Jednak w dniu 21 czerwca 1971 r. wpłynęła rewizja nadzwyczajna Prokuratora Generalnego PRL, zarzucająca powyższemu wyrokowi rażące naruszenie przepisów prawa, a w szczególności art. 117 ust. 1 w zw. z art. 139 ust. 1 prawa wynalazczego, oraz domagająca się uchylenia tego wyroku i oddalenia powództwa.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy rewizję nadzwyczajną, orzeczeniem z dnia 9 listopada 1971 r. nr III CRN 311/71 uchylił wyrok Sądu Wojewódzkiego i przekazał mu sprawę do ponownego rozpoznania, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. W razie kilkakrotnego zawierania przez tę samą jednostkę gospodarki uspołecznionej umowy licencyjnej na stosowanie tego samego niepracowniczego wynalazku, łączna kwota opłaty licencyjnej za okres stosowania wynalazku nie może przekraczać limitu określonego dla pracowniczego wynalazku w § 72 uchwały nr 74 Rady Ministrów z dnia 5 lutego 1963 r. (Monitor Polski Nr 18, poz. 100).

2. Także po wygaśnięciu umowy licencyjnej, mimo niemożności zawarcia nowej umowy z uwagi na brak podstawy do wypłacenia dalszego wynagrodzenia oraz gdy nie ustanowiono licencji przymusowej (art. 49 ust. 2 i 4 prawa wynalazczego) twórca przysługuje ochrona jego patentu, skoro może on także zawrzeć umowę licencyjną np. z nieuspołecznionym producentem. Jednakże w stosunku do jednostki gospodarki uspołecznionej wysokość roszczenia odszkodowawczego nie może być oceniana na podstawie umowy dotychczasowej, lecz przesłankami jej są straty faktyczne poniesione przez twórcę oraz wysokość korzyści, jakie naruszający prawo wynalazcy uzyskał jego kosztem (art. 56 ust. 1 prawa wynalazczego).

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„W niniejszej sprawie roszczenia powoda dotyczą wynagrodzenia za korzystanie przez pozwana Spółdzielnię z wynalazku w okresie po wygaśnięciu ważności umowy licencyjnej zawartych między stronami. Zawarcie nowej umowy przez pozwana, która jest jednostką gospodarki uspołecznionej, na dalszy okres korzystania z wynalazku byłoby możliwe, z uwagi na postanowienia art. 117 ust. 1 prawa wynalazczego, wyłącznie na zasadach

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

określonych cyt. uchwałą nr 74 Rady Ministrów, przewidzianych dla ustalania wynagrodzeń dla twórców wynalazków pracowniczych. Odstępstwo od wymienionych zasad jest dopuszczalne jedynie pod warunkiem uzyskania zezwolenia, o którym mowa jest w ust. 2 art. 117 prawa wynalazczego, co w niniejszej sprawie nie miało miejsca.

Trafnie rewizja nadzwyczajna podnosi, że w wypadku kilkakrotnego zawierania przez tę samą jednostkę gospodarki uspołecznionej umowy licencyjnej na stosowanie tego samego niepracowniczego wynalazku łączna kwota opłaty licencyjnej za okres stosowania wynalazku nie może przekraczać limitu określonego dla pracowniczego wynalazku w § 72 cyt. uchwały nr 74 Rady Ministrów. Pogląd powyższy został utrwalony w orzecznictwie (por. orzeczenie Komisji Rozjemczej przy Urzędzie Patentowym PRL z dnia 15 maja 1969 r. nr KR 222/67 oraz powołane w nim orzecznictwo i wyjaśnienia — „Wiadomości Urzędu Patentowego” z 1970 r. nr 1, s. 80).

Ponieważ umowa taka została zawarta pod ręką prawa wynalazczego, nie ulega wątpliwości, że jej postanowienia musiałyby odpowiadać unormowaniom tego prawa, mimo że sam wynalazek został opatentowany przed wejściem tego prawa w życie.

Jednakże należy zwrócić uwagę na to, że roszczenie powoda nie opiera się na umowie, lecz na naruszeniu przez stronę pozwaną praw powoda, gdyż mimo że nowa umowa licencyjna nie zawierała i powód nie mógłby uzyskać wynagrodzenia na podstawie takiej umowy — zgodnie z tym, co wyżej wywiedziono — niemniej jednak stronie pozwanej nie przysługiwało prawo korzystania z wynalazku powoda. Strona pozwana mogłaby z patentu powoda korzystać wówczas, gdyby zgodnie z treścią art. 49 ust. 2 i 4 prawa wynalazczego, po wygaśnięciu umowy licencyjnej, uzyskała ustanowienie licencji przymusowej. Nie można tutaj zgodzić się z poglądem rewizji nadzwyczajnej, jakoby brak ustanowienia licencji przymusowej nie miał wpływu na istnienie roszczeń powoda. Powodowi bowiem przysługuje ochrona jego patentu także po wygaśnięciu umowy licencyjnej bez względu na to, czy mógłby uzyskać dalsze wynagrodzenie za korzystanie z patentu na podstawie umowy. Przeciwnie nie można wykluczyć, że powód mógłby np. zawrzeć umowę licencyjną z nieuspołecznionym producentem. Inne stanowisko prowadziłoby do wniosku, że instytucja licencji przymusowej byłaby zbędna.

Jeżeli jednak chodzi o wysokość roszczenia odszkodowawczego powoda, to może ona być oceniana nie na podstawie dotychczasowej umowy, która przecież nawet po jej przedłużeniu nie mogłaby przynieść powodowi żadnych korzyści. Przesłankami wysokości roszczeń odszkodowawczych powoda mogą być jedynie faktycznie przez powoda poniesione straty oraz wysokość korzyści, jakie naruszający prawo wynalazcy uzyskał jego kosztem. Tutaj należałoby rozważyć również możliwość przedłużenia prawa powoda do wynagrodzenia ponad 5 lat.

Ponieważ pod tym kątem sprawa nie była wyjaśniona, zasądzony wyrok z mocy art. 422 § 2 k.p.c. uległ uchyleciu w celu ponownego rozpatrzenia sprawy.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

NORMY PRACY I CENY NA ROBOTY ZAŁADUNKOWE I WYŁADUNKOWE TOWARÓW MASOWYCH

Uchwała nr 165 Rady Ministrów z dnia 17 czerwca 1972 r. w sprawie jednolitych norm pracy oraz cen jednostkowych na roboty załadunkowe i wyładunkowe towarów masowych (Monitor Polski Nr 35 poz. 191) zobowiązała Ministra Pracy, Plac i Spraw Socjalnych do ustalenia i wydania katalogu jednolitych norm pracy na roboty załadunkowe i wyładunkowe towarów masowych, wykonywane ręcznie lub ręcznie z użyciem pomocniczego sprzętu mechanicznego oraz pomocniczych środków transportowych.

Jednolite normy pracy nie będą miały zastosowania w odniesieniu do robót załadunkowych i wyładunkowych towarów masowych, wykonywanych przy użyciu ciężkiego sprzętu mechanicznego: w kopalnictwie, spedycji drewna, przy załadunku i wyładunku statków i w transporcie wewnątrzzakładowym.

Uchwała wskazuje również stawki wynagrodzenia za wspomniane wyżej prace.

Opracowała
Stanisława ZIELIŃSKA

8 ŻYCIE GOSPODARCZE

Nr 32 (1090) — 6.VIII.1972

„Rok 1971 wejdzie niewątpliwie do historii transportu polskiego jako data rozpoczęcia nowego, poważnego etapu modernizacji technicznej i organizacyjnej, jakim jest wdrożenie kontenerowego systemu transportowego (KST). W tym bowiem roku, po dwuletnim okresie dyskusji i korekty programu rozwoju KST w Polsce na lata 1971—1975 opracowany przez zespół międzyresortowy pod kierunkiem Zakładu Eksploatacji Handlowej Centralnego Ośrodka Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa doczekał się zatwierdzenia przez rząd”.

TYM pompatycznym wstępem rozpoczyna się jeden z ostatnich artykułów na temat konteneryzacji. Jednak samą wiarę we wszechmoc zarządzeń administracyjnych jeszcze KST nie zbudujemy, a — jak wynika z innych doniesień — „historyczną” datę narodzin KST wypadnie nam niestety ułożyć w bardziej odległym terminie. Oto bowiem dowiadujemy się, że próby własnej produkcji wielkich kontenerów nie powiodły się i że obecnie znajdujemy się ponownie na etapie rozważań: zakup licencji, czy też dalsze próbowanie produkcji własnej? Nie możemy zatem rozpocząć batalii o konteneryzację, albowiem — trawestując słowa znanej anegdoty — po pierwsze brak nam... kontenerów.

Przeglądając niektóre artykuły i opracowania na temat KST można się łatwo zorientować, że wiele zagadnień tego skomplikowanego i b. kosztownego przedsięwzięcia nie zostało jeszcze do końca przemysłanych. Obok lansowania najbardziej fantastycznych (w naszych warunkach) projektów, brak nieraz podstawowych wiadomości o istocie wielkiej konteneryzacji. Grozi to może poważnymi konsekwencjami finansowymi już w pierwszej fazie wdrażania KST, a niezależnie od tego, zniechęcić na samym początku do forsowania dalszego rozwoju konteneryzacji. Dlatego na-

nologii, największy sprzeciw wywołuje obecny prymitywizm czynności dowozowych wykonywanych przez PSK. Samochody służące do wykonywania tych czynności nie są zaopatrzone w żadne urządzenia mechaniczne do przeładunku kontenerów, wskutek czego kontenery są często opróżniane bez ich zdejmowania z samochodów. Jest to zły przykład i złe prognozy dla wielkiej konteneryzacji świadczą, że samo stosowanie nowoczesnych środków nie wystarcza dla uzyskania nowoczesności.

Opublikowane założenia rozwojowe KST świadczą zarówno o „rozmaczu organizacyjnym”, jak też o kryjącej się w samych założeniach słabości tego kompleksowego systemu. Wszystkim znane są: a) trudności kolei, wyrażające się w jej przeciążeniu i nakazujące wyłożenie ogromnych sum przede wszystkim na modernizację podstawowej struktury techniczno-organizacyjnej, b) całkowite odciecenie głównego przewoźnika samochodowego — PKS od możliwości wpływania na modernizację procesów ładunkowych, c) zafosowanie krajowej bazy magazynowej, a więc nadawców i odbiorców kontenerów.

Czy przeto, w opisanych warunkach, można zakładać powszechność konteneryzacji i ogólną dostępność sieci KST zamiast pewnego elitaryzmu, tj. udostępnienia konteneryzacji zwłaszcza w pierwszym okresie przedsiębiorstwom prawdziwie nowoczesnym? Jest to „robienie dobrej miny do złej gry”, a świadczą o tym choćby następujące przykłady:

● Zakłada się niejako programowo, że w okresie rozruchu KST wiele kontenerów będzie opróżnianych w czasie postoju samochodów, bądź nawet wagonów kolejowych, brak jednak przesłanki do optymistycznego stwierdzenia, że „okres rozruchu” nie będzie trwał w permanentnej.

● Odnosnie obecných możliwości kolei, autor cytowanego na wstępie artykułu „rabie” wprost, co następuje: „nieracalne stanie się prowadzenie pociągów kontenerowych z szybkością ponad 100 km, bo nie pozwoli na to przelotowość linii kolejowych, eksploatowanych jednocześnie przez różne pociągi, o różnej szybkości”.

● Instytut Transportu Samochodowego natomiast, dostosowując się zapewne do istniejącego założeń bazy magazynowej, proponuje: „dla czynności dowozowych groteskową „karawanę konteneryzacyjną” składającą się z pojazdu przewożącego kontener oraz z 1-tonowego samochodu dostawczego, przewożącego sprzęt do rozładunku kontenera (wagi 800 kg). A więc 2 pojazdy z 2-ma kierowcami (a być może jeszcze personelem dla obsługi sprzętu przeładunkowego, co wynikałoby z podanej wagi zestawu) dla wyko-

Na „całym świecie” konteneryzację „robili” armatorzy, bądź też wielkie organizacje transportu kolejowego lub samochodowego. W początkowym okresie spedycje były całkowicie odsunięte od współudziału w organizacji systemów kontenerowych i dopiero ostatnio udało się im tu i ówdzie uzyskać skromny udział w postaci formowania kontenerowych ładunków zbiorowych.

W naszej praktyce spedycja nie ma — jak dotąd — możliwości właściwego kształtowania warunków przewożenia ładunkowych w kierunku ich modernizacji. Stąd też nie wprowadza nowoczesnych technologii transportowych (np. spaletyzowanie wielu magazynów nie dało asumptu do stosowania paletyzacji w transporcie zewnętrznym, pomimo ekspedycji PKS). Nie jest przy tym istotne, czy wynika to z braku zainteresowania samej spedycji, czy też (raczej) z braku odpowiednich warunków obiektywnych. Rezultat jest taki sam. Jeżeli tak jest obecnie, to jakąś gwarancję dać może ten sam spedycja, że i „wielka konteneryzacja” nie zostanie zatrzymana („zamrożona”) na etapie wstępnym, wobec wysoko niekorzystnych warunków towarzyszących jej wprowadzaniu?

ZAMIAST PODSUMOWANIA

Konteneryzacja stanowi wielką szansę racjonalizacji transportu oraz usprawnienia i przyspieszenia cyrkulacji materiałów i towarów w obrębie gospodarki narodowej. Jednak sama konteneryzacja nie stanowi panaceum na wszystkie nasze bolączki w wymienionym zakresie. Przeciwnie: organizowanie niepełnych „łańcuchów kontenerowych”, podobnie jak wszelka nieudolność przynieść może — zamiast usprawnienia — jedynie zwielokrotnienie kosztów oraz wysiłków. Wielki kontener może być zarówno ogromną „cu-downą skrzynią”, zmieniającą z wielką łatwością i szybkością kolejne miejsca swego położenia, jak też zwykłym i tradycyjnie uciążliwym przy przewożeniu i przeładunkach „ładunkiem ciężkim”. Zależy to tylko od techniczno-organizacyjnych warunków towarzyszących jego stosowaniu.

Dlatego — wydaje się — wielka konteneryzacja powinna być wprowadzana w pierwszy kolejności na odcinkach, które gwarantują jej pełne wykorzystanie, bez stosowania

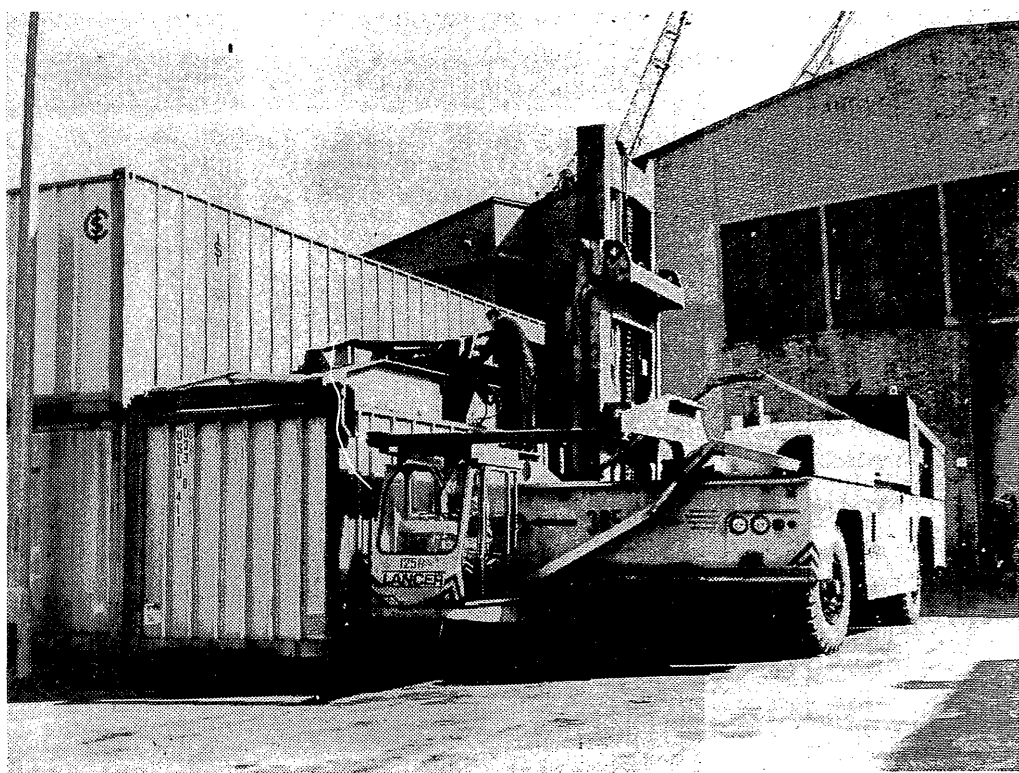
KONTENEROWY SYSTEM TRANSPORTOWY

MARZENIA

RZECZYWISTOŚĆ

(Artykuł dyskusyjny)

WŁADYSŁAW WĘGIELEK



Wielki kontener może być zarówno ogromną „cudowną skrzynią”, zmieniającą z wielką łatwością i szybkością kolejne miejsca swego położenia, jak też zwykłym i tradycyjnie uciążliwym „ładunkiem ciężkim”. Na zdjęciu: Kontenery, niestety, nie nasze, w bazie przeładunku kontenerów w Gdyni.

Foto: Z. Kosycarz

leżałoby wykorzystać okres przymusowego „przeistnienia technicznego” KST (wynikającego z braku kontenerów) dla dalszej popularyzacji i przemysłania jego założeń³).

KONTENERYZACJA „JAKO TAKA”

We wstępnym etapie kontenery spełniały wyłącznie rolę specyficznego opakowania zbiorowego. Wprowadzane obecnie „wielkie” kontenery należy traktować jako „urządzenie transportowe”, choć niektórymi swoimi funkcjami zbliżają się z jednej strony do zbiorowych zwrotnych opakowań, a z drugiej — do pomieszczeń ładunkowych środków transportu.

Jednym z najistotniejszych czynników umożliwiających osiągnięcie należytych efektów konteneryzacji i tym samym sprzyjających dalszemu rozwojowi jest wielkość, czyli natężenie kontenerowych potoków ładunkowych. Efekty te występują dopiero po przekroczeniu pewnej granicznej wielkości masy ładunkowej przewożonej w kontenerach. Dopiero wówczas zaczyna działać korzyść zwiększenia serii produkcyjnej (w tym przypadku chodzi o produkcję kompleksowych usług transportowych), a więc efekt tzw. *economy of scale*, który jest podstawowym założeniem konteneryzacji. Rozproszenie relacji kontenerowych pozbawia konteneryzację wspomnianego efektu lub zmniejsza poważnie ten efekt.

Podobnie ważnym czynnikiem jest skrócenie czasu obrotu kontenera. Efekty tego skrócenia można porównać ze skróceniem czasu obrotu środka transportu. Warunkiem uzyskania tych efektów są: większa szybkość przewozu (np. organizowanie szybkich pociągów kontenerowych, wyeliminowanie manewrów wagonów), większa szybkość i sprawność przeładunku kontenerów, ich napelniania i opróżniania oraz odpowiednia regularność i punktualność połączeń kontenerowych. Kontener powinien być w stałym obrocie. Mylny jest pogląd, że można czasem używać kontenerów zamiast magazynu i składować w nich ładunki.

Duża wysokość nakładów inwestycyjnych łańcucha kontenerowego sprawia, że ich efektywność zależy przede wszystkim od stopnia wykorzystania majątku stworzonego w wyniku inwestycji. Kompleksowość tych inwestycji oznacza, że tylko łączna realizacja wszystkich inwestycji może dawać pełne efekty konteneryzacji. Brak inwestycji choćby w jednym tylko ogniwie może poważnie osłabić efekty eksploatacyjne i ekonomiczne konteneryzacji.

ANTY-SYSTEM

Zarysowując się u nas „rzeczywistość konteneryzacyjna” odbiega daleko od podanego wzorca. Obawy budzić musi przede wszystkim przykładać jednej miedzy do dotychczasowej i przyszłej formy konteneryzacji. Stosowanie kontenerów 1—2,5-tonowych to nie „wielka konteneryzacja, a liczby przewiezionych kontenerów starego typu nie powinny ani zaciemniać wyników nowej technologii, ani też rozgrzeszać z opóźnieniem w jej wprowadzaniu (że „mamy przecież u nas konteneryzację”).

Pomijając niską wydajność przewozową kontenerów 1—2,5-tonowych w stosunku do kontenerów ISO, ich małą przydatność dla koncentracji potoków ładunków oraz mniejszą efektywność ekonomiczną, wynikającą z odmiennej tech-

niczności, które gdzie indziej wykonuje i kierowca w ciągu kilku minut.

Podane trzy przykłady, to nie „wielka konteneryzacja” i takimi metodami nie uda się doprowadzić do założonego już na rok 1975 przewożenia 1 mln ton rocznie, nie wspominając już o uzyskaniu spodziewanych „nowych jakości”.

SOMOSIERRA KONTENERYZACYJNA

Niektórzy autorzy artykułów na temat konteneryzacji nawołują do „przeskoczenia” istniejącej luki technologicznej, proponując m. in. wprowadzenie dla czynności dowozowych pojazdów na poduszce powietrznej, lub nawet helikopterów, budowy superkosztownych barkowców, mimo iż orientują się, że barki-kontenery nie mogą obecnie kursować po naszych rzekach itp.

Wszystkie te — skądinąd piękne — idee pozostawmy jednak prognozytom. W obecnych warunkach zamiast rozpraszania wysiłków, daleko słuszniej wydaje się skoncentrowanie się na wprowadzeniu istniejących, sprawdzonych w praktyce technologii, i to nawet — z konieczności — przy znacznym ograniczeniu zakresu ich stosowania. Jeden port kontenerowy „z prawdziwego zdarzenia” z kilkoma morskimi połączeniami dowozowymi (feeder service) oraz 1—2 pociągów kontenerowych prawidłowo obciążone i obsługiwane będą warte dla naszej gospodarki znacznie więcej, niż wszystkie wymienione kosztowne „nowinki”, dozwolone z konieczności w „aptekarskich dawkach” (a więc tym bardziej nieekonomicznych). Zaoszczędzone sumy można by wówczas obrócić na modernizację infrastruktury transportowo-magazynowej, co lepiej przysłużyłoby się przyszłemu rozwojowi.

Podobnego przemyslenia wymaga również realizacja innych pomysłów, nie tak już „rewolucyjnych”, ale nie pasujących do obecnej sytuacji. Dlatego np. zamierzamy wprowadzić na trasę kolejowe kontenery 40-stopowe, przed czym zawałowało się przecież nie jedno „mocarstwo kontenerowe”? Jeżeli kontenery takie mają docierać (już docierają) do naszych portów, to nie załamujemy rąk, że ich dalsza dostawa następuje transportem samochodowym. Traktowanie takiej sytuacji jako wyjątku wydaje się daleko słuszniejsze, niż odpowiednie przystosowanie całego systemu komunikacji kombinowanej.

Zastrzeżenia budzi także zamysł budowy w pierwszej kolejności kontenerowców dalekiego zasięgu, zaopatrzonych w kosztowne urządzenia do przeładunku kontenerów. A przy okazji: skoro zamierzamy (i słusznie) rozwijać morską komunikację promową, to dlaczego nie planujemy równoległe kolejowego przewozu naczeł samochodowych? Byłoby to chyba daleko właściwsze, niż wspomniany poprzednio kombinowany transport kontenerów 40-stopowych.

Wiadomo, że ani kolej, ani też transport samochodowy nie „palą się” ze zrozumiałych względów (trudności obiektywne i subiektywne) do forsowania konteneryzacji. Podobnie nie zgłaszają odpowiednich postulatów przyszli nadawcy i odbiorcy kontenerów, ponieważ obecny układ finansowo-kosztowy nie zmusza ich do szukania dróg usprawnienia gospodarki magazynowo-transportowej. W tej sytuacji lansuje się ostatnio jako koordynatora i organizatora KST — spedycję. Budzić to musi szereg wątpliwości.

żadnych półśrodków, „wariantów zastępczych”, czy też — popularnie mówiąc — „taryfy ulgowej”.

Dlatego — wydaje się również — program wdrożenia wielkiej konteneryzacji powinien zakładać równocześnie (a właściwie wyprowadzając) doskonalenie struktury transportowo-magazynowej oraz warunków ogólnej cyrkulacji. Nowoczesności bowiem nie zapewni „fasadowa” wielka konteneryzacja bez usprawnienia gospodarki magazynowej i jej systemu kosztowego oraz krajowego systemu transportowego i jego systemu kosztowo-taryfowego. Usprawnienie to musi sięgać tak głęboko, aby przedsiębiorstwom produkcyjnym i handlowym zależało („opłacało się”) na stosowaniu jednostek ładunkowych (paletyzacji, pakietyzacji, konteneryzacji), standaryzacji produkcji, automatyzacji i innych „nowoczesnych wymysłów”, a przedsiębiorstwom przewozowym — na wprowadzaniu nowoczesnych technologii. (A może by tak podzielić przedsiębiorstwa na klasy w zależności od możliwości „chlonicia” nie zafoszowanej nowoczesności?)

Dlatego wreszcie wydaje się, że konieczność takiego właściwego kompleksowego programu modernizacyjnego nakłada szczególne obowiązki na nasze instytucje naukowe. Opracowywane programy wdrożeniowe będą jedynie wówczas prawdziwie cenne, gdy oprócz możliwości praktycznej realizacji oraz wskazania na optymalne warunki towarzyszące, będą zawierać w sobie istotne, nie markowane, elementy nowoczesności.

Przykładowo: przewóz kontenerów na trasie Berlin—Warszawa, to chyba jeszcze nie „pociąg kontenerowy” i szkoda pracy naukowców dla badania jego — z konieczności prymitywnej — obsługi, łącznie z opracowaniem XIV wariantów obsługi plus wariant zastępczy. Podobnie nieistotne jest opracowywanie taryf kontenerowej, podczas gdy obecny system taryfowy (pomijając wadliwą korelację poszczególnych taryf względem siebie) jest praktycznie objętą dla większości klientów przedsiębiorstw przewozowych. A już całkowicie nieporozumieniem jest badanie możliwości zastosowania kontenerów do celów magazynowych, do czego namawia cytowany na wstępie autor. Gdyby nawet nie było to ekonomicznym nonsensem, to na razie martwimy się, abyśmy w ogóle mieli kontenery!

1) Aleksander Giś: „Wdrażamy kontenerowy system transportowy” („Przegląd Komunikacyjny” nr 2/1972 r.).

2) Stanisław Witoszyński: „Konteneryzacja” — przyznajemy pierwszeństwo” („Przegląd Techniczny” nr 12/1972 r.).

3) Celowi temu może m.in. przysłużyć się praca zbiorowa pt. „Międzynarodowe przewozy kontenerowe” (WKIL W-wa 1972). Praca ta jednak nie porusza w zasadzie zagadnień technicznych, wskutek czego nie został wystarczająco uwypuklony stosunek wielkiej konteneryzacji do jej form wyładowczych, jak też do paletyzacji i do innych (wielkich) jednostek ładunkowych. Także jedynie zarysowo przedstawiono problem substytucji opakowań transportowych, jak też problemy dotyczące innych przeobrażeń procesów przemysłowych i dystrybucyjnych, wynikających z zastosowania wielkiej konteneryzacji. Nie umniejsza to w niczym wartości pracy, wynikającej jedynie z założonego ograniczenia tematu. Dlatego z czystym „sumieniem” mogę polecić jako lekturę uzupełniającą pracę własną pt. „Wielkie kontenery w transporcie światowym” (WKIL W-wa, 1970 r.), uwzględniającą techniczno-organizacyjne aspekty konteneryzacji.

4) ITS „Badania obsługi samochodowych pociągów kontenerowych” („Biuletyn informacyjny transportu samochodowego” nr 6/1971 r.).

KOLEJE POLITYKI MIESZKANIOWEJ

TADEUSZ PRZECISZEWSKI

W pierwszych latach powojennych polityka mieszkaniowa realizowała dwa zadania: szybkiej odbudowy zniszczonego zasobu mieszkaniowego oraz sprawiedliwego podziału istniejącej powierzchni mieszkalnej. Temu drugiemu celowi służyło wprowadzenie publicznej gospodarki lokalami, dzięki której nastąpiło przełamanie przedwojennych barier klasowych w zasiedleniu mieszkań. Z kolei do procesów odbudowy starano się włączyć szerokie siły społeczne w postaci spółdzielczej i indywidualnej.

Z PRZYSTĄPIENIEM do realizacji 6-letniego planu przyspieszonego przemysłowego budownictwa mieszkaniowego została przekształcona w jedno z narzędzi wykonania tegoż planu. Budownictwo wielorodzinne zostało silnie scentralizowane w rękach państwa i finansowane wyłącznie ze środków budżetowych. Budownictwo spółdzielcze i indywidualne w miastach uległo prawie likwidacji, a ludność rolniczej znacznie ograniczona (na skutek braku materiałów budowlanych i niskiej dochodowości gospodarstw chłopskich).

Rozmiary budownictwa mieszkaniowego w 6-leciu 1950-55 były niewielkie. W przeciętnie rocznym (z następnymi okresami planów 5-letnich) pięcioletnim 1951-55 budownictwo to reprezentowało tylko 342 tys. mieszkań (łącznie w mieście i na wsi), czyli przeciętnie ok. 68,5 tys. mieszkań rocznie.

NARODZINY NOWEJ POLITYKI

Istotą dokonanego w r. 1957 zwrotu było stworzenie wszechstronnych bodźców dla wszelkich form budownictwa ze środków własnych ludności — spółdzielczego oraz indywidualnego w mieście — i na wsi. Jednym z ważnych kierunków działania było przywrócenie anulowanych w r. 1951 wyłączeń mieszkań spółdzielczych spod publicznej gospodarki lokalami. Zwiększone środki i inicjatywa ludności znalazły odpowiednik w polepszeniu zaopatrzenia w materiały budowlane oraz innych formach pomocy państwa (w uzyskiwaniu działek pod budowę oraz opracowywaniu dokumentacji typowej i powtarzalnej).

W zakresie skali samego budownictwa nastąpił w roku 1957 znaczny wzrost inwestycji państwowych (które w latach następnych zwiększały się już tylko bardzo nieznacznie), natomiast począwszy od r. 1958 odbywał się stały wzrost budownictwa spółdzielczego i indywidualnego. Spowodowało to zmniejszenie się udziału budownictwa państwowego (licząc według liczby izb — z 59 proc. w r. 1956 do 46 proc. w r. 1960) oraz wzrost budownictwa spółdzielczego (z 1 do 10 proc.) i indywidualnego (z 40 do 44 proc.).

Nowe zasady polityki mieszkaniowej, które znalazły odzwierciedlenie w wydanych w latach 1957-58 przepisach prawnych i zachętach ekonomicznych, zostały w połowie roku 1961 wzmocnione dodatkowymi ustaleniami o charakterze w pewnym stopniu administracyjnym. Wyraziło się to w stworzeniu pulapu zamożności w wysokości 1.500 zł na osobę, którego przekroczenie pozbawiało prawa do uzyskania mieszkania państwowego. W ten sposób cała populacja ludności o dochodach jednostkowych przekraczających ten pulap, została skierowana do spółdzielni mieszkaniowych (bądź budownictwa indywidualnego).

Elementem ogólnoeconomicznym, który w latach 1961-65 spowodował duże trudności na odcinku rozwoju budownictwa indywidualnego, były niepomysłowe warunki klimatyczne i stąd niskie dochody ludności rolniczej. Z kolei trudności w rolnictwie i w handlu zagranicznym spowodowały ograniczenie środków na budownictwo publiczne. Chcąc nie dopuścić do nadmiernego obniżenia efektów rzeczowych tego ostatniego, dokonano w tym 5-leciu ostrych posunięć oszczędnościowych. Wyrażały się one nie tylko w zmniejszeniu przeciętnej powierzchni budowlanych mieszkań, lecz również w obniżeniu ich wartości użytkowej, niekiedy w sposób nieuzasadniony względami ekonomicznymi (np. likwidacja mebli wbudowanych i innych elementów wyposażenia).

W wyniku tych wielostronnych trudności zostały pod koniec 1963 roku zredukowane założenia planu 5-letniego w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego.

Struktura inwestorska zmieniła się w latach 1961-65 następująco: a) ponownie wzrósł udział budownictwa publicznego (z 49 do 54 proc.), b) zwiększył się znacznie udział budownictwa spółdzielczego (z 13 do 20 proc.), poważnie spadł udział budownictwa indywidualnego (z 38 do 26 proc.).

W tym samym czasie przeciętna powierzchnia mieszkań oddawanych do użytku została zmniejszona w budownictwie publicznym (z 47,3 m² w r. 1961 do 40,8 m² w r. 1965) i spółdzielczym (z 49,9 do 40,2 m²). W budownictwie indywidualnym odbywał się jej dalszy niewielki wzrost (z 65,4 do 73,3 m², w tym w miastach z 75,5 do 78,0 m² i na wsi z 61,2 do 71,2 m²).

Pomimo zwiększenia udziału budownictwa publicznego w efektach rzeczowych, jego udział w finansowaniu nakładów (w postaci głównie dotacji budżetowych) poważnie zmniejszył się (z 49 do 45 proc.), rozmiary kredytów bankowych i zapomóg zwiększyły się (z 16 do 21 proc.), zaś udział nakładów ze środków wła-

snych ludności skurczył się tylko bardzo nieznacznie (z 35 do 34 proc.).

Jak widać, polityka mieszkaniowa, dająca dobre efekty w okresie pomyślnego rozwoju gospodarczego końcowych lat 5-lecia 1956-60, zaczęła w okresie znacznych trudności gospodarczych lat 1961-65 narządzać na poważne przeszkody. Ich najostrejszym przejawem było znaczne obniżenie wielkości i jakości mieszkań oddawanych przez państwo, drugim zaś — zaniedbanie się budownictwa indywidualnego ludności rolniczej.

Dalszym posunięciem, jakie zostało dokonane pod koniec okresu planowego 1961-65, była podwyżka czynszów mieszkaniowych (z dniem 1.X.1965 r.). Miała ona na celu zmniejszenie dopłat budżetu państwa do eksploatacji budynków czynszowych — i tym samym częściowe zniewolowanie rozpiętości między opłatami za mieszkanie państwowe i spółdzielcze.

ZMIANY W LATACH 1966-1971

Spółdzielczość mieszkaniowa osiągnęła, dzięki stworzonemu po r. 1956 zachętom materialnym, 10 proc. ogólnych rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w r. 1960 i — na skutek wprowadzenia w r. 1961 administracyjnego pulapu zamożności — 20 proc. w r. 1965. Radykalna zmiana proporcji została przeprowadzona począwszy od roku 1966, kiedy to pulap dochodów na osobę, uprawniający do uzyskania mieszkania państwowego, został poważnie obniżony — z 1500 do 800—1000 zł na osobę. Z uwagi na niewielkie już zmiany w tym zakresie na początku bieżącego planu 5-letniego, zarządzenie to wysunęło spółdzielczość na czołowego inwestora mieszkaniowego w całym 5-leciu 1966—1970. Równolegle wprowadzenie obligatoryjności oszczędzania na mieszkaniu spowodowało gromadzenie się znacznych środków ludności z tego tytułu.

W konsekwencji w strukturze inwestorskiej budownictwa typu miejskiego nastąpiły w latach 1966-70 zasadnicze zmiany: a) udział inwestorów państwowych poważnie się zmniejszył (z 50 proc. w r. 1966 do 22 proc. w r. 1970), b) znacznie zwiększył się odsetek inwestorów spółdzielczych (z 36 do 64 proc.), c) indywidualnych utrzymał się na poziomie niezmienionym (14 proc.).

Wielkość mieszkań oddawanych do użytku w gospodarce społecznej została ponownie zwiększona, jednakże do r. 1970 nie osiągnęła jeszcze rozmiarów z r. 1961.

W strukturze źródeł finansowania nakładów odbywał się dalszy spadek dotyczących środków publicznych (z ok. 34 do ok. 23 proc.) — przy wzroście kredytów bankowych (z ok. 28 do ok. 39 proc.) oraz składek na ubezpieczenia (z ok. 38 do ok. 38 proc.). Wkładów (na poziomie ok. 8 proc. i b) nakładów ze środków własnych ludności budującej indywidualnie (w wys. 30 proc.). Jeszcze szybciej zwiększyła się w całej strukturze udział akumulacji ludności pod przyszłe budownictwo (książeczki mieszkaniowe PKO, rachunki bankowe spółdzielni w NBP, nie wykorzystane salda Zakładów Funduszy Mieszkaniowych) — z ok. 10 mld w r. 1966 do ponad 17 mld zł w r. 1970.

W latach bieżącego planu 5-letniego 1971—1975 przewiduje się w zasadzie kontynuację sytuacji, w której budownictwo spółdzielcze — przypadając będzie rolą głównego dostawcy mieszkań dla ludności nierolniczej. Jego udział w całości budownictwa miejskiego ma ulec nieznacznemu już tylko podwyższeniu (z 64 proc. do 68 proc. w r. 1975).

Zgodnie z wymogami nowej strategii intensywnego rozwoju, w zasadach rozdziału mieszkań mają być w większym stopniu uwzględnione potrzeby zakładów pracy, zwłaszcza podejmujących zadanie zwiększenia współczynnika zmianowości zatrudnienia.

PROBLEMY POLITYKI BUDOWLANEJ

Zagadnieniem nr 1 całokształtu polityki budowlano-mieszkaniowej jest stale zadanie **znacznego zwiększenia rozmiarów produkcji mieszkań** — celem poprawy niezadowalającej sytuacji mieszkaniowej. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że pod względem nasilenia budownictwa mieszkaniowego odstajemy nie tylko od wyżej rozwiniętych krajów kapitalistycznych, ale i od wielu znajdujących się na podobnym poziomie rozwoju krajów socjalistycznych.

Dlatego pierwsze pytanie, na które trzeba dać odpowiedź, to wyjaśnienie przyczyn, dlaczego nie dokonaliśmy w tym zakresie znaczącego postępu w przeszłości. Dotyczy to zwłaszcza drugiego dziesięciolecia okresu 1950-70, w którym, jak to wynika z dokonanych już poprzednio rozważań, przystość ludności uległa dwukrotnemu spadkowi w porównaniu z pierwszym 10-leciem 1950-1960 (wzrost o 9,4 proc. wobec 18,1 proc.).

W planie 5-letnim na lata 1961-65 głównym argumentem, jaki wysuwano za ograniczeniem tempa wzrostu budownictwa mieszkaniowego, była obawa przed ewentualnymi skutkami w zakresie naruszenia równowagi rynkowej. Gdy podwyżka czynszów w r. 1965 oraz znaczne rozszerzenie zakresu samowystarczalnej finansowo spółdzielczości mieszkaniowej począwszy od r. 1966 przekreśliło zasadność tego argumentu, zaczęła się uwidaczniać z coraz większą siłą inna, głębsza przyczyna — **ogólny niedostatek tzw. potencjału wykonawczego** (przedsiębiorstw budowlanych i przemysłu materiałów budowlanych). Niedostatek ten był pogłębiany swoistą konkurencyjnością w zapotrzebowaniu na roboty budowlane ze strony stale silnie rozwijających inwestycji produkcyjnych, zwłaszcza przemysłowych, w stosunku do inwestycji mieszkaniowych.

W tych warunkach zwiększanie kosztów uzyskania mieszkań oraz rozwój różnych form

oszczędzania ludności na ten cel — prowadził tylko w niewielkim stopniu do zwiększenia produkcji mieszkań, głównie zaś przyczyniał się do tzw. drenażu środków finansowych ludności, zabezpieczającego umocnienie równowagi rynkowej.

Rozpoczęte po grudniu 1970 roku przełamywanie bariery deficytu potencjału budowlanego wymaga i w przyszłości równoległego działania w tym samym kierunku — państwa, władz terenowych, przedsiębiorstw społecznych i samej ludności. Stosunkowo niewysoka stopa wzrostu budownictwa mieszkaniowego w bieżącym 5-leciu 1971—1975 wynika właśnie stąd, że proporcji produkcyjnych w budownictwie i przemyśle materiałów budowlanych nie da się zmienić z dnia na dzień.

Program mieszkaniowy, uchwalony przez Sejm przewiduje konsekwentną realizację już od dzisiaj, tj. jeszcze przed końcem bieżącego 5-lecia, szeregu inwestycji antycypacyjnych, przede wszystkim w dziedzinie rozwoju przemysłu materiałów i zbrojenia terenów budowlanych.

Poza zmianami proporcji planów gospodarczych w tym zakresie, podejmowanym na szczeblu centralnym, potrzebne jest wydaniejsze rozszerzenie tak budownictwa indywidualnego, jak różnorodnych społecznych form produkcji materiałów budowlanych. Bogałe są w tym zakresie doświadczenia radzieckie z końcowych lat 5-lecia 1956-60, w których nastąpiło tam prawie podwojenie skali budownictwa mieszkaniowego.

W ZSRR ogromną rolę odegrało współdziałanie zakładów pracy, m. in. w postaci udostępnienia budującym indywidualnie własnego transportu i pomocy w uzyskiwaniu działek. U nas główną rolę odegrało organizowanie zespołów wysłańców przez spółdzielczość wiejską i samych rolników oraz otwarcie zielonego światła dla prywatnej produkcji materiałów budowlanych.

KONTROWERSJE

Wokół polityki mieszkaniowej, zwłaszcza wzbudzenia form inwestorskich i poziomu odpłatności za mieszkanie, toczą się dość zasadnicze dyskusje nie od dzisiaj i nie tylko w Polsce. Nie przesądając, jak ma wyglądać docelowy system gospodarki mieszkaniowej na etapie rozwiniętej gospodarki socjalistycznej — wydaje się, że okres najbliższych lat kilkunastu musi się kształtować przede wszystkim pod wpływem konieczności znacznego wzrostu produkcji mieszkań, wykorzystania wszystkich rezerw dla tego celu oraz likwidacji nieuzasadnionych różnic w opłatach za mieszkanie.

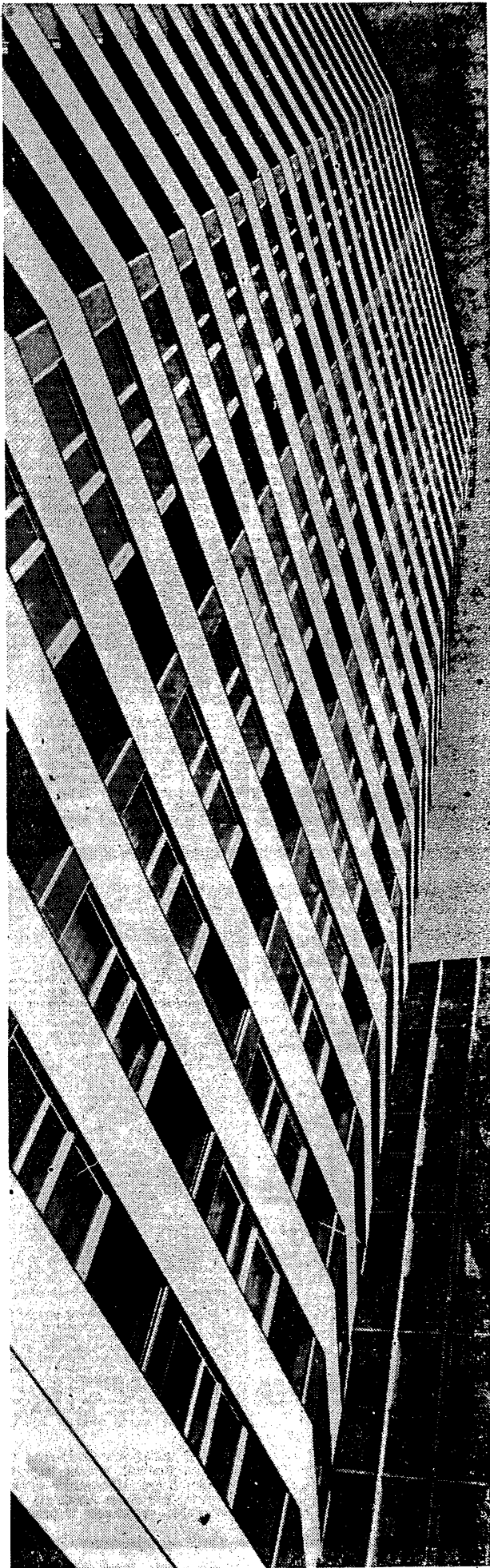
Wzrost produkcji mieszkań będzie wymagał bardzo znacznych nakładów budżetowych na budownictwo, przemysł materiałów budowlanych i inwestycje komunalne.

W tym samym kierunku działań będzie konieczność modernizacji istniejącego zasobu, aby nie dopuścić do nadmiernej różnicy warunków mieszkaniowych ludności, żyjącej w nowych i starych budynkach.

W związku z tym nieuniknione będzie utrzymanie, a może nawet zwiększenie, wysokości już dziś poziomu wkładu ludności — finansowego i w postaci pracy własnej. Będzie się to musiało wyrazić zarówno w postaci szybszego niż dotychczas rozwoju budownictwa indywidualnego i droższego budownictwa spółdzielni własnościowych, jak podniesienia odpłatności za subsydiowane z budżetu mieszkania czynszowe. To ostatnie posunięcie będzie w dalszej perspektywie zapewne nieuniknione również ze względu na nadmierne różnice w opłatach za mieszkanie, nie uzasadnione ani poziomem zamożności, ani innymi względami społecznymi. Nie powinno to oznaczać bynajmniej zaniechania ochrony rodzin najuboższych i milicjonerskich. Chodzi tylko o to, aby dotacje przedmiotowe (tj. związane z przypadkowym faktem zamieszkiwania w określonej formie własności budynku — państwowej czy spółdzielczej) zastąpić dotacjami podmiotowymi — zależnymi od sytuacji materialnej konkretnych rodzin (w postaci dodatków mieszkaniowych).

Ujmując sprawę w sposób syntetyczny, należy stwierdzić, że polityka mieszkaniowa musi dążyć do zabezpieczenia tak potrzeb minimalnych rodzin słabszych ekonomicznie, uwzględniając ich podmiotowe subsydiowanie, jak rodzin najlepiej uposażonych — tych ostatnich za cenę pełnej odpłatności (w budownictwie spółdzielczym własnościowym i indywidualnym). Działanie na tych obydwu frontach jednocześnie wynika z naczelnych zasad gospodarki socjalistycznej — dążenia do sprawiedliwego podziału z jednej strony, ale i jak najszybszego zwiększenia przedmiotu tego podziału, tj. produkcji społecznej — z drugiej.

Obok tych ogólnych przesłanek odnoszących się do różnych odcinków gospodarki i społeczeństwa, w zakresie (m. in. w postaci własności mieszkaniowej) działają dodatkowe czynniki. Chodzi tu o stale rosnący koszt mieszkania w stosunku do wielu innych usług i dóbr konsumpcyjnych. Uwzględnienie tego faktu — oraz utrzymanie i rozwinięcie pomocy społecznej dla rodzin słabszych ekonomicznie — wymagać będzie tym szybszego zwiększenia odpłatności za mieszkanie najlepsze oraz za uzyskiwanie dodatkowych przywilejów w tym zakresie (m. in. w postaci własności mieszkaniowej). Ostrość tych przeciwnych tendencji w stopniu odpłatności za mieszkanie ulegnie jednak złagodzeniu w dalszej perspektywie czasowej — w związku z ogólnie szybkim wzrostem dochodu narodowego (3-krotnym do roku 1990) i łączącej się z tym ogólnej zamożności społeczeństwa.



Fot. M. Stankiewicz

LISTY • LISTY • LISTY

Rezerwy pod ręką

NA KRAJOWEJ NARADZIE w sprawie rozwoju i doskonałości usług dla ludności wiejskiej, przy pracy na leżbie wykorzystania rezerwy bezinwestycyjnej ich rozwoju. Oto moje konkretne propozycje dotyczące możliwości rozwoju usług dla wsi.

Formułuję je biorąc za przykład woj. opolskie, gdzie rozbudowano zaplecze techniczne, a w ostatnich latach dokonano wielu zmian w procesie technologicznym remontów ciągników i maszyn rolniczych, przekształcając je w remontowy system remontów, zapewniający znacznie większą przepustowość i możliwość pracy wielozmianowej. Obecnie na tej samej powierzchni warsztatowej, przy pracy na leżbie zmianie można wykonać remontów 3 i 4-krotnie więcej, a po uruchomieniu 2 i 3 zmiany wskaźnik ten odpowiednio wzrośnie.

Propozycje moje idą więc w tym kierunku, by remonty kapitalne ciągników i skomplikowanych maszyn rolniczych zlokalizować w okresowych ZNMR i POM, zapewniając wzrost ich usług i mianą przeprowadzić drugich tam remontowych oraz uprzedmiotowienie remontów kapitalnych, zwolnienie zaś od tych obowiązków obiekty POM lub

ZNMR nastawiać na usługi, których wieś bardzo potrzebuje. Obiekty te mogłyby się specjalizować w wykonywaniu takich prac: usługi budowlane wraz z produkcją prefabrykatów, techniczna obsługa samochodów (diagnoza, naprawy, konserwacja i przeglądy), usługi w zakresie montażu, produkcji i napraw urządzeń do mechanizacji hodowli, ogrodnictwa, gospodarki podwózkowej itp.), naprawy sprzętu radio-telewizyjnego, chłodniczego, pranicznego, elektrycznego, gazowego, hydraulicznego, przeciwpożarowego, naprawy ślusarskie, naprawy i konserwacje wag, przewijanie silników elektrycznych, instalacje elektryczne, centralnego ogrzewania, wodociągowe i wszelkie inne, na które jest zapotrzebowanie.

W woj. opolskim, moim zdaniem, możliwe jest przystosowanie do wykonywania tych prac co najmniej od 6 do 10 POM i ZNMR spośród 20 istniejących. Pozostałe 10 do 14 POM i ZNMR przez unowocześnienie technologii remontów, uruchomienie 3, ewentualnie 5 zmian, w pełni zapewni wykonanie remontów kapitalnych sprzętu rolniczego przy zakładanym wzroście tego sprzętu w latach następnych. Np. Zakład Silników w Przyworsku o docelowej możliwości remontów kapitalnych około 12 tysięcy silników rocznie wykonuje obecnie około 4-5 tysięcy sztuk, dysponuje więc sporą rezerwą produkcyjną. Podobnie jest z innymi

specjalizacji: po osprzętowaniu mogą one docelowo możliwości remontowe znacznie podnieść.

Sądzę, że moja propozycja godna jest rozpatrzenia, gdyż w skali całego kraju daje możliwość bardzo znacznego rozwoju usług w krótkim okresie tak dla wsi, jak i dla pewnych miast.

Oddzielne zagadnienie, to kapitalne remonty ciągników i skomplikowanych maszyn rolniczych, które są obecnie wykonywane przez zakłady podległe Ministerstwu Rolnictwa (POM i ZNMR). Uważam, że remonty te powinny być resortu przemysłu maszynowego, który, jako producent, bardziej prawidłowo rozwiąże sprawę części zamiennych, stwarzających co roku poważny problem dla zakładów remontowych. Pozwoli to również na unowocześnienie technologii remontów, wyposażenie warsztatów remontowych w nowoczesne obrabiarki regeneracyjne, potrzebne a paraturę pomiarową, wyposażenie takim resortu przemysłu maszynowego, który, jako producent, bardziej prawidłowo rozwiąże sprawę części zamiennych, stwarzających co roku poważny problem dla zakładów remontowych. Pozwoli to również na delegowanie do tej pracy wysokiej klasy specjalistów, których zadaniem będzie współpraca z zakładami produkcyjnymi, wykazywanie na niedostatek w procesie eksploatacji, co podniesie jakość produkcji w macierzystych zakładach.

STANISŁAW GLUSZEK
Opole

„Eksport z przeszkodami”

Po opublikowaniu artykułu p. „EKS-PORT Z PRZESZKODAMI” (ZG nr 25

72) traktującego o eksporcie Bielańskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. II Armii Wojska Polskiego — Zjednoczenie Przemysłu Bawełnianego nadesłało obszerny wyświadczenie, którego fragmenty publikujemy:

PLAN EKSPORTU bezpośredniego na rok bieżący i przyszły został dla branży bawełnianej ustalony przez M.P.L. na poziomie niższym niż w latach ubiegłych z uwagi na permanentne niedobór tkanin bawełnianych — bawełnopodobnych na rynku wewnętrznym.

Do M.P.L. i Zjednoczenia nie wymieniałeś środków masowego przekazu, wypływało szereg skarg i zażaleń odbiorców krajowych na braki w zaopatrzeniu w niezbędne silepów detalicznych. Po wyrażeniu gładnych dalsze kontynuowanie polityki „zamknięcia oczu” na trwające latami niedostatek w dostawach tkanin na rynek wewnętrzny było nie do przyjęcia i stał się zwiększenie puli towarowej, także i importu, dla Centrali Tekstylno-Odzieżowej oraz odbiorców konfekcyjnych.

Z analizy opłacalności dostaw eksportowych, dokonywanych przez centralę handlu zagranicznego, wynika, że eksport wyrobów skonfekcjonowanych, zawierających większy procent robocizny, jest korzystniejszy niż eksport bezpośredni tkanin w metrażu i stał się priorytetem (trwający już od kilku lat) tej formy sprzedaży. W bieżącym planie 5-letnim przewidziano dalszy wzrost dostaw tkanin na konfekcję z przeznaczeniem na eksport.

Biorąc powyższe pod uwagę, Zjednoczenie informuje, że korekta i plus planu dostaw eksportowych Bielańskich ZPB im. II Armii WP nastąpiła nie na skutek trudności w „przewidywaniu sta-

nowiska zakładu”, ale wyłącznie dlatego, że na pewne grupy towarowe zanotowaliśmy w kraju spadek popytu w roku bieżącym.

Deklaracja Zakładu, że dostawy na rynek wewnętrzny nie zostaną uszczuplone jest głośniową ponieważ:

— wskaźnik zmianowości w Bielańskich Zakładach wynosił 2,97 (maksymalny wskaźnik, Zakład pracuje na trzy zmiany);

— nie nastąpi w najbliższym czasie uruchomienia nowych maszyn i urządzeń — nie przewidujemy dalszego spadku zapotrzebowania odbiorców krajowych na asortyment produkowany przez Bielowę;

Niemniej jednak Zjednoczenie akceptuje w pełni każdą, ponadplanową produkcję Zakładu.

Wielkość planu na 1973 rok zależeć będzie od popytu na rynku wewnętrznym, w tej chwili nastąpiła pewna stabilizacja. Nie możemy specjalnych warunków w zapotrzebowaniu odbiorców na poszczególne grupy towarowe. Przewidujemy więc pewien wzrost eksportu.

Jeżeli chodzi o założenie Zakładu do „Klubu eksporterów” — Zjednoczenie wyraża, że decydujące znaczenie w tym przypadku ma, nie — jak stwierdził korespondent — położenie geograficzne, ale przede wszystkim wachlarz asortymentowy, możliwości lokalizacyjne towaru na rynkach zagranicznych oraz odpowiedni park maszynowy.

Zaznaczamy, że m. in. również Bielańskie ZPB im. II Armii WP zostały zgłoszone do zakładów specjalizujących się w produkcji eksportowej, ale biorąc pod uwagę wspomniane kryteria nie zostały zakwalifikowane do „Klubu eksporterów”.

row”, podobnie jak inne zakłady naszej branży.

Zjednoczenie ponownie wystąpi w tej sprawie do resortu.

Bielańskie ZPB istotnie nie poniosły żadnych kosztów reklamacji na przestrzeni roku 1971. Natomiast w roku bieżącym wpłynęły dwie reklamacje. Przy okazji należy zwrócić uwagę, że Bielańskie ZPB eksportują dużą ilość tkanin surowych (w roku bieżącym najwięcej w branży) w webach (szuflach tkackich) — w stosunku do wykonania za 5 miesięcy br. eksport tkanin surowych stanowi aż 38%; a ponadto eksportują tkaniny wykończone głównie w klasyfikacji „B” (średnia klasyfikacja, przy stosowaniu której uzyskuje się większą wybieralność prędkości eksportowej).

Jak wynika z treści naszej odpowiedzi, sprawa zmniejszenia dostaw na eksport bezpośredni w metrażu była wynikiem działania innych, niezależnych od Zjednoczenia czynników.

Dzięki do jeszcze większej komasacji eksportu będziemy się starać, aby więcej zakładów w naszej branży zostało zaliczonych do specjalizujących się w produkcji eksportowej — w tym również Bielańskie ZPB im. II Armii Wojska Polskiego.

mgr HENRYK STANKIEWICZ

Z-ca naczelnego dyrektora ds. administracyjno-handlowych Zjednoczenia Przemysłu Bawełnianego

ŻYCIE GOSPODARCZE 9

Nr 32 (1090) — 6.VIII.1972

I 43

FRANCUSKIE SZKOLNICTWO HANDLOWE

ANDRZEJ TYMOWSKI

NIEWIELE jest tematów, o których pisało się w ciągu ostatnich lat tyle, co o studenckich praktykach, zwłaszcza robotniczych. A zainteresowanie jakimś zagadnieniem dowodzi zawsze, iż „coś nie jest w porządku”, coś należy zreformować. Jak? Zdania są podzielone: utrzymać praktyki czy zlikwidować, jaki nadać im charakter.

Problem jest aktualny. Warto zainteresować się, jak ta sprawa przedstawia się we Francji, w kraju, w którym praktyki te mają już pewną tradycję, a ocena ich jest na ogół pozytywna, czego najlepszym dowodem — stała rozbudowa staży.

Jak te staże — a jest to pojęcie szersze niż u nas tzw. praktyki robotnicze — są rozplanowane i wkomponowane w naukę, co zrobiono, aby zapewnić im jak największą społeczną efektywność — przedstawiam na przykładzie staży uzupełniających program uczelni we francuskich szkołach handlowych.

Na plan pierwszy wysuwają się doświadczenia czułej uczelni Francji z tego zakresu — **SZKOŁY WYŻSZYCH STUDIÓW HANDLOWYCH (ECOLE DES HAUTES ETUDES COMMERCIALES — HEC)**, mieszczące się pod Paryżem w Jouy en Josas. W programie trzyletnim tej uczelni są obowiązkowe dla studentów trzy staże o różnym charakterze i długości trwania, ściśle związane z programem szkoły i stanowiące właściwie jego integralną część.

PO PIERWSZYM ROKU

Pierwszy staż po ukończeniu pierwszego roku trwa cztery tygodnie. Celem jego jest zaznajomienie studentów z różnymi aspektami życia przedsiębiorstwa z najbliższego punktu widzenia w hierarchii i z jej funkcjonowaniem psychologicznym. Stażysta powinien zrozumieć, jakie dla pracy przedsiębiorstwa znaczenie ma właściwe ułożenie stosunków ludzkich, poznać równocześnie najbardziej elementarną technikę zarządzania. Zdaniem specjalistów francuskich, konieczne jest bowiem, aby student nauczył się otrzymywać polecenia i wiedział, jakie musi posiadać wiadomości pracownik na najniższym szczeblu przedsiębiorstwa. Dlatego też stażysta pracować będzie na stażu na konkretnym szczeblu wykonawcy.

W przedsiębiorstwie stażysta jest wprowadzany w ogólny zakres prac przedsiębiorstwa najdłużej w ciągu dwóch dni, potem zaś otrzymuje konkretne stanowisko pracy. Są to stanowiska w różnych działach pracy przedsiębiorstwa: handlowym, finansowym, księgowości, informatyce, bądź też stanowisko sprzedawcy w dużym sklepie, stanowisko pracy „na tamcie”, pomocnika magazyniera czy mechanika itp. w zależności od kwalifikacji studenta i potrzeb przedsiębiorstwa.

Po ukończeniu stażu student opracowuje raport, który składa w przedsiębiorstwie i w szkole. W raporcie tym, w zasadzie bardzo zwięzłym, student krótko omawia charakter przedsiębiorstwa, w którym odbył staż i zgłasza uwagi, dotyczące wrażeń z pracy, zakresu czynności, które wykonywał oraz przedstawia funkcjonowanie systemu informacji w przedsiębiorstwie. Osobny punkt w sprawozdaniu zajmuje sprawy stosunków między ludźmi i ich oddziaływanie na pracę przedsiębiorstwa z punktu widzenia pracownika wykonawczego.

O każdym stażystce szkoła otrzymuje następną opinię przedsiębiorstwa. Oceniane jest w tej opinii między innymi zdyscyplinowanie studenta (punktualność, dyscyplina pracy itp.) i wywiązywanie się z nałożonych na niego obowiązków. W tych ostatnich zwraca się uwagę na jedno: student przez cały czas musi w przedsiębiorstwie robić to, co jest potrzebne przedsiębiorstwu, nie może „wybrzydzać”, narzucać przedsiębiorstwu swoich zainteresowań itp. Umiejętność podporządkowania się, włączenia w rytm pracy przedsiębiorstwa na najniższym szczeblu wykonawczym — oto co stażysta wynosi z tego stażu. Zdaniem specjalistów francuskich, jest to bardzo dużo.

ZA GRANICĄ

Zupełnie odmienny charakter ma staż po ukończeniu II-go roku uczelni. Jego cechą charakterystyczną jest to, że odbywa się za granicą — w instytucji czy przedsiębiorstwie francuskim, bądź zagranicznym. Staż trwa 6 do 8 tygodni w czasie wakacji letnich. Bez względu na formę stażu, ma on na celu dostosowanie się studenta do innego otoczenia, poznanie przedsiębiorstw międzynarodowych i problemów go-

spodarki międzynarodowej, ma umożliwić pogłębienie znajomości języków obcych. Pożądane jest, aby przedsiębiorstwo przydzieliło stażystę do jednostki zarządzania, bądź też kolejno do różnych działów pracy przedsiębiorstwa umożliwiając mu szersze zaznajomienie się z jego funkcjonowaniem.

Staż za granicą stara się uzyskać szkoła w miarę swych możliwości. Pożądane w tym zakresie są inicjatywy studentów. Staże zagraniczne są przydzielane przez specjalną Komisję Staży, istniejącą przy szkole według następujących kryteriów: poziom znajomości języka (warunek podstawowy), profil zainteresowań, poziom studenta w specjalności, której staż dotyczy.

Zamiast stażu student po ukończeniu drugiego roku może odbyć tzw. podróż studyjną. Tego rodzaju podróż ma na celu umożliwienie studentom poznanie jakiegoś określonego rynku zewnętrznego i dostarczenie przedsiębiorstwu francuskim informacji na temat możliwości eksportu Francji do tego kraju. Wyjazd taki może być zorganizowany indywidualnie, bądź też przez grupę studentów, najwyżej jednak 3-4. Z inicjatywą tego rodzaju wyjazdów mogą wystąpić albo konkretnie przedsiębiorstwa francuskie, albo odpowiednie wydziały szkoły. Przed wyjazdem stażysty muszą dokładnie przedyskutować z profesorem, kierującym ich podróżą, temat i myśli przewodnią podróży, skład ekipy, uzasadnienie wyjazdu, jego znaczenie, kontakty już nawiązane czy nawiązywane, ogólny harmonogram prac za granicą.

Należy podkreślić, że staże i podróże studyjne za granicę są wyjątkowo starannie przygotowywane przez szkołę. Podróż musi dać konkretne rezultaty zarówno z punktu widzenia staży, jak i w przypadku wyjazdów studyjnych finansowanych przez przedsiębiorstwa i dla przedsiębiorstwa. Jest to przecież warunkiem finansowania przez przedsiębiorstwa dalszych tego rodzaju wyjazdów, co leży w interesie szkoły.

STUDIUM DLA PRZEDSIĘBIORSTWA

Staż przed ukończeniem III-go roku studiów ma charakter zupełnie inny. Odbywają się już nie w czasie wakacji, lecz w okresie: luty — marzec. Mają one dać opracowania stażystom, które mogą być w przedsiębiorstwie natychmiast wykorzystane. Z drugiej zaś strony umożliwiają poznanie przez dyrekcję ewentualnych kandydatów do pracy. Stażystom umożliwia ten staż wykorzystanie w praktyce nabytej wiedzy, zdobycie pierwszych doświadczeń zawodowych.

Staż tego rodzaju polegają na opracowaniu pewnego studium dla przedsiębiorstwa, w którym wykorzystywane są równocześnie wiadomości, jakie student uzyskał w ramach swej specjalizacji na uczelni. Opracowania te mogą być realizowane także przez zespoły, jeśli pozwala na to struktura przedsiębiorstwa, i jeśli potrzeba zespołowości wynika z charakteru tematu. Doświadczenia uczelni wskazują na dużą efektywność tego rodzaju prac zespołowych.

Należy podkreślić, że tematy pracy stażysty proponuje przedsiębiorstwo, dając zresztą kilka zagadnień do wyboru; istnieje w ten sposób gwarancja, iż praca na pewno będzie społecznie przydatna, a nie „wydumana” w czysty kategoryczny uczeniowej.

Wyboru dokonuje uczelnia dając do jak najszerszego zaprezentowania wiadomości posiadanych przez stażyście.

Omawiając problem staży w programie HEC warto dodać, że studenci, którzy nie wykazują się dostatecznymi postępami w czasie roku — a przed przyjęciem do szkoły kandydaci muszą przejść egzamin konkursowy przy konkurencji 12 osób na jedno miejsce — nie reputują roku (oczywiście jeśli nie byli chorzy), lecz są skierowani do pracy w przedsiębiorstwie na rok. Jeśli tam wywiązuje się właściwie ze swych obowiązków, przyjmowani są po roku na wyższy — następny. Jeśli ocena ich pracy przez przedsiębiorstwo jest negatywna lub tylko dostateczna — skreślani są z listy studentów.

W INNYCH SZKOLACH

Podobną rolę, choć z pewnymi odchyleniami w praktyce i częściowo mniejszą obligatoryjnością stażów w przedsiębiorstwie za granicą, pełnią staże i w dwóch pozostałych tzw. wielkich szkołach handlowych francuskich, tj. **WYŻSZEJ SZKOLE HANDLOWEJ PARYŻA — ESCP** oraz **WYŻSZEJ SZKOLE NAUK EKONOMICZNYCH I HANDLOWYCH — ESSEC**.

Staż odgrywa rolę również w szkoleniu pracowników handlowych na niższym szczeblu tegoż szkolnictwa. Z wielu przykładów przytoczę

jeden — praktyk stażowych dopiero od 2-3 lat istniejącego **INSTYTUTU KSZTAŁCENIA HANDLOWEGO USTAWICZNEGO**, zorganizowanego dla dorosłych (**INSTITUT DE FORMATION COMMERCIALE PERMANENTE, TZW IFOCOP**), a więc szkoły zorganizowanej w tym ogromnym kompleksie hurtowym, jakim jest rynek **RUNGIS** dla Paryża, gdzie jest skoncentrowana duża część zaopatrzenia miasta w owoce, jarzyny, nabiał, ryby i martwe kwiaty itp.

Szkola ta, w zasadzie dla maturzystów, którzy już jednak pracowali zawodowo, oparta jest na połączeniu nauki teorii w szkole i równoczesnej praktyki na stażu w przedsiębiorstwie. Okres nauki trwa od 6 miesięcy do roku — zależnie od specjalności. Praca ucznia w przedsiębiorstwie jest jednym z elementów jego końcowej oceny; bez pomyślniejszego tam ocen nie jest możliwe ukończenie szkoły.

Opinia przedsiębiorstwa zawiera m. in. ocenę wyglądu zewnętrznego stażysty, jego dyscyplinowania i punktualności, zainteresowania pracą zawodową, staranności w pracy, rozumienia otrzymywanych poleceń, inicjatywy i dynamizmu stażysty, jego umiejętności współpracy koleżeńskie. Trudności, na jakie natrafia stażysta ze swymi przepracowanymi na czas roztrząsane na Seminarium w szkole z dziedziny psychologii, czy stosunków między ludźmi.

Często słuchacz po pomyślnym ukończeniu szkoły pracuje w przedsiębiorstwie, które go poznało jako stażyście. Znamienne jest przy tym, iż miejsce stażu musi sobie znaleźć sam stażysta: „czyż może być do dobrym handlowcem ktoś, kto nie potrafi sam sobie sprzedać” — oświadczył mi Dyrektor IFOCOP, F. KERJEAN.

Warto dodać, że słuchacze kończący różne kursy przygotowawcze do szkół wyższych, odbywają zwykle swe staże w okresie urlopow w przedsiębiorstwie i zastępują różnych pracowników otrzymując zresztą odpowiednio wyższe uposażenie. I tak osoby specjalizujące się w księgowości — pracują na stażu w księgowości, uczennice kończące kurs sekretariatu — pracują w sekretariatach itp. Gwarantuje to z jednej strony ich pełne wykorzystanie, z drugiej korzyść zawodową dla stażyst, który się nie obija, lecz jest już na stażu małą, ale istotną siłą w maszynie przedsiębiorstwa.

OBYWATELSKI OBOWIĄZEK CZY KORZYŚĆ?

A więc we Francji potrafiono stworzyć z praktyk stażowych w szkołach handlowych ważny instrument w szkoleniu przyszłych handlowców. Uzyskano to dzięki ustawieniu problematyki stażu w sposób zupełnie odmienny niż u nas: przedsiębiorstwo nie szkoli stażyst jak u nas, lecz stażysta ma wykonywać w przedsiębiorstwie pracę dla przedsiębiorstwa i przez nie zlecone, przez co z jednej strony wykonuje pracę pożyteczną, z drugiej zaś poznaje praktykę życia, do której przystosowanie go powinno być podstawowym celem szkoły.

Jeśli przyjrzylibyśmy takie rozwiązanie, wymagałoby to zupełnie „przeobrażenia” mentalności zarówno u kierowników naszych przedsiębiorstw, jak i szkół skierowujących stażystów. Przedsiębiorstwa powinny zrozumieć, iż wykorzystanie umiejętności zawodowych każdego pracownika — także stażyst — jest warunkiem racjonalnej polityki kadrowej. Ponadto zaś powinny traktować stażystów i staż nie jak „zło konieczne”, ale jako sposób egzaminowania ewentualnego kandydata do pracy w niedalekiej przyszłości.

Duże zmiany nastąpić muszą przede wszystkim w nastawieniu szkół. Powinny one większą wagę przywiązywać do opracowania merytorycznego stażu, do uprzedniego zapoznania jednostek, w których staż ma się odbyć — jaki zakres obowiązków i zadań merytorycznych powierza stażyście i w oparciu o te informacje ustalać dopiero tematy prac stażowych, czy nawet magistrów. Posyłanie studentów — magistrantów do jednostek z tematem stażu zupełnie nie związanych z ich specjalizacją i pracami jednostki, w której staż się odbywa — jest wypaczeniem istoty staży.

Ale czy pytano kiedyś jakieś przedsiębiorstwo przed przesyłaniem mu stażystów, jakie zadania chciałoby ono powierzyć stażyście. W warunkach polskich niestety student otrzymuje od uczelni zadanie, a przedsiębiorstwo czy instytut otrzymuje tylko zawiadomienie, o czym student będzie pisał magisterium, a co z obowiązku obywatelskiego powinien uszanować.

*) W artykule wykorzystano materiały i informacje zebrane w czasie bytności na stypendium Rządu Francuskiego w Paryżu w maju i czerwcu 1978 r.

ŚWIAT — EKONOMIA — POLITYKA

WIELKI strajk brytyjskich dokerów, który sparaliżował aktualne możliwości całego brytyjskiego eksportu i importu raz jeszcze postawił na porządku dziennym kilka generalnych spraw, będących w Anglii przedmiotem ostrego konfliktu między pracą a kapitałem.

Jedną z takich najżywniejszych dla ludzi pracy spraw jest zapewnienie prawa do pracy. Kapitalistyczna racjonalizacja pracy i automatyzacja procesów produkcyjnych powoduje w wielu gałęziach już nie tylko zmniejszone zapotrzebowanie na siłę roboczą, ale staje się przyczyną masowych zwolnień i lokautów.

Jednocześnie rząd, aby zapewnić sobie „spokój” w kraju i ograniczyć prawa związków zawodowych do występowania w interesie swoich członków przeforsował w ubiegłym roku w parlamencie osławioną ustawę „o stosunkach w przemyśle”. Ustawa ta stała się podstawowym instrumentem konserwatywnej polityki rządowej i przyjęta została w przekonaniu, że wyniki wyborów upoważniają rząd do daleko idącej ingerencji w stosunki związków zawodowych z pracodawcami. Ale w warunkach, kiedy stale zmniejsza się ilość stanowisk pracy i bezrobocie osiąga najwyższe od 25 lat rozmiary, nawet w tak szanującym prawo społeczeństwie jak brytyjskie, kagańcowe ustawy z góry skazane były na niepowodzenie.

W ciągu niedługiego czasu torryści znaleźli się w konflikcie z górnikami, wólnymi i kolejarzami w całym kraju oraz ze szkockimi stoczniowcami. W konfliktach tych ponieśli porażki. Ale wygląda na to, że nie wystąpią z tego żadnych konstruktywnych wniosków.

Obecny, czwarty z kolei konflikt ciągnie się już od kilkunastu tygodni. Rząd poczynił wiele prób, aby uniemożliwić te robotnicze wystąpienia i zmusić strajk do zaradku.

Kiedy dokerzy, wiosną bieżącego roku podjęli decyzję o demonstracyjnych wystąpieniach, o bojkocie załadunków i przewozów kompanii transportowych — popierani w tym przez swych sojuszników, kierowców i robotników składów i magazynów portowych — rząd premiera Heatha pospiesznie skierował sprawę do powołanego na podstawie wspomnianej ustawy trybunału przemysłowego. Trybunał ten wezwał związek zawodowy dokerów do przerwania akcji bojkotowych i zaprzestania pikietowania wejść do portów. Kiedy to nie poskutkowało, nałożył na związek karę w wysokości 55 tysięcy funtów szterlingów.

W Wielkiej Brytanii trwały wówczas zacięte walki, najpierw górników, potem kolejarzy. Prowokowanie więc dokerów nie leżało na dłuższą metę w interesie rządu. Toteż w instancji apelacyjnej trybunału kara została anulowana. W celu zastraszenia związków aresztowano jednak 5 najaktywniejszych organizatorów wystąpień związkowych w dokach londyńskich. Zapowiedziano także, że w przypadku dalszych wystąpień nastąpią aresztowania przywódców związkowych (shop stewards) w innych portach.

W odpowiedzi na to Rada Generalna Brytyjskiego Kongresu Związków Zawodowych — TUC — podjęła decyzję o przeprowadzeniu w dniu 31 lipca 24-godzinnego strajku powszechnego. Wobec takiej groźby rząd musiał pójść na ustępstwa, 5 aresztowanych zwolniono z więzień Pentonville. Jednocześnie zaszło inne, ważne wydarzenie dotyczące interpretacji ustawy o stosunkach w przemyśle. Izba Lordów, która jest najwyższym sądem apelacyjnym zdecydowała, że uchylona przez instancję apelacyjną, sądu przemysłowego grzywna w wysokości 55 tysięcy funtów mimo wszystko musi być zapłacona.

Po odwołaniu strajku powszechnego proklamowano w piątek 28 lipca strajk 42 tysięcy dokerów na czas nieograniczony. Decyzja o strajku podjęta została przez krajową konferencję delegatów reprezentującą dokerów i zawody pokrewne. Jednocześnie przywódcy dokerów brytyjskich po przestudiowaniu raportu komisji Alding-

GORĄCE LATO W WIELKIEJ BRYTANII

tona i Jonesa w sprawie reorganizacji pracy w portach Wielkiej Brytanii, odrzucili proponowane w tym raporcie rozwiązania, uznając je za niezadowalające. Przywódcy dokerów stwierdzili, że wnioski zawarte w tym raporcie nie rozwiewają obaw co do wzrostu bezrobocia wśród dokerów.

Te obawy są zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że jeszcze przed pięciu laty było w Wielkiej Brytanii 60 tysięcy dokerów, a dziś jest ich już tylko 48 tysięcy i są zagrożeni dalszymi redukcjami.

WIELKA Brytania jest najstarszym na świecie społeczeństwem przemysłowym i dlatego wiele tradycyjnych zawodów w szczególności trudno jest adaptować do nowych warunków. Dokerzy należą właśnie do tych, którym szczególnie zagraża rozwój nowoczesnej techniki, a przede wszystkim konteneryzacja. Dokerzy przeciwdziałają jej także pracy nie-dokerów przy załadunku kontenerów.

„Nie występujemy przeciwko nowoczesności — powiedział dziennikarzom brytyjskim Liverpoolski przywódca dokerów D. ANDERSON — i przeciwko konteneryzacji i transportowi. Walczymy przeciwko tym przedsiębiorstwom transportowym, które ignorują interesy dokerów, przeprowadzają lokauty w portach, wykorzystują nierejestrowaną siłę roboczą. Nasze pytanie jest sformułowane w następujący sposób: W czym rękawicę znajduję się nas los — w naszych, czy w rękach kompanii przewoźniczych? One zbierają super-zyski, a w naszych szeregach panuje bezrobocie”.

Walka dokerów znalazła oddźwięk wśród innych oddziałów klasy robotniczej. Zastrajkowali drukarze i w dniu 25 lipca nie ukazała się żadna gazeta brytyjska. Do akcji solidarności przystąpili także górnicy i pracownicy przemysłu samochodowego. Według oceny agencji prasowych, w dniu 29 lipca strajkowało w sumie 170 tysięcy pracowników. W pierwszych dniach sierpnia w portach brytyjskich znajdowało się około 600 statków, których nikt nie chce rozładować. Można się także akcje solidarnościowe w portach innych krajów, które miały wysłać statki do W. Brytanii lub przyjąć do rozładunku statki z portów brytyjskich.

Na brytyjskim rynku wewnętrznym pojawiły się oznaki paniki — gospodynie domowe zaczęły wykupywać jedzenie, licząc się z tym, że na skutek strajku w kraju tak uzależnionym od importu żywności jak Wielka Brytania w najbliższych dniach pojawią się braki na rynku. Minister rolnictwa, James Prior oświadczył co prawda, że Anglia ma ogromne rezerwy żywnościowe i nie ma powodu do paniki, ale run na sklepy trwa. W niektórych rejonach zagnaczyły się już znaczne zwłoki cen żywności.

WCHWILI kiedy piszemy te słowa, rząd brytyjski bada środki, jakie ma podjąć w celu „ochrony interesów gospodarki i konsumpcji”. Zakomunikował o tym na nadzwyczajnym posiedzeniu Izby Gmin minister do spraw zatrudnienia M. MacMillan. Nie określił on jednak bliżej charakteru tych środków. W Londynie przypuszcza się, że rząd może uciec się do wprowadzenia stanu wyjątkowego, co pozwoliłoby wykorzystywać wojsko do rozładunku statków załadowanych artykułami żywnościowymi ulegającymi szybkiemu zepsuciu.

Wydaje się jednak, że rozwiązanie musi być wynegocjowane ze związkami zawodowymi, bowiem żadne środki doraźne nie doprowadzą do zakończenia konfliktu.

Komentatorzy londyńscy oceniając obecną sytuację zwracają uwagę, że ostatnie badania opinii publicznej wskazują na znaczny spadek popularności rządu i na wzrost popularności Partii Pracy. Wskazują oni jednocześnie na niezwykle nieuległe stanowisko zajęte przez obydwie strony. Rząd zdecydowany jest działać w ramach antyrobotniczych ustaw. Z drugiej strony związki zawodowe, równie zdecydowanie chcą zmusić rząd do modyfikacji ustawy o stosunkach w przemyśle. Rzecznik Partii Pracy do spraw przemysłowych REGINALD PRENTICE oświadczył w Izbie Gmin, że ta ustawa „musi być natychmiast anulowana, bez żadnej zwłoki”.

W wyniku strajku dokerów i innych akcji strajkowych premier Heath stanął wobec jednego z najpoważniejszych kryzysów, jaki kiedykolwiek miał miejsce w Wielkiej Brytanii w okresie pokojowym. W Londynie mówi się, że nie wykluczone jest, iż premier będzie musiał rozpisć przedterminowe wybory powszechne, choć byłoby to dlań skrajnie niewygodne zarówno dlatego, że rząd obarcza się odpowiedzialnością za obecne konflikty, jak i za ciągłe kontrowersyjne wciąganie Wielkiej Brytanii do EWG. Wybory odbywałyby się więc w sytuacji, kiedy popularność torryśców jest wyjątkowo mała.

E.L.

ŻYCIE GOSPODARCZE 11

Nr 32 (1090) — 6.VIII.1972

UMOWA Z BERLIETEM



Fot. Archiwum

W dyskusji nad programem motoryzacji, która toczyła się na łamach naszego pisma („Nie chodźmy po rozum piechotą” ZG nr 12 z 71 r.) na czoło wysuwała się teza, że obok indywidualnej motoryzacji musi w naszym kraju szybko nastąpić zdecydowana poprawa warunków komunikacji zbiorowej. Brak nam bowiem wg szacunków co najmniej 5 tys. autobusów. Środki transportu zbiorowego są stare, niewygodne, co powoduje nieustanny tłok, nerwowość ludzi słowem niską kulturę podróżowania.

I oto już na przełomie 1972/73 roku wyjazd na ulice naszych miast pierwsze, montowane w Polsce nowoczesne autobusy o dużej pojemności (około 100 pasażerów), dużej powierzchni okien, zapewniające maksymalną wygodę i bezpieczeństwo jazdy.

Całą rodzinę takich autobusów produkować będą Jelczańskie Zakłady Samochodowe w oparciu o licencję francuskiej firmy Berliet. 1 sierpnia podpisana została umowa kooperacyjna między PHZ POLMOTem a firmą Berliet z Lyonu. Umowa przewiduje dwa etapy uruchomienia produkcji autobusów w zmodernizowanych Jelczańskich Zakładach Samochodowych. Najpierw do roku 1975 montaż autobusów miejskich typu PR 100 w takiej wersji, jaka jest obecnie (od 1971 roku) produkowana w firmie Berliet. W tym czasie polski przemysł będzie opanowywał własną produkcję zespołów i części. W 1975 roku ponad połowa elementów nowych autobusów będzie produkcji krajowej.

W 1974 r. Jelczańskie Zakłady rozpoczną produkcję autobusów typu PR-110, opracowanego przez firmę Berliet specjalnie dla Polski, w optymalny sposób uwzględniającego istniejące w Polsce warunki eksploatacji oraz umożliwiającego wykorzystanie polskiego potencjału produkcyjnego zakładów kooperacyjnych przemysłu motoryzacyjnego (silniki Leylanda, skrzynie biegów, zespoły hamulcowe, ogumienie, akumulatory, zespoły osprzętu elektrycznego itp.). Produkcja autobusów będzie szybko rozwijana do projektowanej wielkości 5 tys. szt. rocznie.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że modernizacja Jelczańskich Zakładów splanowana będzie w znacznym stopniu dostawami do firmy Berliet wyrobów polskiego przemysłu motoryzacyjnego. Przemysł ten wprowadza więc konsekwentnie nowe zasady współpracy handlowej z zagranicą. Splanuje zakupienie licencji dostawami eksportowymi własnych wyrobów. Pierwszą tego rodzaju umową o szerokiej współpracy kooperacyjnej została zawarta z koncernem Fiat na produkcję małodrożowego samochodu popularnego, a obecnie z firmą Berliet na produkcję tak bardzo nam potrzebnych nowoczesnych autobusów, zapewniających kulturę przewozu pasażerów do pracy i na odpoczynek.

A.K.

